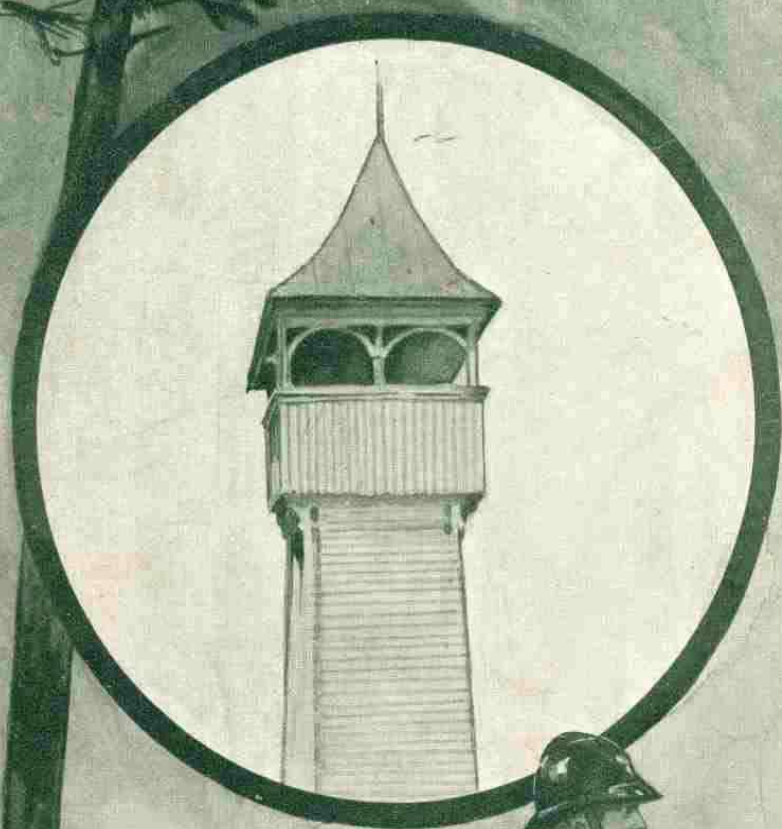


Korpus Ochrony Pogranicza

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

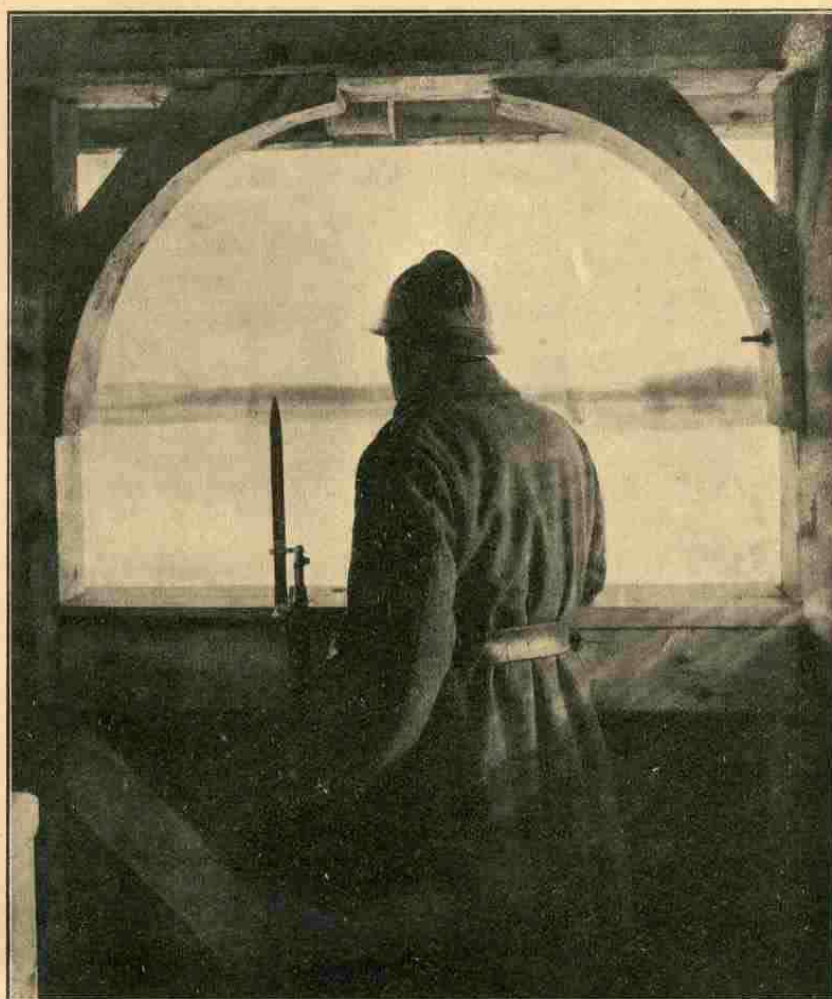


Kamil Maciejowski 1925

W pierwszą rocznicę objęcia
służby na wschodniej granicy
Rzeczypospolitej

1924-1925

KORPUS OCHRONY POGRANICZA



W PIERWSZĄ ROCZNICĘ OBJĘCIA SŁUŻBY
NA WSCHODNIEJ GRANICY RZECZYPOSPOLITEJ

1924—1925



Gen. dyw. HENRYK MINKIEWICZ
DOWÓDCA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

fol. W. Piłkiel

Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza!

Rok mija od objęcia przez pierwsze bataljony i szwadrony K. O. P. straży na wschodniej granicy Rzeczypospolitej — rok odpowiedzialnej pracy, przez Rząd na Wasze barki włożonej.

Poza Wami trudności i przeszkody pierwszych tygodni i miesięcy Waszej służby. Na pograniczu dziś ład i spokój. Ludność kresowa znalazła w Was obrońców, którym zawdzięcza możliwość pracy bez obawy o swoje życie i mienie. Byliście nie tylko obrońcami tej ludności, tylu wojnami i napadami znękaney i zniszczonej, ale na dalekich Ojczyzny naszej kresach krzewiliście oświatę i kulturę.

Wiernie i sumiennie, z odwagą i zapątem spełnialiście Wasz twardy obowiązek żołnierski. Dumny jestem z rezultatów dotychczasowej służby Waszej po strażnicach, odwodach, szwadronach, bataljonach i brygadach.

Żołnierze!

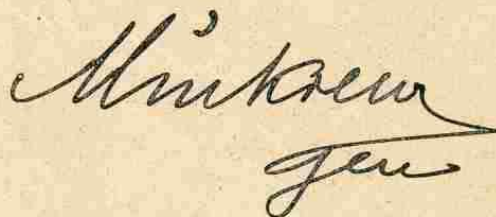
Zadanie Wasze całkowiec jeszcze niewypełnione.

Jak w roku ubiegłym, tak i w przyszłości musicie być nieustraszonymi i sumiennymi w wykonywaniu włożonych na Was obowiązków. Wierzę, że godnie będziecie pełnili służbę ku chwale Rzeczypospolitej Polskiej i pewny jestem, że zawsze będziecie dzielnymi obrońcami ludności, zdobywając sobie i nadal jej zaufanie i szacunek.

Wspominając z dumą rok służby, nie wolno nam zapomnieć tych naszych kolegów, którzy pełniąc straż na granicy, zginęli od kuli wrogów Państwa.

Poległym na posterunku żołnierzom cześć!

DOWÓDCA K. O. P.



JULJUSZ ULRYCH ppłk. Szt. Gen.

MYŚL MANEWRU GENERAŁA DOWÓDCY KORPUSU

IDEA Korpusu Ochrony Pogranicza, jako jednolitej formacji wojskowej, dowodzonej przez jednego dowódcę — generała dowódcę Korpusu na prawach dowódcy Okręgu Korpusu w Armii — powstała w czerwcu zeszłego roku, jako rezultat poczynionych w służbie ochrony granicy doświadczeń. Suma tych doświadczeń, a wreszcie fakt, że Sowiety wyprzedziły nas, obsadzając rosyjsko-polską granicę wojskowo zorganizowaną i uzbrojoną formacją strażniczą, tak zwaną G. P. U. (Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenie), przyspieszyły decyzję powierzenia ochrony granicy oddziałom wojska.

Groźny stan rzeczy, wytworzony na pograniczu, grąsujący bezkarnie bandytyzm i zakrojona na szeroką skalę oraz gotująca śmiało plany dywersja sowiecka, nakazywały pośpieszne i szybkie działanie.

Prace przygotowawcze, organizacja Korpusu, ilość i stan etatowy oddziałów oraz plan dyslokacji, zostały opracowane przy współudziale generała dowódcy Korpusu, któremu został powierzony plan ochrony granicy i całkowite jego wykonanie.

W tak postawionej płaszczyźnie był szeroki zakres działania, wielkie pole pracy, wielka odpowiedzialność, ale i wielkie możliwości. Francuska koncepcja pełni praw dowódcy, konstrukcja szerokiej kompetencji i wszystkich atrybutów władzy dowódcy, przyjęta w armii jako zasada autorytetu, dała w Korpusie Ochrony Pogranicza jeszcze raz dowód swej niespożytości.

Istotnie, realne wyniki pracy w ciężkich warunkach i w ciągu jednego tylko roku należy przypisać w pierwszym rzędzie tej zasadzie ogólnej władzy dowódcy i to jednego dowódcy i, nieodłącznej od tej zasady, drugiej zasadzie — odpowiedzialności dowódcy. Świadomy swoich zadań *zamiar dowódcy*, oparta na wszystkich koniecznych elementach *decyzja dowódcy*, oraz *wola dowódcy* pokonania wszystkich trudności,

musiały dać w rezultacie zrealizowanie zamierzonego celu. Osiągnięcie tego celu słusznie uważane było powszechnie za zadanie trudne i skomplikowane.

I. Ogólna ocena położenia.

Granica polsko-rosyjska, ciągnąca się na olbrzymiej przestrzeni 1.450 km, była od zakończenia wojny terenem, na którym gwałt i terror, bandytyzm i dywersja wycisnęły swoje krwawe piętno, a wojna pozostawiła we wszystkich dziedzinach życia społecznego zaognione stosunki.

II. Wiadomości wywiadowcze.

Sowiety powzięły zamiar opanowania już w czasie pokoju obszarów wschodnich Rzeczypospolitej, jako swego „przedpola walki”, na którym sfera wpływów państwowości rosyjskiej dominowałaby nad sferą wpływów Rzeczypospolitej. Stąd olbrzymie działanie dywersji, przygotowania do zorganizowania na szeroką skalę jacejek komunistycznych i świadome popieranie pod różnymi postaciami ukrytego bandytyzmu.

III. Zadanie Korpusu Ochrony Pogranicza.

Spacyfikowanie granicy, zlikwidowanie bezwarunkowe

i bezwzględne wszelkich zamierzeń wrogich państwu polskiemu, zapewnienie ludności miejscowej spokoju i opieki, ugruntowanie stanu bezpieczeństwa publicznego.

IV. Postanowienie i zamiar generała dowódcy Korpusu. Myśl manewru.

Na zasadzie przeprowadzonych studjów terenu objąć granicę oddziałami wojska w składzie jednostek pieszych i konnych, dyslokując je w głąb w trzech liniach. Za ochronę powierzonych odcinków uczynić odpowiedzialnymi dowódców bataljonów, dając im szerokie kompetencje działania w zakresie ochrony granicy i nakazując na obszarze własnej dyslokacji w zakresie bezpieczeństwa publicznego najściślejszą



Gen. bryg. Józef Tokarzewski, zastępca dowódcy i inspektor formacji konnych

współpracę z władzami administracyjnymi pierwszej instancji i organami Policji Państwowej.

V. Wykonanie.

Brygady w składzie oddziałów pieszych i konnych obejmą granicę na przestrzeni powierzonych województw, przyczem pas ochronny brygady pokrywa się z granicą województwa. Dowódca brygady, wyposażony w elementy służb: intendenty, uzbrojenia, łączności, weterynarii, działa na mocy rozkazów operacyjnych dowódcy Korpusu, koordynując służbę bezpieczeństwa publicznego z wojewodą i podległymi mu organami. Ugrupowanie brygady oprócz na zasadzie skoszarowania jednostek, przyjmując jako załogę strażnicy — pół-pluton.

LEON BĄCZKIEWICZ kpt. Szt. Gen.

ORGANIZACJA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK minął od czasu, gdy pierwsze oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza stanęły na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, aby zadokumentować dobitnie, że nie oddamy ziemi, wyzwolonej krwią i ofiarnym trudem żołnierskim.

Jeszcze rok temu bandytyzm zorganizowany i dywersja nękały ludność kresową, zagrażały życiu i mieniu spokojnych obywateli, a emisariusze sowieccy zdążając w głąb kraju przez otworem niemal stojącą „zieloną“ granicę, bezkarnie szerzyli hasła wywrotowe z wyraźnym zamiarem podkopania wpływów państwowości polskiej i zachwiania autorytetu państwa i władz.

Poprzez błota i lasy, ciągnące się setkami kilometrów wzdłuż naszej granicy wschodniej, szła bezkarnie do kraju anarchja, której zagrozić drogę mogły tylko dobrze zorganizowane oddziały wojska.

W trosce o najżywotniejsze interesy państwa, Rząd na wniosek ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Zygmunta Hübnera i ministra spraw wojskowych, gen. dyw. Władysława Sikorskiego postanowił w sierpniu 1924 roku sformować specjalny Korpus Ochrony Po-

granicza wschodniego i litewsko-łotewskiego, powierzając dowództwo nad tym Korpusem gen. dyw. Henrykowi Minkiewiczowi.

Zasady organizacji Korpusu niebawem opracowane zostały przez Sztab Generalny i po upływie dwóch miesięcy od chwili powzięcia decyzji przez Rząd, stanęły na granicy wschodniej piesze i konne oddziały Korpusu, obejmując z dniem 1 listopada 1924 r. odcinki graniczne województw najbardziej zagrożonych, a mianowicie: wołyńskiego, nowogródzkiego i wileńskiego.

Obsada granicy poleskiej i tarnopolskiej ze względów natury technicznej została dokonana w kwietniu 1925 r.

Zadanie, postawione Korpusowi Ochrony Pogranicza — ochrona granicy politycznej państwa i zabezpieczenie normalnego stanu bezpieczeństwa publicznego na terenie pogranicznym, zostało w niedługim czasie osiągnięte.

Dziś, po rocznej służbie Korpusu Ochrony Pogranicza obywatel kresowy może w spokoju oddawać się swej pracy zawodowej, pewien, że nad bezpieczeństwem jego życia i mienia czuwa nieustannie strażnik niezawisłości narodowej — żołnierz polski.

Zadanie, postawione Korpusowi Ochrony Pogranicza — ochrona granicy politycznej państwa i zabezpieczenie normalnego stanu bezpieczeństwa publicznego na terenie pogranicznym, zostało w niedługim czasie osiągnięte.

Dziś, po rocznej służbie Korpusu Ochrony Pogranicza obywatel kresowy może w spokoju oddawać się swej pracy zawodowej, pewien, że nad bezpieczeństwem jego życia i mienia czuwa nieustannie strażnik niezawisłości narodowej — żołnierz polski.



Płk. Szt. Gen. Juljusz Ulrych
szef sztabu K. O. P.

Na ochronę granicy, oprócz zwalczania bandytyzmu i dywersji, składa się stałe nadzorowanie granicznego ruchu osobowego i towarowego poza ustalonymi punktami przejściowymi, śledzenie i ujawnianie przemytnictwa oraz innych przekroczeń w odniesieniu do obowiązujących przepisów celnych, obrotu towarowego i t. p.

Problem ochrony granicy został rozwiązany w następujący sposób: cały odcinek pogranicza z Rosją sow. został podzielony na pasy ochronne brygad Korpusu Ochrony Pogranicza, odpowiadające mniej więcej granicom administracyjnym województw wschodnich. Szerokość pasa ochronnego, podlegającego kompetencji K. O. P., sięga około 30 km w głąb kraju, tworząc tak zwaną strefę współdziałania z władzami administracyjnymi — w odróżnieniu od strefy nadgranicznej, biegnącej 6 km od granicy, która to strefa jest strefą ścisłych działań K. O. P.

Pas ochronny brygady dzieli się na odcinki bataljonowe, których liczba, jako zależna od miejscowych warunków, jest zmienna. Odcinki bataljonów dzielą się z kolei na pododcinki kompanijne, te zaś na pododcinki strażnic.

Zasadniczymi jednostkami, pełniącymi służbę ochronną, są strażnice. Rozsiane wzdłuż całej granicy, w niewielkim oddaleniu od niej, stanowią zwartą linię, która ubezpieczając się przez odpowiednie patrole i straże, czuwa nad bezpieczeństwem granicy.

Jednostki dyspozycyjne odcinków kompanijnych, rozlokowane w obrębie strefy nadgranicznej, stanowią drugą linię ochronną, która czuwa nad bezpieczeństwem całej strefy nadgranicznej.

Jednostki dyspozycyjne bataljonów (szwadrony, kompanie odwodowe), rozlokowane nieco dalej, jednak w obrębie pasa ochronnego, pełnią służbę bezpieczeństwa na całym terenie pasa ochronnego, współdziałając z władzami administracyjnymi i oddziałami asystencyjnymi wojska.

System służby ochronnej jest zmienny i polega na stałym patrolowaniu strefy nadgranicznej i tylowej, posterunkach alarmowych, obserwacyjnych i kontrolnych stałych, patrolowaniu

i urządzaniu zasadzek w miejscach rozpoznanych jako niebezpieczne, sprawdzaniu dokumentów i zatrzymywaniu osób podejrzanych i wreszcie na utrzymywaniu ścisłej łączności między oddziałami i władzami administracyjnymi.

Główny ciężar służby ochronnej spada na oddziały piechoty. Kawalerji używa się przeważnie do pościgu i patrolowania terenu na dalsze odległości, oraz do utrzymania łączności między oddziałami.

Poważną przeszkodą w zorganizowaniu służby ochronnej jest zły stan dróg na pograniczu. Są to przeważnie drogi polne i ścieżki, gubiące się nieraz w bagnach i gęstwinach leśnych. Wiele wysiłków włożyli żołnierze w naprawę dróg istniejących i przeprowadzenie nowych na bezdrożach.

Roczna działalność oddziałów zaznaczyła się znacznym polepszeniem sieci komunikacyjnych.

Pod względem doboru osobowego K. O. P. składa się oficerów zawodowych, stanu czynnego armji, oraz szeregowych zawodowych i nie zawodowych. Uzupełnianie szeregowych jest dokonywane periodycznie drogą poboru rekruta, przeznaczanego specjalnie dla K. O. P. Przewidziana jest również okresowa zmiana oficerów, aby ciężka służba graniczna stała się udziałem wszystkich oficerów piechoty i kawalerji armji.

Całością Korpusu kieruje dowódca, podległy ministrowi spraw wewnętrznych. Posiada on stałego zastępcę, będącego zarazem inspektorem formacyj konnych. Stanowisko to zajmuje od początku istnienia K. O. P. gen. bryg. Józef Tokarzewski.

Jako organ pomocniczy posiada dowódca K. O. P. sztab i służby. Na czele sztabu stoi szef sztabu, kierujący całością prac. Jest nim od początku formowania K. O. P. pplk. Szt. Gen. Juliusz Ulrych.

Poza ścisłym sztabem przy Dow. K. O. P. znajdują się służby: intendentury, uzbrojenia, łączności, inżynierji i saperów, zdrowia, weterynaryj i sprawiedliwości. Pracują one samodzielnie, każda w swoim zakresie działania, koordynując swą pracę z szefem sztabu, jako najbliższym współpracownikiem dowódcy K. O. P.



Pplk. int. Ignacy Müller
szef intend. K. O. P.

JÓZEF TOKARZEWSKI gen. bryg.

SZWADRONY KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

PRÓCZ bataljonów, służbę na wschodniej naszej granicy pełnią także szwadrony K. O. P. Szwadrony te, rozrzucone w pasie przygranicznym, składają się z żołnierzy, wydzielonych z różnych pułków kawalerji. Oficerowie, którzy zgłosili się do Korpusu przeważnie ochotniczo, w większości swej ideowi, pełni inicjatywy i zapału, szukają pracy w trudnych, nieraz bardzo ciężkich warunkach.

Ułani — rzecz zrozumiała, że żaden dowódca nie chciał pozbawiać się lepszych żołnierzy — wykazywali znaczne braki pod każdym względem, czyto we władaniu bronią, czyto w znajomości przepisów i regulaminów. Korpus podoficerski, ten „kręgosłup” szwadronu, był również daleki od ideału.

Kilkomiesięczna intensywna praca oficerów przewyciężyła wszystkie trudności i wydała bardzo dobre wyniki. Praca ta i warunki, wśród których jej dokonano, przypomina mi wysiłki nasze podczas wojny o niepodległość, kiedy to

oficerowie, organizując plutony, szwadrony i pułki, wkładali w swą pracę cały zapał, całą swoją duszę, a prowadząc oddziały do boju, ofiarnie ginęli.

Konie, otrzymane z pułków, były bardzo mierne. Dopiero zakupiwszy nowe, zasiliłiśmy szwadrony końmi takimi, na które z wielką zazdrością spoglądają oddziały armji.

Gdy kawalerzysta ma dobrego konia, robota idzie mu rażno i dowódca może od niego wiele żądać.

Prócz wyszkolenia normalnego, jakie jest wymagane w pułkach linjowych, szwadrony O. P. pełnią służbę specjalną, bardzo różnorodną. Tu należą przedewszystkiem patrole dzienne i nocne. Marsz takiego patrolu wynosi nie mniej jak 30 km, a większe są na porządku dziennym. Trudny teren i brak dróg w naszym pasie przygranicznym wymagają od ludzi i koni olbrzymiego wysiłku. Ciężkie jest również i męczące pełnienie służby posterunków, konnych w nocy, utrzymy-



Dowódca Korpusu gen. dyw. Henryk Minkiewicz w otoczeniu dowódców brygad. Od lewej: płk. Remizowski, płk. Wrzaliński, płk. Olszyna - Wilczyński, płk. Rumsza, płk. Maxymowicz - Raczyński i szef sztabu ppłk. Ulrych.



Ułani nasi patrolują wieś.



Nauka przy stole plastycznym.

wanie łączności między odwodami kompanijnymi, strażnicami i sąsiednimi oddziałami, eskorty, posterunki pocztowe...

A alarm!

To iskra, która budzi i zmusza zapomnieć o tem, czy ułani i konie przemęczeni służbą, czy nie. Alarm! Szwadron musi natychmiast wyruszać, o każdej porze dnia, a najczęściej — zwłaszcza w pierwszych miesiącach służby na granicy — w nocy.

Zbiórka w ciemnościach nocnych, nieraz rozjaśnionych łuną pożaru, siodłanie koni i — marsz w kierunku płomieni lub strzałów. Zwykle po wysłaniu patroli, w celu osaczenia wsi czy folwarczku trzeba było „zamknąć” wszystkie wyjścia dookoła, a gros szwadronu, wraz z piechotą, maszerowało w kierunku punktu zagrożonego. Spotykał tutaj ułan i kule bandyty, i teren, gdzie mógł utknąć, grzebiąc i konia i siebie w bagnach, lub kalecząc się na drutach kolczastych, okalających pola i zagrody, pozostałych po wojnie światowej.

Ułani lubią taką „robotę”, zwłaszcza pod wytrawnym dowództwem starej wiary, oficerów i podoficerów z wojny polsko-bolszewickiej, a nawet światowej.

Jak zachowują się w sytuacji poważnej, niech zilustruje poniższy epizod, zaczerpnięty z kroniki pierwszych dni służby na granicy 2 szwadronu O. P.

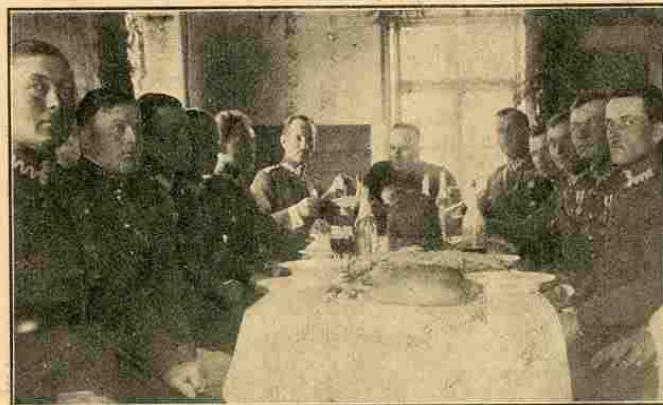
Oto dnia 17 listopada ub. r. policja osaczyła niebezpiecznego opryszka w stodole. Bandyta, mając poddostatkiem amunicji, przez kilka godzin bronił skutecznie dostępu do swojej kryjówki. Wtedy organy policji państwowej zwróciły się do najbliższego posterunku Ochrony Pogranicza z prośbą o pomoc. Wysłany na miejsce plut. Kwaśniewski z jednym ułanem, zobaczywszy bezskuteczność oblężenia, wbiegł mimo gęstych strzałów do stodoly, cięciem szabli obezwładnił oszołomionego tą brawurą bandytę i oddał go w ręce policji. — Za przytomność umysłu i odwagę dowódca Korpusu O. P. udzielił plut. Kwaśniewskiemu pochwałę Rozk. Dzień. nr 9 z dnia 24.I.1925 r.

Służba ciężka i odpowiedzialna, lecz ciekawa i pociągająca swym urokiem, zwłaszcza tych, w których piersi płonie werwa i ułańskitemperament.

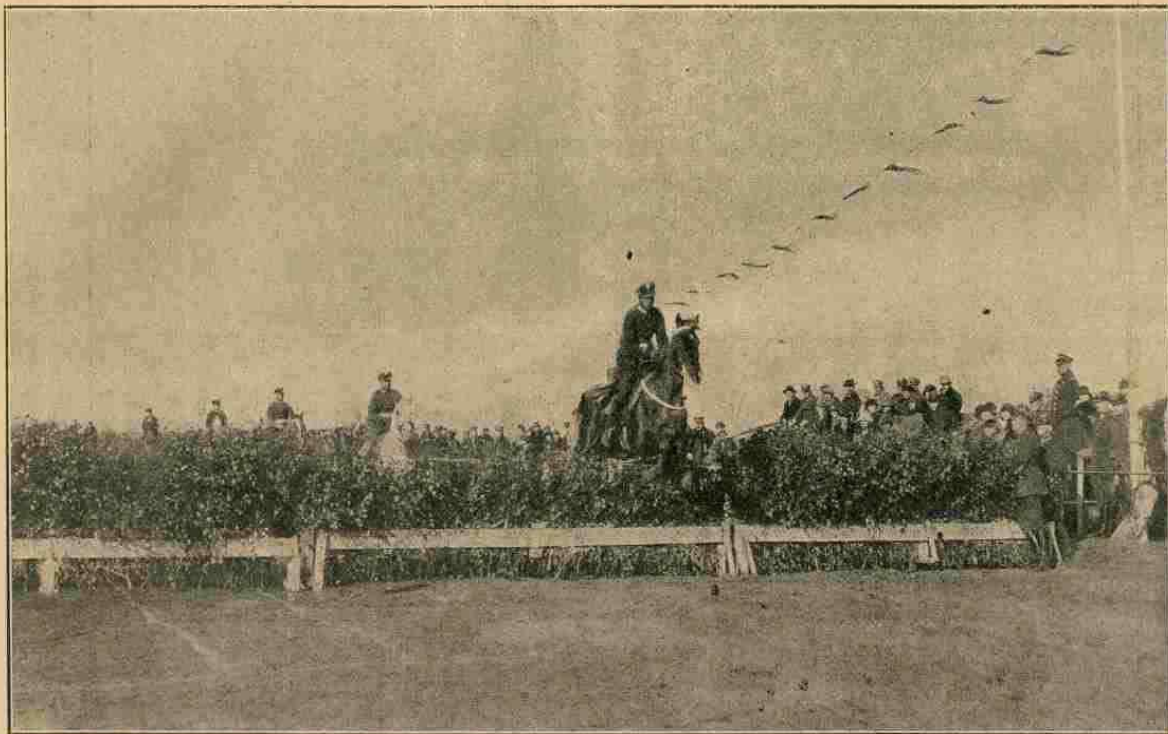
Sprawnością służby rywalizując z kolegami z pieszych formacji K. O. P., patrole konne są wszędzie i niema wsi w pasie przygranicznym gdzieby ich nie widziano. Widok naszych chłop-

ców działa uspokajająco na lojalną i miłującą swą ziemię ludność. Mieszkańcy pogranicza mogą bezpiecznie wypocząć i są pewni jutra, gdy doniedawna bali się ciszy wieczornej i nocnej, a kładąc się na spoczynek, drżeli o życie i mienie.

Plutony naszej piechoty na strażnicach i odwodach kompanijnych częstokroć są oddzielone od świata lasami, bagnami i rzekami. Prócz



Święcone w szwadronie O. P.



Konkursy hippiczne 3-ej brygady O. P. w Wilejce. — Bieg myśliwski podoficerski.



W stajni szwadronowej, dużej, jasnej i schludnej.

kolegów, szumu leśnego, wycia wiatru i śpiewu drutów telefonicznych, żadnych tam niema nowości, rzadko ktoś obcy zawita i wiadomości przyniesie. Toteż mile widziany jest tam ułan— łącznik, który przyjeżdża ze „stolicy”, t. j. ze sztabu bataljonu i przywozi stamtąd wieści, pocztę i t. p.

Szwadrony O. P. w sierpniu b. r. wzięły udział w pierwszych wielkich manewrach naszej kawalerji na Wołyniu i zostały odznaczone specjalną pochwałą generalnego inspektora kawalerji,

gen. broni Rozwadowskiego. A więc, pomimo ciężkiej służby, związanej z ochroną granicy, szwadrony nasze potrafiły wobec przedstawicieli rządu, wojska i państw zagranicznych zadokumentować swą sprężystość i wyszkolenie w prowadzeniu walk nowoczesnych, świetnie wykonywując powierzone sobie zadania. Takie zadokumentowanie wobec całej naszej kawalerji wyszkolenia bojowego jest rękojmią, że szwadrony Korpusu Ochrony Pogranicza potrafią wypełnić każdą bojową pracę.

BAZYLI ROGOWSKI kpt.

DZIAŁALNOŚĆ K. O. P. W ŚWIETLE CYFR

Warunki terenowe, niski poziom umysłowy większości mieszkańców pogranicza, zdemoralizowanie wojenne, a przytem uporczywa agitacja wywrotowa żywiolów antypaństwowych, znajdująca bezkrytycznych słuchaczy, zwłaszcza wśród znacznego procentu bezrolnych lub małorolnych, stworzyły idealne podłoże dla szeroko pomyślanej i dobrze zorganizowanej przez czynniki zewnętrzne akcji dywersyjno-bandyckiej w kresowych powiatach wschodnich województw.

Oddziały K. O. P., rzucone na wschodnią granicę, miały zadanie przywrócić tam stosunki normalne, zapewnić spokój i bezpieczeństwo.

Cel ten osiągnęły stosunkowo szybko. Od listopada 1924 r. do marca 1925 r. włącznie pracują trzy brygady O. P. na najbardziej nie-

spokojnych odcinkach pogranicza. Od stycznia już 1925 r. załamuje się akcja dywersyjna, a z objęciem pozostałych odcinków granicy przez oddziały 4-ej i 5-ej brygady O. P. — przez co uzyskuje się jednolitość metod i środków działania na całym pasie granicznym — pogranicze pod względem stosunków bezpieczeństwa, porządku i spokoju nie ustępuje zupełnie głębokim tyłom w państwie.

Wytoczne prace były proste:

- możliwie szczelnie zamknąć granicę,
- energicznie zwalczać poczynania wrogie na własnym terenie.

W cyfrach efekt wykonania tych zadań przez oddziały K. O. P. przedstawia się następująco:

W Y S Z C Z E G Ó L N I E N I E		Od 1.XI.24 do 1.II.1925	Od 1.II.1925 do 1.X.1925	R a z e m :
NA GRANICY:				
1.	Przytrzymano za nielegalne przejście granicy z Z. S. S. R. do Polski osób	1246	3077	4323
2.	Przytrzymano usiłujących przejść na stronę Z. S. S. R.	107	957	1064
3.	Wypadków wysiedlenia przez władze sowieckie stwierdzono	173	471	644
4.	Wypadków ostrzeliwania naszych żołnierzy przez posterunki sowieckie było	62	157	219
5.	Zameldowanych przez żołnierzy usiłowań przekupstwa większemi kwotami było	17	134	151
6.	Odpartych ogniem posterunków i zasadzek prób wdarcia się przez granicę zbrojnych band było	39	50	89
7.	Doniesień o pojawieniu się band, względnie band wytropionych przez oddziały K. O. P. w strefie współdziałania było	29	22	51
8.	Z tego wskutek akcji pościgowej, nie dokonawszy napadów, uciekło za granicę band	13	12	25
9.	Wypadków przesłaniania odwrotu band przez ogień oddziałów sowieckich, skierowany do naszych patroli, ścigających bandy	9	3	12
10.	Przekraczających nielegalnie granicę, stawiających posterunkom K. O. P. opór czynny, z bronią w ręku, lub niesłuchających wezwania do zatrzymania się, zastrzelono	2	28	30
	Raniono	4	36	40

WYSZCZEGÓLNIENIE		Od 1.XI.24 do 1.II.1925	Od 1.II.1925 do 1.X.1925	Razem:
WEWNĄTRZ PASA OCHRONY:				
11.	Dokonano napadów	16	5	21
12.	Wystąpięń dywersyjno-sabotażowych i drobnych aktów terroru ze strony lokalnych organizacyj komunistycznych i bandyckich	9	67	76
13.	Bandyci zabili osób	5	7	12
	" ranili	8	16	24
14.	a) Oddziały K. O. P. w pościgu za bandami ujęły osobników	34	45	79
	b) Przytrzymały podejrzanych o udział w napadach	40	45	85
15.	Bandytów zabito w pościgu	13	9	22
	Raniono	18	—	18

Charakterystycznym jest, że o ile do 1.II. b.r. przeważały w akcji dywersyjnej działania band z zewnątrz, o tyle potem wzmagają się akcja dywersyjna lokalna, jakby celem oderwania uwagi oddziałów K. O. P. od samej granicy. I temu manewrowi jednak kładą rychło kres wspólne wysiłki organów K. O. P. i P. P.

Statystyka obejmuje działalność bezpośrednią oddziałów K. O. P., natomiast pomija wypadki, gdy oddziały te występowały tylko w roli asystencyjnej do pomocy organów P. P., np. przy obławach, rewizjach za ukrytą broń i t. p.

Wszystkich przytrzymanych oddaje się w ręce władz administracyjnych i P. P., dlatego pozycję tych nie rozbito na kategorie bardziej szczegółowe, jak przemytników, azylantów, dezertersów, szpiegów i t. d.

Dla charakterystyki podam tylko poszczególne pozycje, które się złożyły na sumę 1246 osób, przytrzymanych za nielegalne przekroczenie granicy z Z. S. S. R. do Polski, za czas od 1.XI.24 r. do 1.II.25 r. W tej liczbie było: 173 wysiedlonych i azylantów, 649 zawodowych przemytników, 91 kupców, 50 szpiegów i podejrzanych o szpiegostwo, 45 różnych konfidentów G. P. U.,

137 agitatorów, działaczy i kurjerów politycznych, 42 konfidentów band, 13 żołnierzy sowieckich i 46 różnych innych.

Opłakany stan bezpieczeństwa, jaki oddziały K. O. P. zastały na pograniczu, ustawiczne napady, morderstwa rabunkowe, a nawet w wielu wypadkach zagrożenie bezpieczeństwa życia samych żołnierzy K. O. P. — zmuszały do stosowania z całą surowością przepisów o użyciu broni. Tylko bezwzględnością w stosunku do zbrodni i przestępstwa potrafiiono zaprowadzić ład i poczucie prawomyślności u elementów dotychczas je lekceważących. Ludność miejscowa, pragnąca się oddać spokojnej i uczciwej pracy, znalazła w istnieniu oddziałów K. O. P. otuchę i opiekę, a często szczerą i skuteczną pomoc.

Bezpieczeństwo, jakie zapanowało na pograniczu, doniedawna jeszcze porównywanem do „Dzikich Pól“, pozwoliło nam przyjąć na wakacyjne wyuczasy kilkadziesiąt obozów harcerskich, które rozlokowane w całym pasie pogranicznym, przepędziły nad granicą kilka tygodni w zupełnie niezamąconym spokoju, przy objawach żywej sympatii ze strony miejscowej ludności.



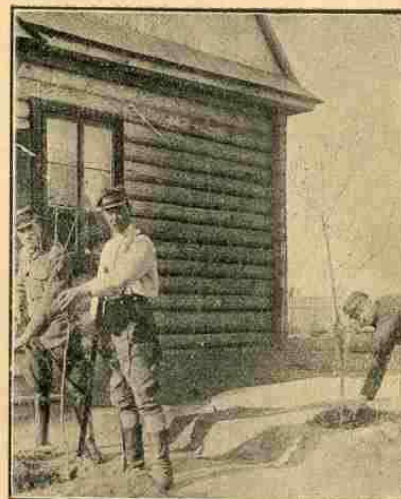
Patrol na rzece granicznej na Polesiu.



W księżycową jasną noc. Chłopcy patrolują granicę.



Po zbiorach zabawa. „A muzyczka tiurli, tiurli, a muzyczka gra“...



W jesieni żołnierze sadzą drzewka.

IGNACY MÜLLER ppłk. int.

ROLA INTENDENTURY W ORGANIZACJI I ŻYCIU K. O. P.

ZADANIE szefostwa intendenty K. O. P., różniące się już w samym założeniu organizacyjnym od zadań intendencji poszczególnych O. K., wniosło w wykonaniu swym nowy szczebel doświadczenia w życiu administracji wojskowej. Skoordynowanie wszelkiej pracy przygotowawczej szefa sztabu wraz z szefem intendenty, ciągłość współpracy obydwu, dały niepoślednie wyniki w uproszczeniu administrowania, w oszczędnościach Skarbu Państwa, a przede wszystkim w osiągnięciu celu K. O. P.

Administracja kredytami wszystkich służb w ręku szefa intendenty umożliwiła nie tylko dokładne zestawienie preliminarza budżetowego, lecz w wykonaniu tego zestawienia osiągnięto w wyznaczonym terminie rezultaty, jakie dowódca K. O. P. w swym szerokim planie zakreślił.

System zaopatrzenia w żywność zmobilizował gospodarczo dotychczas już wielu producentów na najdalej wysuniętych kresach w pasie od granicy łotewskiej do rumuńskiej, ożywił wśród ludności poczucie służby obywatelskiej dla kraju, przyczyniając się przytem wydatnie do uruchomienia małego i większego przemysłu, a łącząc dobro mieszkańców z dobrem wojska, odciążał Skarb Państwa z wielu wydatków. Uzyskanie bowiem najbliższej drogi zbytu produktów, zagwaranto-

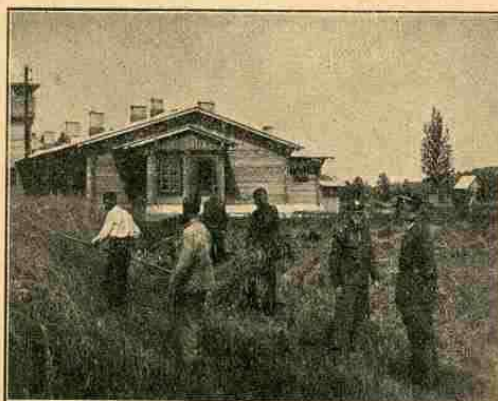
wanego co do ilości i czasu odpowiednimi umowami, dało możność rozwinięcia się poszczególnych gałęzi gospodarstwa, jak też i uzyskania minimalnych cen, które w innym wypadku niepomierne, choćby tylko ze względu na koszty transportu, wzrosłyby musiały. W dalszej konsekwencji tego systemu, umożliwiającego w specjalnie swoistych warunkach rozlokowania oddziałów i pełnienia przez nie służby pozbycie się ciężkiego balastu magazynów, uzyskano zmniejszenie służby administracyjnej. Przy zapewnieniu zaś ruchliwości zaopatrzenia i stworzenia warunków dla pewnych i stałych rezerw zapasów żywności, w wydatkach na wyżywienie osiągnięto przy najlepszych rezultatach minimum kosztów.

Jednolita budowa szkieletu organizacyjnego służby intendenty, począwszy od samego Dowództwa, a skończywszy na bataljonach, dała możność uzyskania bardzo wielkiej sprężystości i przy

minimalnej ilości wykonawców pozwoliła na osiągnięcie wyników takich, do jakich w innej budowie organizacyjnej dochodzi się tylko, mając do dyspozycji większy zasób personelu.

Wytyczne organizacji służby intendenty K. O. P.

Zaopatrzenie Korpusu Ochrony Pogranicza należy do szefostwa intendenty. Rozpada się



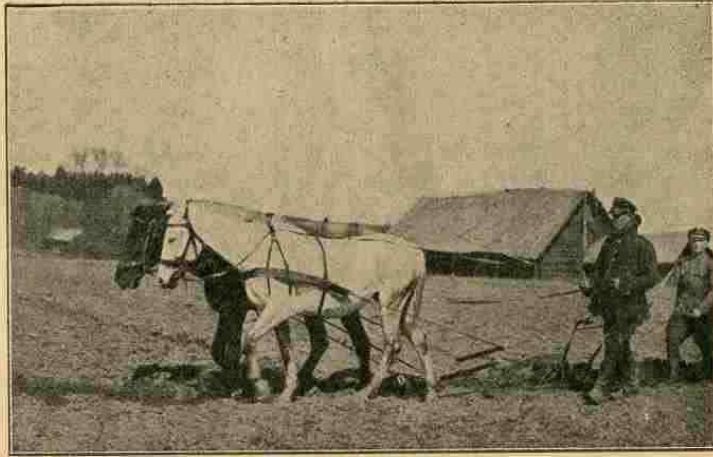
Już w pierwszym roku mieliśmy świetne plony.

ono na trzy działy, mianowicie:

1) zaopatrzenie ściśle intendenckie;

2) organizacyjnie związane z szefostwem intendentury zaopatrzenie we wszelki inny materiał ze względu na to, że służba intendentury administruje wszystkimi kredytami K. O. P.;

3) wynikające z poprzedniego zestawienie preliminarza budżetowego K. O. P., jego uzasadnienie i obrona wobec kompetentnych władz, i wreszcie wykonanie budżetu.



Na wiosnę ruszają chłopcy z pługiem w pole.

I.

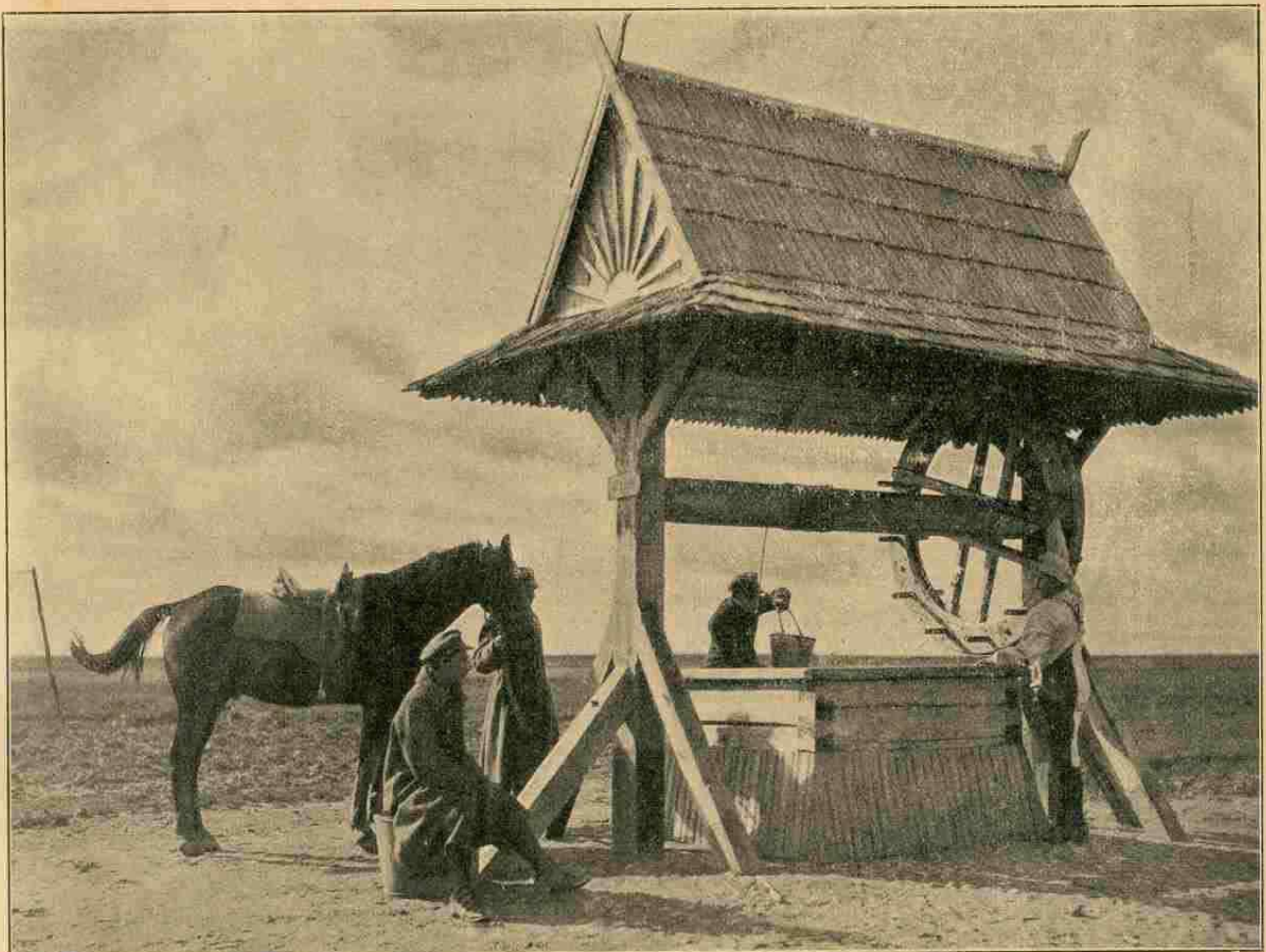
Zaopatrzenie ściśle intendenckie — jak i w innych intendenturach — należy do poszczególnych referatów: ogólnego, żywnościowego, munduro-

tywnej kresów, uregulowano kwestję zaopatrzenia w żywność systemem arendacyjnym na wszystkie artykuły spożywcze z wyjątkiem konserw.

W pierwszych dniach istnienia K. O. P., gdy zaledwie parę dni dzieliło zorganizowanie intendentury Korpusu od wyruszenia oddziałów na granicę, natychmiastowe wprowadzenie systemu

wego i kwaterunkowego.

Ze względu na olbrzymi obszar dylokacyjny, na brak magazynów i wynikającą z tego nie możliwość rezerwowania jakichkolwiek zapasów na dłuższy czas, jak również ze względu na wyzyskanie miejscowych obywateli w służbie dla kraju, a tem samem ożywienie zdolności produk-



Przy studni na strażnicy.

arendacyjnego było niemożliwe. Przyjęto więc system gospodarki ryczałtowej, oraz korzystano z rejonowych zakładów żywnościowych D. O. K. Brak jednak taborów oraz składów powodował wielkie koszty tak, że sprawę tę trzeba było szybko uregulować w inny sposób. Rozwiązanie możliwe było takie, by ludność miejscową, a przede wszystkim producentów, silnie zainteresować, uzyskując tem samem dla służby i Skarbu Państwa jak największe korzyści. Tem rozwiązaniem stał się obecny system arendacyjny.

Zaopatrzenie w mundury osiągnąć można było tylko przy pomocy M. S. Wojsk., łącząc i rozszerzając odpowiednio umowy z wytwórcami, zostającymi pod ścisłą kontrolą Departamentu VII. Sprzęty kwaterunkowe najnowszych wzorów, wypróbowanych już w armii, zostały zakupione po większej części centralnie.

II.

Drugi i trzeci dział, organizacyjnie złączony z szefostwem intendenty — zestawienie i wykonanie całego budżetu K. O. P. — wymagał utworzenia odpowiedniego organu. Jest nim ustanowiony od 1.I.1925 r. wydział budżetowo-rachunkowy, podległy szefowi intendenty K. O. P., jako administratorowi całego budżetu. Całe więc zaopatrzenie i administracja budżetu odbywa się obecnie w ten sposób, że wszystkie służby uzgadniają swe postulaty, dotyczące budżetu, z szefem intendenty, wydział zaś budżetowo-rachunkowy przeprowadza te sprawy przez dostarczanie środków finansowych.

Dla zobrazowania dotychczasowej działalności szefostwa intendenty w życiu K. O. P., aby choć w przybliżeniu móc ocenić na wstępie zaznaczone wyniki przynajmniej w głównych zarysach, konieczne jest poznanie jej od powstania Korpusu.

W połowie października ubiegłego roku został powołany do życia Korpus Ochrony Pogranicza. Konieczność państwowa wymagała natychmiastowej akcji. Na kilku konferencjach powołanych czynników ustalono główne zarysy organizacji — reszta poza planowem przewidywaniem musiała być wynikiem praktyki życia codziennego i jego potrzeb. W chwili organizacji Korpusu szef intendenty z czterema tylko oficerami stanął przed bardzo trudnym zadaniem. Oddziały obejmujące swe tereny były zaopatrzone w pieniądze do końca najbliższej dekady — w najlepszym razie do końca miesiąca. Żywność starczyła na kilka dni po przybyciu na miejsce przeznaczenia, pomieszczenie tylko takie, jakie na miejscu można było otrzymać — sprzętu kwaterunkowego brak. Podobną sytuację zastały

również inne służby. Oddziały Korpusu były na granicy — trzeba było umożliwić im pełnienie służby przez zaspokojenie wszelkich potrzeb. Olbrzymi teren dyslokacyjny, brak pomieszczeń i odpowiednich środków transportowych, niedostateczność personelu oraz konieczność natychmiastowego działania, jeszcze bardziej utrudniały sytuację. Ażeby pokonać te trudności, intendenty musiała: 1) doraźnie pokryć wszelkie zapotrzebowania wystawionych oddziałów oraz zapewnić normalne zaopatrzenie na przyszłość, 2) zestawić i przeprowadzić preliminarz budżetowy na nadchodzący rok 1925.

Odnosnie do zaopatrzenia intendenckiego, pracę tę wykonało wyłącznie tych pięciu oficerów szefostwa, co się zaś tyczy prac nad zestawieniem budżetu, poszczególne referaty służb zestawily swe projekty, jako podstawę do ułożenia ogólnego preliminarza.

Dwa pierwsze miesiące istnienia Korpusu wykazały jednak braki, których najintensywniejsza praca nie mogła natychmiast usunąć. Oddziały niezawsze na termin mogły otrzymać przyznane im fundusze, bo wszelkie uzyskane kredyty przekazywano naprzód M. S. Wojsk., skąd przelewano je do poszczególnych D. O. K., na których terenie rozlokowane były oddziały K. O. P., a dopiero D. O. K. przez swe organy przekazywały te fundusze oddziałom K. O. P. Procedura ta była za długa i za ciężka.

Pierwszą więc funkcją nowo stworzonego wydziału budżetowo-rachunkowego było uzyskanie odpowiednich kredytów i zapewnienie oddziałom regularnego zaopatrzenia pieniężnego, co już w pierwszym kwartale zostało w zupełności osiągnięte.

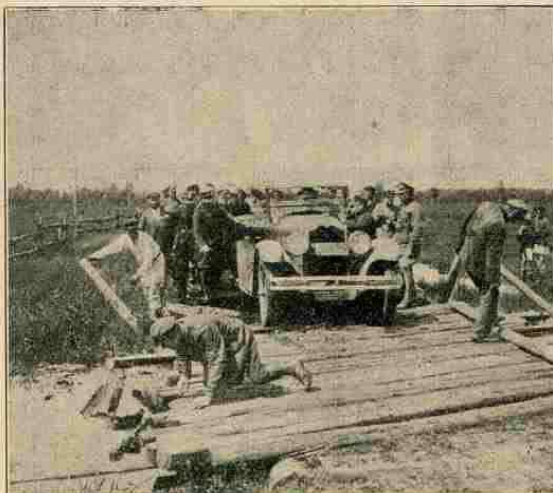
III.

Nietylko samo zaopatrzenie jest zadaniem wydziału. Również ważną jest sprawa odpowiedniego rozliczenia i kontrola wykonania budżetu. W pierwszym półroczu jednak rozliczenie wobec braków personalnych i, co ważniejsza, ciągłej organizacji i wzrostu Korpusu musiało pozostać na drugim planie. Szczupły personel wydziału musiał zająć się wtedy przede wszystkim zapewnieniem możliwych warunków egzystencji nowo sformowanym oddziałom. Począwszy jednak od lipca b. r. rozliczenie i kontrola wykonania budżetu coraz więcej jest wysuwana na pierwszy plan, by z końcem okresu budżetowego i w tym kierunku wykazać zupełną sprawność Korpusu.

Tak więc tylko wspólna i uzgodniona praca wszystkich służb i ścisła współpraca szefa sztabu z szefem intendenty pod kierunkiem dowódcy Korpusu mogła w przeciągu roku dać możliwość odpowiedniego zaopatrzenia oddziałów.

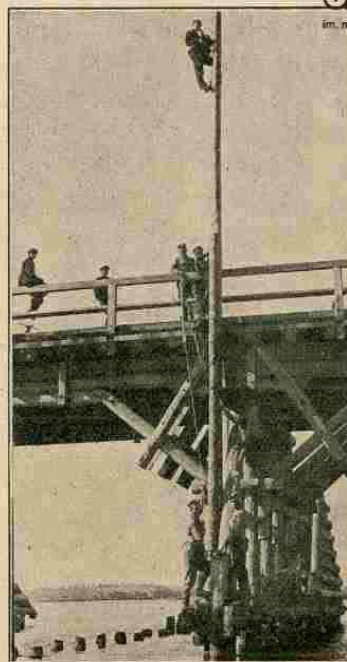


Telefoniści zakładają linię.



ZYGMUNT GRUDZIŃSKI mjr.

ORGANIZACJA ŁĄCZNOŚCI



„Druciarz“ przy robocie.

Z CHWILĄ objęcia służby przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza sieć łączności na granicy prawie nie istniała, a tam, gdzie była rozbudowana, nie mogła być wykorzystaną, z powodu innego rodzaju ugrupowania poszczególnych oddziałów K. O. P. Wobec tego, aby natychmiast nawiązać łączność między jednostkami K. O. P., zostały wydane zarządzenia jak najszybszej budowy linii telefonicznych kablowych, zabezpieczających czasowe funkcjonowanie łączności. Już w pierwszych dniach nawiązano łączność z placówkami (strażnicami).

Do budowy tych linii polowych użyto kabla, znajdującego się w większej ilości na granicy, a pozostawionego kilka lat temu przez oddziały straży celnej.

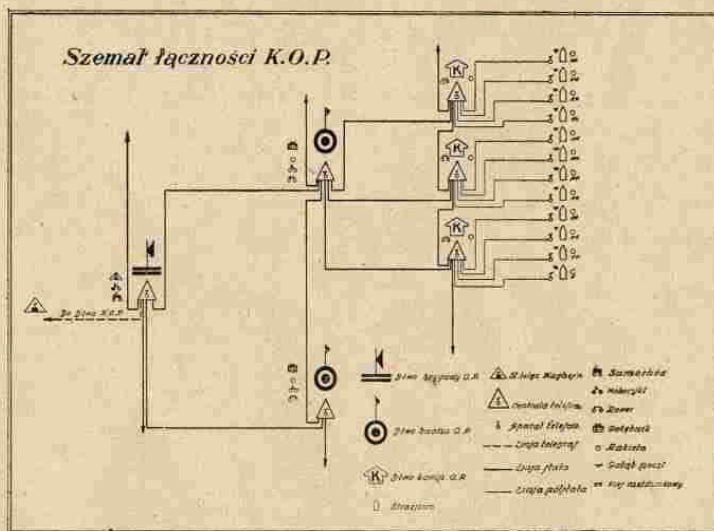
Wartość i przydatność tego kabla do budowy nowych linii polowych pozostawiała dużo do życzenia. O jakiegokolwiek izolacji i wytrzymałości mowy nie było. Na przestrzeni 1-go km nierzadko spotykało się do 40-tu złączy. Kabel ten uzupełniono zapasami, które posiadały plutony łączności przy poszczególnych batalionach O. P.

Dowództwa batalionów oraz część dowództw kompanij porozumiewały się z wyższymi jednostkami K. O. P., korzystając czasowo z linii telefonicznych poszczególnych [urzędów państwowych.

W tym samym czasie Dowództwo K. O. P. opracowało szczegółowy plan łączności oraz przystąpiło do zakupu potrzebnego materiału i sprzętu łącznościowego. Zakupiony materiał wysyłano do poszczególnych brygad, dzięki czemu już w listopadzie 1924 r. oddziały mogły przystąpić do rozbudowy sieci telefonicznej.

Organizacja sieci telefonicznej przewidywała budowę linii telefonicznych stałych od dowództw kompanij włącznie, od dowództw kompanij do strażnic budowano linie półstałe. Rozbudowa prowadzona była promiennie, aby uniknąć możliwości podsłuchu przez niepowołane i wrogie czynniki.

Budowa linii telefonicznych, zarówno stałych jak i półstałych, prowadzona była w porze jak najmniej sprzyjającej — bo zimą. Tylko specjalista zdoła określić trudności z tego wynikające. Mimo to jednak dzięki niezłomowanej pracy zarówno oficerów jak i szeregowych plutonów łączności rozbudowa posuwała się szybkimi krokami.



Budowa linii telefonicznych, zarówno stałych jak i półstałych, prowadzona była w porze jak najmniej sprzyjającej — bo zimą. Tylko specjalista zdoła określić trudności z tego wynikające. Mimo to jednak dzięki niezłomowanej pracy zarówno oficerów jak i szeregowych plutonów łączności rozbudowa posuwała się szybkimi krokami.

kami naprzód. Rozbudowa sieci telefonicznej przyczyniła się w znacznym stopniu do podniesienia i utrwalenia powagi Rzplitej. Pokrycie całego pasa granicznego siecią telefoniczną wywarło bardzo dodatnie wrażenie na tamtejszej ludności, tem bardziej, że podczas rozbudowy mieszkańcy sporo zarobili, wynajmowani do rozwózki materiału oraz sprzętu łącznościowego. Nic dziwnego, że ludność chętnie stawiała do pracy, będąc pewną zapłaty.

W tym samym czasie włączono i wybudowano linje telefoniczne do poszczególnych posterunków Policji Państw. oraz dawniejszych obiektów, zarówno państwowych jak prywatnych.

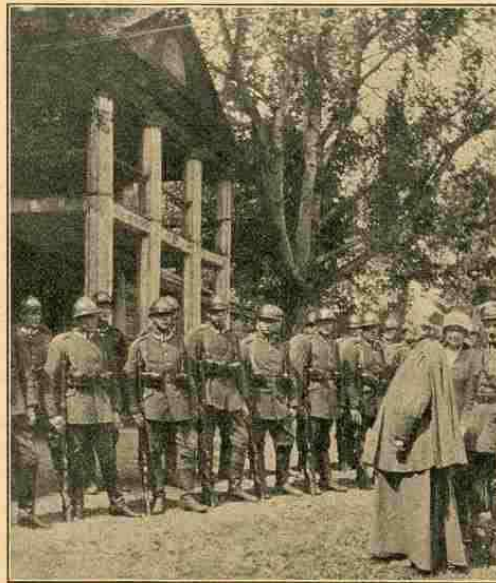
Podane poniżej ilości materiałów, które zostały użyte do tej budowy, niechaj zilustrują ogrom przeprowadzonej pracy.

Druetu żelazno-ocynkowanego (o przekroju od 4 do 2 mm) zużyto 506.000 kg; do wysłania tego materiału użyto 50 wozów kolejowych 10-tonnowych; haków zużyto 240.000 szt.; izolatorów 245.000 szt.

Ogółem zbudowano około 6.000 km linii telefonicznych, zarówno stałych jak i półstałych. Zainstalowano 100 central telefonicznych i 490 aparatów telefonicznych, 5 aparatów Hughesa, 5 aparatów Morse.

Poza telefonem wprowadzono do oddziałów O.P. i inne środki łączności. Brygady wyekwipowano w aparaty telefoniczne (Hughes) w celu utrzymania łączności z Dowództwem K.O.P. i województwami, oraz w samochody i motocykle. Pozatem oddziały wyposażone zostały w rakiety, psy i gołębie pocztowe. Obecnie organizuje się specjalna stacja ćwiczebna i hodowlana psów w zastosowaniu do celów wojskowych, a szczególnie do celów K. O. P. Pozatem jest projektowane wprowadzenie w najbliższym czasie do oddzia-

łów O.P. nowego środka łączności, a mianowicie aparatów sygnalizacyjnych, które niewątpliwie okażą się bardzo pomocne w ogólnej sieci łączności.



Stary przyjaciel żołnierzy, ks. biskup Wład. Bandurski w gościnie na strażnicy.

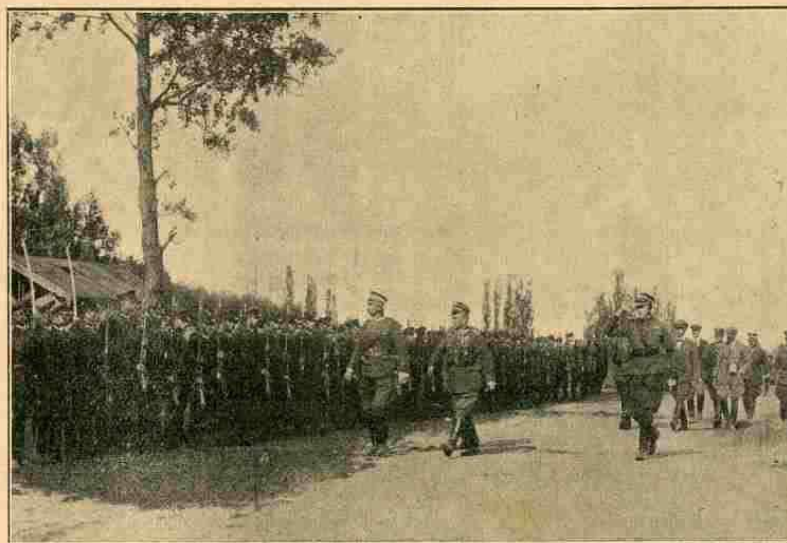
ZAKWATEROWANIE

Z chwilą objęcia przez K. O. P. pasa pogranicznego zagadnienie budowy pomieszczeń dla rozrzuconych na tej olbrzymiej przestrzeni oddziałów wymagało natychmiastowej akcji, tem bardziej, że brak domów mieszkalnych, który odczuwa się tak bardzo na całym terenie Rzeczypospolitej, nabiera specjalnej ostrości w województwach wschodnich, zniszczonych podczas długoletnich działań wojennych. Niezwłocznie przystąpiono więc do budowy własnych koszar bez względu na

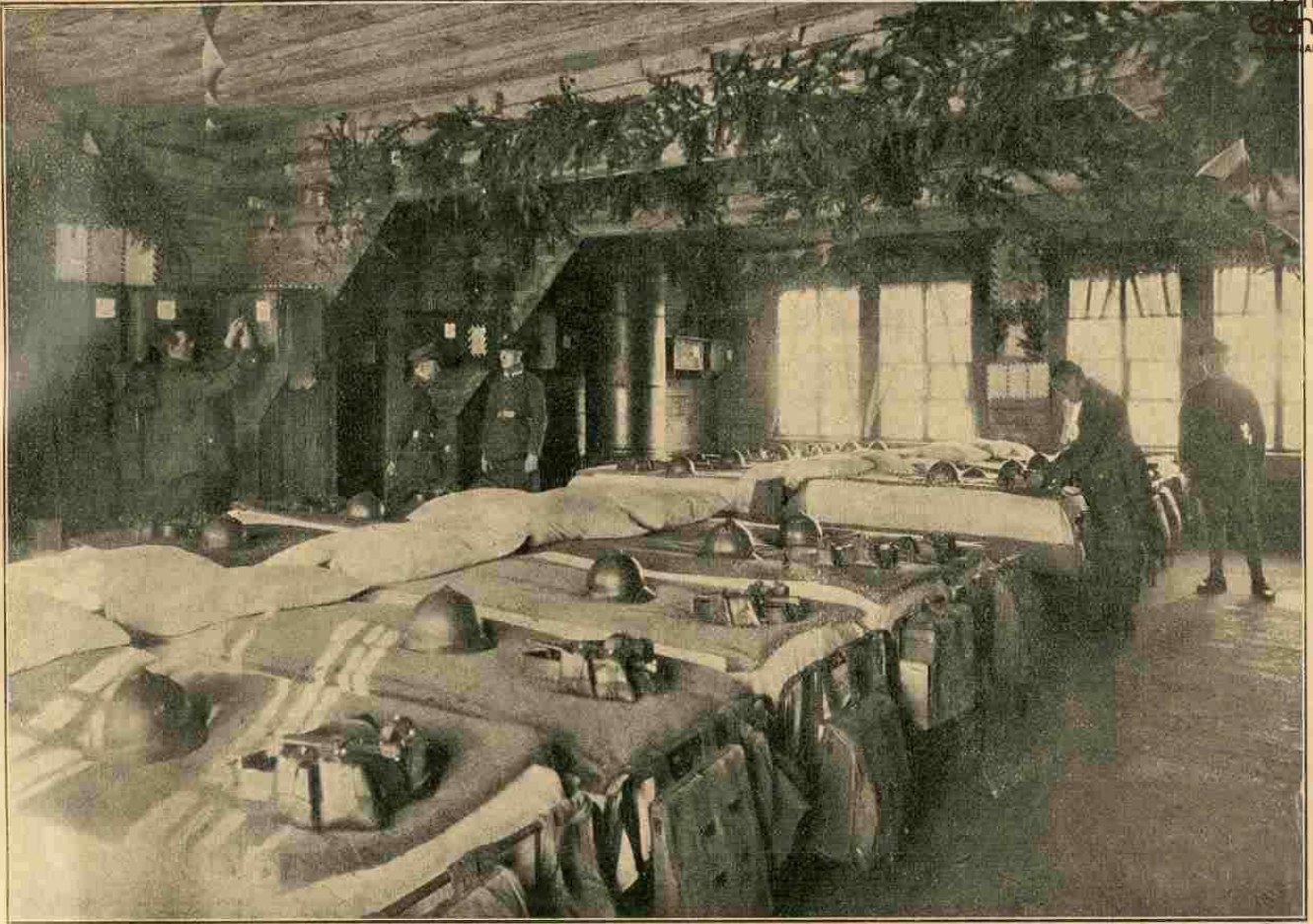
zbliżającą się porę zimową, do pośpiechu bowiem zmusiła także i ta okoliczność, że oddziały, rozlokowane tymczasowo po wsiach i miasteczkach, narażone były na demoralizujące wpływy.

Całą akcją budowy pomieszczeń dla K. O. P. przeprowadziło Min. Robót Publ., oddając budowę strażnic, koszar kompanijnych, szwadronowych, baonowych stajni i magazynów furazowych firmom budowlanym na podstawie przetargów ofertowych.

Od grudnia 1924 r. do obecnego czasu wybudowano i częściowo oddano do użytku Korpusu Ochrony Pogranicza około 200 budynków.



Inspekcja Dowódcy Korpusu gen. Minkiewicza. Przed frontem kompanji honorowej w Rokitnie.



W takiej izbie sypiamy — na strażnicy odwodu kompanijnego, kilka km. od granicy.



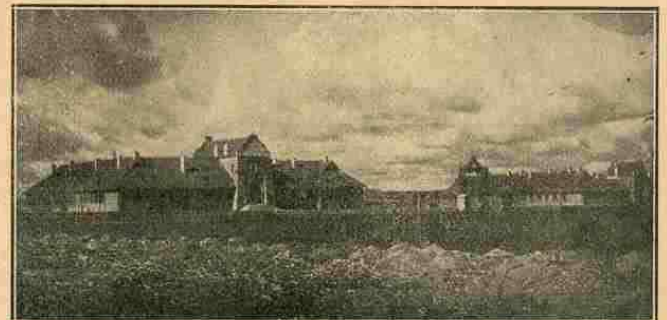
W takiej chałupie kwaterowaliśmy przed rokiem.



Tu mieszkamy obecnie. Strażnica na granicy.



Tak wygląda strażnica odwodu kompanijnego.



W takich koszarach mieszkamy, będąc w odwodzie bataljonowym

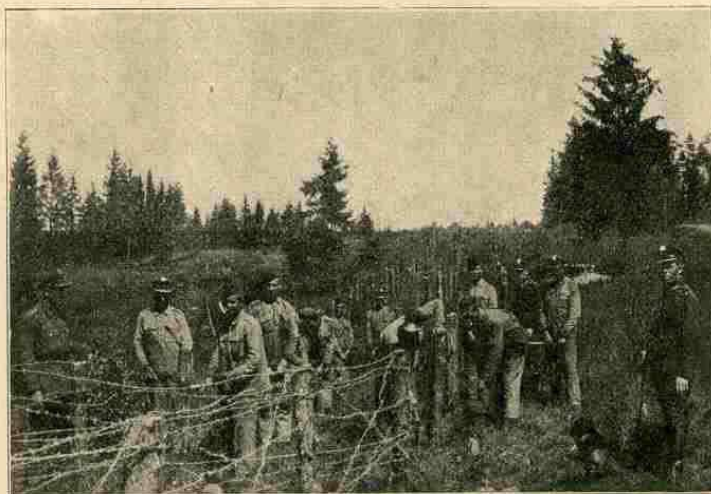
ODRUTOWANIE GRANICY

BRAK naturalnej linii na przeważnej części polsko-sowieckiej granicy był przyczyną zbyt częstych wypadków mimowolnego zaślądzenia posterunków i patroli naszych i sowieckich na teren obcy, co w konsekwencji wywoływało wiele nieporozumień. W wielu miejscowościach nadgranicznych zabudowania gospodarskie, ogrody, pastwiska i t. p. dotyczą samej linii granicznej (pasa neutralnego) i nic dziwnego, że na porządku dziennym są kłopoty z powodu przejścia drobiu i inwentarza na terytorjum sąsiedniego państwa. Od dobrej woli organów służby granicznej zależy wówczas szybki zwrot właścicielowi jego mienia, a ponieważ tę dobrą wolę niezawsze i niewszędzie można znaleźć, więc zdarza się, że koń, czy krowa — jedyna żywicielka nieraz całej rodziny — pozostaje po drugiej stronie granicy, nawet po kilka tygodni, czekając na interwencję dyplomatyczną...

Najbardziej zaś odczuwali nasi żołnierze brak naturalnych przeszkód na granicy przy zwalczaniu przemytnictwa, bandytyzmu, dywersji i t. p. hultajstwa. Nawet stosunkowo gęsta linja posterunków nie jest w stanie tak zamknąć granicy, żeby pod osłoną ciemności, zamieci lub wykorzystując gęste zarośla — nie przekradł

się chyłkiem jakiś drab, mający ważne powody do unikania naszego żołnierza. A ileż razy pościg naszych patroli za bandą musiał bezradnie zatrzymać się na linii granicznej i znosić naigrawanie się zbirów, którzy łatwo dostawszy się na teren sąsiedniego państwa, bezkarnie dzielili się łupem?

Wszystko to wzięwszy pod uwagę, zgodziły się decydujące czynniki rządowe na wniosek dowódcy K. O. P., aby pas graniczny — szerokości około 200 m — oczyścić z krzewów i zarośli a następnie zezwolić na zaciągnięcie wzdłuż całej granicy zasieków z drutu kolczastego. Pale drewniane znalazły się na miejscu, robocizną dają oddziały K. O. P.



Żołnierze nasi, rozumiejąc praktyczne znaczenie sztucznej osłony granicy, dokładają starań i trudu...

i w wielu wypadkach ochotnicy z pośród miejscowej ludności. Drut kolczasty wysyła się na odcinki wagonami w miarę możliwości finansowych państwa. W ten sposób odrutowaliśmy do dziś znaczną ilość najbardziej tego wymagających odcinków granicy, a dowódcy oddziałów K. O. P. i nawet sami szeregowcy, rozumiejąc praktyczne znaczenie sztucznej osłony granicy, dokładają starań i trudu, aby odrutowanie objęło możliwie szybko resztę niezabezpieczonych jeszcze odcinków.

Dotychczasowe już doświadczenia na odrutowanych odcinkach wykazały, że koszta i trud w to włożone wydatnie się opłacają.

STANISŁAW MICHAŁOWSKI ppłk. lek.

ORGANIZACJA SŁUŻBY ZDROWIA

ORGANIZACJA pomocy lekarskiej chorym i rannym żołnierzom K. O. P., oparta w ogólnych zarysach na organizacji tej pomocy w armji, w szczegółach musiała być zmodyfikowana lub całkowicie zmieniona ze względu na specjalny charakter służby w Korpusie i jej wymagania. Na każdy bataljon i szwadron O. P. przewidziany był 1 oficer-lekarz (kapitan), 1 sierżant, 1 kapral i 3 szeregowców

sanitarnych. Z zaopatrzenia materiałowego bataljon otrzymał 1 punkt opatrunkowy polowy.

Z taką obsadą osobową i zaopatrzeniem materiałowym bataljony i szwadrony O. P. w dniu 1 listopada 1924 r. wyruszyły na granicę.

Wielkie przestrzenie, na których drobne oddziały bataljonów zostały rozrzucone, zły stan dróg na kresach, znaczne odległości od szpitali wojskowych i większych garnizonów, zu-



Drużyna harcerska spędziła kilka tygodni letnich w jednym bataljonie O. P.

pełny prawie brak względnie nawet znośnych pomieszczeń do zakwaterowania ludzi, tudzież brak zupełny jakichkolwiek urządzeń sanitarno-higienicznych — to były pierwsze trudności, nastrożające się organom służby zdrowia na drodze zabezpieczenia i uchronienia oddziałów od rozmaitych chorób epidemicznych, szeroko rozpowszechnionych wśród ludności kresowej.

Trudności te jednak przewyciężono i stan zdrowotny K. O. P. w ciągu ubiegłego roku, pomimo znacznie cięższych warunków służby na granicy, w niczem nie ustępował stanowi oddziałów wojskowych wewnątrz kraju, wykazując tylko w dziedzinie chorób wenerycznych pewne zwiększenie ilości przypadków tych chorób.

Stan powyżej wskazany osiągnięty został następującymi sposobami: przedewszystkiem, wobec wspomnianych już wielkich odległości i złych dróg, wyłoniła się konieczność większego usamodzielnienia, lepszego urządzenia i zaopatrzenia bataljonowych izb chorych, które mogłyby w tych warunkach do pewnego stopnia zastąpić odległe szpitale. Każdy więc bataljon i szwadron posiada obecnie izbę chorych na 10 etatowych łóżek, bardzo dobrze wyekwipowaną i zaopatrzoną w niezbędne narzędzia i materiały sanitarne, jeden parowy aparat dezynfekcyjny ruchomy i jeden aparat kąpielowy, typu francuskiego „bain-douche”. Ponadto polecane zostało dowództwom bataljonów jak najszybsze zorganizowanie pralni bielizny żołnierskiej i perjodycznej kąpeli (co tydzień). W celu uzupełnienia niedostatecznej ilości personelu i zabezpieczenia pododdziałom elementarnej opieki sanitarnej, niezwłocznie po objęciu granicy

zostały uruchomione dwumiesięczne kursy sanitarne, prowadzone przez lekarza bataljonu, na które każda kompania i szwadron obowiązane były przysłać pewną ilość ludzi. Ciążąc zasadniczo w stronę umieszczania chorych, potrzebujących leczenia szpitalnego (zakaźnych) w szpitalach wojskowych, szeroko jednak zostało dopuszczone leczenie w szpitalach cywilnych (sejmikowych, rejonowych i dawnych szpitalach N. N. K.) w tych wypadkach, kiedy przewóz chorego do szpitala wojsk. jest zbyt uciążliwy. Ponadto dozwolone jest zwracanie się do lekarzy cywilnych i dentystów w wypadkach niecierpiących zwłoki, kiedy pomoc lekarza bataljonowego jest niemożliwa.

Co się tyczy wspomnianego wyżej zwiększenia liczby chorób wenerycznych w K. O. P. w stosunku do ogółu armji, to wynika to stąd, że żołnierz K. O. P. ma więcej sposobności do zarażenia się. Kompanje K. O. P. rozdzielone na półplutony i umieszczone we wsiach, znajdowały się w ścisłym kontakcie z ludnością miejscową, wśród której jeszcze z czasów wojny pozostały liczne wspomnienia po przebywających tu armjach rosyjskiej, niemieckiej i austro-węgierskiej, w postaci chorób tego rodzaju.

W kilku miejscowościach ustalono również, że wrogie państwu i Korpusowi czynniki nasyłały szerzące zarazę kobiety, by i w ten sposób osłabić oddziały nasze na granicy. W kierunku zwalczania chorób wenerycznych w K. O. P., przedewszystkiem zaś w kierunku uświadomienia i propagandy, rozwinięta została szeroko zakreślona akcja.

Z innych stron życia K. O. P. należy jeszcze zwrócić uwagę na znacznie większe straty w zabitych i rannych, które poniosły oddziały K. O. P. w porównaniu z oddziałami krajowemi; wynika



Podoficerowie w kasynie swem przy obiedzie.



W skwarne dnię letnie zażywają chłopcy kąpiel.

Przykre skądinąd rozdzielenie oddziałów na drobne pododdziały (pół-plutony) ma pod tym względem wpływ dodatni, gdyż nawet pojawienie się jakiejś choroby zakaźnej łatwiej pozwala ją umiejscowić i nie dopuścić do szerszego rozpowszechnienia jej, jak to bywa w większym oddziale lub garnizonie.

Na zakończenie muszę słów parę powiedzieć o stanie psychiczno-moralnym żołnierza K. O. P. Podczas licznych objazdów i inspekcji granicy, nigdzie nie stwierdziłem tego stanu apatii duchowej, jaki często spotyka się u żołnierzy garnizonu, gdzie po pewnym czasie monotonią zajęć, ćwiczeń, wart i t. p. wpływa na przygnębiająco.

to z charakteru służby, z ciągłego pogotowia bojowego, z częstych utarczek i napadów na granicy i t. p.

Pozatem żołnierz bardzo dobrze odżywiany, znajdujący się prawie ciągle w ruchu, na powietrzu, rozwija się, hartuje i wzmacnia fizycznie, stając się odporniejszym na choroby i podnosząc ogólny stan zdrowotny Korpusu do poziomu nic nie pozostawiającego do życzenia.

Żołnierz, świeżo przybyły na granicę, narazie jest trochę podniecony i zaniepokojony rodzajem służby, z której ważności dokładnie zdaje sobie sprawę. Po krótkim jednak czasie oswaja się z warunkami, uspokaja się i w ogromnej większości wypadków nabiera cech swoich, tworzących zeń „żywy słup graniczny“, którego uwadze i bacności nic nie ujdzie, staje się okiem i uchem władzy przełożonej, ochraniającej granicę Rzeczypospolitej.

TYTUS BADOWSKI mjr.

MATERJAŁ KOŃSKI I SŁUŻBA WETERYNARYJNA W K. O. P.

KORPUS Ochrony Pogranicza posiada konie, otrzymane podczas formowania z armji oraz remontowe, zakupione przez komisje. Konie, otrzymane z armji, co do typu, są bardzo różnorodne. Konie remontowe K.O.P. — w ogromnym procencie, szczególnie wierzcho-we — pochodzą z Poznańskiego, Pomorza i Gdańska. Są one typu zbliżonego do konia wschodnio - pruskiego, rosłe, około 155 cm miary laskowej, ładne i zdrowe, naogół bardzo dobre. Jednak niezupełnie jeszcze zaaklimatyzowały się i przystosowały do nowych, bardzo ciężkich warunków życiowych.

Konie remontowe taborowe są w połowie typu cięższego z domieszką konia zachodniego,

a w połowie mniejszej miary, lżejsze, lecz zwięzłe, silne, wytrzymałe, zakupione w okolicach Baranowicz. Co do typu, zbliżone są do bardzo dobrego t. zw. konia leśnego.

Konie remontowe, pochodzące z zachodnich województw Rzeczypospolitej, ze znacznie lepszych warunków życiowych, musiały w chłodnych miesiącach wiosennych zaraz po zakupieniu odbyć 7—8 dniowe transporty koleją, nim dostały się na pogranicze, do zupełnie innego klimatu, często złych stajen i mimo to zniosły to wszystko zupełnie dobrze, o czym świadczyć może obecny doskonały wygląd tych koni w szwadronach i bataljonach, oraz b. mały proc. śmiertelności, nie przekraczający 2,5%.



Weterynarjat szwadronu. — Leczenie konia.

Nad zdrowiem koni, oprócz niestrudzonych dowódców, oddziałów, czuwa służba weterynaryjna, składająca się z doświadczonych oficerów, lekarzy weterynaryjnych i podoficerów weterynaryjnych. Obsada personelu fachowego stosunkowo szczupła, gdyż na każdego lekarza weterynaryjnego przypada przeszło 600 koni, rozrzuconych na przestrzeni do 300 km. Praca więc lekarza weterynaryjnego w K. O. P. jest bardzo ciężka.

Personel podoficerski, otrzymany z armji w niedostatecznej ilości, został dokompletowany i przeszkolony w K. O. P.

Zaopatrzenie weterynaryjne w lekarstwa i instrumenty jest bardzo dobre, częściowo otrzymane z armji, a częściowo zakupione z własnego budżetu.

Służba weterynaryjna funkcjonuje na zasadach, obowiązujących w armji, z pewnymi koniecznymi odchyleniami.

Przez cały rok istnienia K. O. P. uczuwalimy wielki brak wykwalifikowanych podkuwaczy, których otrzymać z armji nie było można, a wyszkolenie ich wymaga dłuższego czasu. Obecnie i pod tym względem jest znaczna poprawa, gdyż w brygadach zorganizowaliśmy kursy podkuwaczy koni i stan kucia z każdym dniem się polepsza. W zrozumieniu ciężkiej sytuacji finansowej państwa zarządzono podkuwanie koni tylko na przednie kończyny, zaoszczędzając przez to około 80.000 podków rocznie, co stanowi poważną kwotę pieniędzy.



W kuźni szwadronowej.

Stan sanitarny koni jest bardzo dobry. Z chorób zakaźnych zdarzały się sporadycznie: nosaczna, tężec, świerzb, w większych rozmiarach zaraza piersiowa i zoły, lecz wszystko to stłumiono w zarodku i obecnie chorób zakaźnych wśród koni K. O. P. niema. Z innych niezaraźliwych chorób najczęściej zdarzały się choroby przewodu pokarmowego i to przeważnie u koni starych, otrzymanych z armji, które najprawdopodobniej przybyły już do K. O. P. z osłabionym i wrażliwym przewodem pokarmowym. Mimo to wszystko ogólny procent śmiertelności koni jest niewielki.

STANISŁAW FALKIEWICZ kpt.

PRACA OŚWIATOWA

TAK wśród żołnierzy, którzy pierwsi zapełnili szeregi K. O. P., jak i wśród nadsyłanych periodycznie uzupełnień, był i jest znaczny

procent analfabetów i półanalfabetów. Toteż dowódcy oddziałów — zgodnie z ustawą sejmową o przymusowym nauce żołnierzy — bacznie od początku zwrócili uwagę na pracę oświatową.

W pierwszych dniach służby na granicy, gdy trzeba było pokonać wiele trudności i przeszkód, związanych z obejmowaniem odcinków,

zapoznawaniem się z terenem, urządzaniem kwater i normowaniem życia gospodarczego, niewiele pozostawało czasu na naukę. I dziś, chociaż te trudności są już

przewycięzione, ciężka i wyczerpująca służba, szkolenie wojskowe oraz ćwiczenia, jak również starania, zmierzające do jak najwygodniejszego urządzenia się na strażnicach, pochłaniają tyle sił i czasu, że na oświatę pozostaje zaledwie kilka godzin w tygodniu.

Do trudności tych dodać trzeba brak odpowiednio przygotowanych



Nauka czytania i pisania.

podoficerów, którzy bodaj częściowo wyręczyłby mogli przeciążonych służbą oficerów, brak — zwłaszcza na początku — książek, tak elementarzy, jak i podręczników metodycznych, jak również przyborów szkolnych.

Pomimo tych trudności i braków, po kilkumiesięcznej nauce analfabeci nauczyli się czytać, pisać, rachować, nabyli wiadomości z historii, geografii i zapoznali się z ustrojem państwa; półanalfabeci uzupełnili swe wiadomości i zrobili znaczne postępy.

Nauka w oddziałach odbywa się zależnie od warunków, ilości uczniów i nauczycieli. Po strażnicach rozdziela komendant po jednym, po dwóch analfabetów pomiędzy podoficerów i ci w wolnych od służby i zajęć godzinach uczą na dostarczonych przez Dowództwo Korpusu elementarzach Falskiego. Książeczki z biblioteczeki, artykuły z „Żołnierza Polskiego“ i z innych pism czytają żołnierze głośno, potem streszczają i omawiają. Coraz więcej dowódców organizuje pracę oświatową w swych oddziałach w ten sposób, że wszystkich analfabetów

ściąga się do plutonu lub kompanii odwodowej, gdzie są dogodniejsze warunki systematycznej pracy. Co najmniej raz na tydzień oficerowie prowadzą pogadanki na tematy aktualne, historyczne, zachowania się żołnierzy w służbie i poza służbą i t. p.

W niektórych kompanjach i plutonach odwodowych, a nawet po strażnicach prowadzą kursy analfabetów nauczyciele z okolicznych wsi i miasteczek. Z uznaniem podkreślają oficerowie i żołnierze nasi tę pełną poświęcenia i zapału pracę, jak również pomoc ich i współudział w organizowaniu kółek amatorskich i urządzaniu przedstawień.

Kwitnie wśród naszych żołnierzy, zwłaszcza w długie wieczory zimowe, czytelnictwo. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia zaczęły nadchodzić pierwsze biblioteczeki strażnicowe i odwodowe — po kilkadziesiąt książeczek, starannie dobranych i oprawionych, w ładne sosnowe skrzynki zamkniętych. Prócz strażnicowych i odwodowych, przybyły z tego samego źródła także

bataljonowe — obszerniejsze, zawierające już „grube“ tomy. A źródłem tem — to Polski Biały Krzyż, który za swoje fundusze, skromnie zasilane przez Dowództwo K. O. P., skompletował setki tych biblioteczek i zaopatrzył w nie już wszystkie oddziały czterech naszych brygad. W wielu okolicach książki i pisma ze strażnic wędrują pod strzechy wieśniacze, gdzie dzieci, uczące się w szkołach, czytają je starszym. W ślad za biblioteczkami nadeszły do bataljonów i szwadronów — gramofony, ofiarowane przez Pol. Biały Krzyż. Ileż to wesołości spłynęło z płyt gramofonowych do izb i kwater żołnierskich! Na koncerty te dopuszcza się oczywiście ludność, która z podziwem — często

po raz pierwszy w życiu — słucha gramofonów. W lecie i jesienią 1925 r. na odcinki brygad przybywają instruktorki oświatowe Pol. Białego Krzyża, zaopatrzone w aparaty kinowe, które objeżdżają odwody i strażnice, wyświetlając pod gołym niebem przed żołnierzami i licznie zgromadzoną ludnością filmy poważne i uciężne oraz wygłaszają odpowiednie pogadanki.



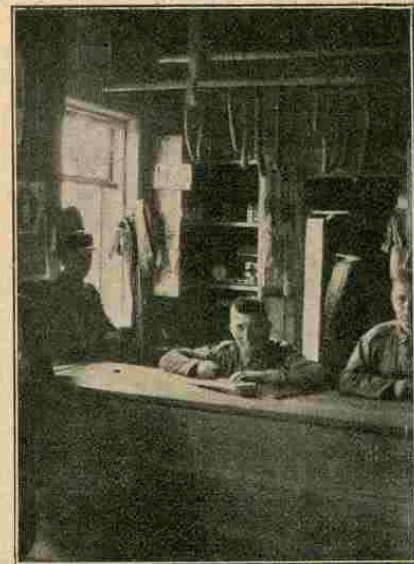
Zespół muzyczny.

Miejsca postoju bataljonów i szwadronów oraz strażnice są ogniskami kultury i oświaty, promieniującymi na bliższą i dalszą okolicę. Powstają w nich kółka amatorskie, do których należą także amatorzy i amatorki z sąsiednich wiosek. Bywa nieraz, że przed rozpoczęciem prób trzeba artystów i artystki dopiero uczyć czytać. Dotychczas powstało 16 teatrów żołnierskich. Przedstawienia teatralne, kinematograficzne (bataljony obecnie zaopatrują się w kina), odczyty, pogadanki i zabawy taneczne — oto momenty, kiedy zacieśniają się węzły między żołnierzami Korpusu i społeczeństwem kresowem.

Święta Bożego Narodzenia spędzili nasi chłopcy jeszcze osamotnieni, po strażnicach i kwaterach, często lasami i bagnami od świata oddzielonych. Oplątkiem dzielili się za dnia jeszcze, gdyż o zmroku trzeba było ruszać na patrole i zasadzki. Miłą niespodzianką w tym dniu świątecznym, znakiem pamięci społeczeństwa, były podarki Pol. Białego Krzyża z listami



Z naszych spółdzielni korzysta także ludność.



Wewnątrz sklepu pod zwojami kiełbas.

od dziatwy szkolnej, na które żołnierze zaraz po świętach zabrali się do pisania odpowiedzi, często niezdarnych, z błędami ortograficznymi, ale z serca. Gdy się zbliżały święta Wielkanocne, zawiązały się już w wielu miejscowościach komitety, by żołnierzom, zdala od swoich rodzin pełniącym służbę, uprzyjemnić tę uroczystą chwilę. Na niektóre strażnice ludność z własnego popędu przyniosła podarki, prosząc gorąco o ich przyjęcie, gdyż składa je „od czy-stocho sierdca“...

Wielką pomocą w zdobywaniu zaufania ludności byli żołnierze rezerwy, którzy służyli już w wojsku polskim i opuszczając szeregi wynieśli serdeczne przywiązanie do munduru i państwa [naszego]. „Do najmiłszych moich wspomnień (pisze kpt. Tura, dowódca 1 kompanii XV batalionu) zaliczam spotkanie z szer. rez. Leonem Sergienią, gospodarzem wsi Czudzin, który odbył służbę w mojej kompanii (51 p. p. k.). Szczerą obojętną radość trudno mi opisać“.

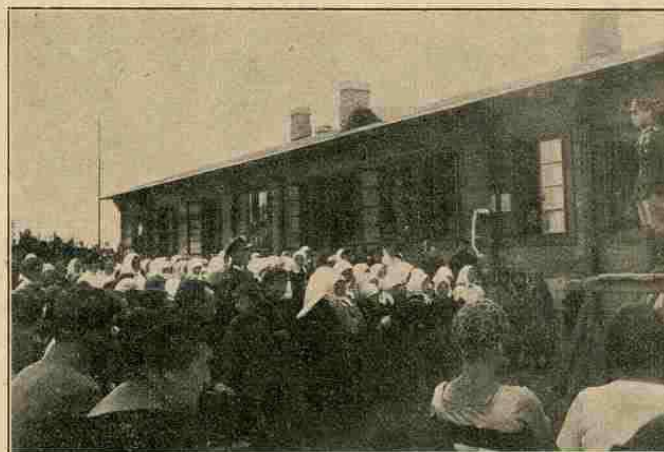
W życiu gospodarczym miasteczek i wsi kresowych coraz większą odgrywają rolę spółdzielnie, prawie we wszystkich batalionach zorganizowane i świetnie prowadzone (17 spółdzielni i 42 filje po kompaniach i szwadrach), zaopatrzone nietylko w arty-

kuły żywności, ale w bieliznę, ubrania, a nawet narzędzia rolnicze i t. p. Dodatni też wpływ wywierają liczne kluby sportowe, powstające w oddziałach i przy współudziale żołnierzy wśród ludności, a ogniskami życia umysłowego są związki i stowarzyszenia, jak koła wojaków, strażnice ogniowe, sokół, drużyny harcerskie, kółka amatorskie i t. p., na dalekich kresach zakładane.

Ludność patrzy i obserwuje z ciekawością naszych chłopców tak w służbie, jak i poza służbą. Widzi, z jaką sumiennością i starannością wypełniają swe obowiązki żołnierskie, widzi ład i czystość na kwaterach, pięknie obrazami i wycinankami ozdobione świetlice, ogródkami i klombami otoczone strażnice, gdzie niegdzie przez żołnierzy obsiane i świetne plony dające nieużytki i od lat wielu leżące odłogiem pola — i to wszystko robi swoje, wywiera wpływ, zwiększa zaufanie i szacunek do naszych chłopców oraz tych, którzy ich na granicę wysłali.

Nic też dziwnego, że w dniu święta narodowego 3 maja i święta żołnierza 15 sierpnia, w obchodach za-

inicjowanych i zorganizowanych po wsiach i miasteczkach nadgranicznych przez oddziały K. O. P., tłumny udział wzięła ludność miejscowa, bez różnicy narodowości i wyznania. Uroczyste na-



Tłumy okolicznej ludności wzięły udział w święcie 3 maja, zorganizowanym przez nasze oddziały.

bożeństwa, pochody z chorągwiami i transparentami, odczyty i zabawy oraz przedstawienia teatralne złożyły się na niezapomniany dla żołnierzy i mieszkańców przebieg tych świąt.

Również inspekcje, dokonywane przez dowódcę K. O. P. gen. dyw. Minkiewicza na odcinkach brygad, dały ludności pasa przygranicznego sposobność do zamianifestowania swego zaufania i szacunku dla naszych żołnierzy. Nie

było miejscowości, gdzieby ludność nie wyległa, gdzieby samorzutnie nie zbudowano bramy triumfalnej, gdzieby nie witano generała chlebem i solą. Działka szkolna zasypywała gościa kwiatami. A gdy na zapytanie dowódcy Korpusu, czy ma kto jakie zażalenie lub prośbę, mieszkańcy skarżyli się na to i owo, przeciwko żołnierzom nikt nie podniósł ani jednego zarzutu.

KAZIMIERZ KOBOS kpt.

ROZWÓJ SPORTU WZDŁUŻ WSCHODNIEJ NASZEJ GRANICY

ODDZIAŁY Korpusu Ochrony Pogranicza nie tylko u siebie i dla siebie organizują i uprawiają sport, ale rozwijają go również wśród pogranicznej ludności.

W oddziałach K.O.P. niema podziału na kluby, okręgi i władze centralne. Pierwszem i najważniejszym zagadnieniem, jakie starają się rozwiązać organizatorowie sportu na granicy, to materiał sportowy, środki i boiska. Potem—reszta, przyczem za punkt wyjścia bierze się tylko jeden czynnik: jak będzie najekonomiczniej urządzić wszystko, ażeby było jak najwięcej sport uprawiających.

Nie należy z tego wnioskować, że niema organizacji t. zw. klubowej; jest,—ale w jednym miejscu bataljon jest klubem, w innym kompanja, a jeszcze w innym strażnica żyje życiem sportowym dość samodzielnym. Bataljonowych klubów mamy dotychczas 15, kompanijnych 40.

Pierwsze elementy rozwoju sportu, boiska i najniezbędniejsze przyrządy, zdobyli kapiści samodzielnie. Przyrządów, ze względu na ich szczupłą dotychczas liczbę, używa się na zmianę.

Po strażnicach, odwodach kompanijnych i bataljonowych uprawiają chłopcy przedewszystkiem lekką atletykę, piłkę nożną, strzelanie, jazdę konną, palant i tenis. Poza tem poszczególne jednostki uprawiają inne rodzaje sportu, zależnie od upodobania.

W zrozumieniu potrzeby popierania sportu, Dowództwo K. O. P. daje swym oddziałom to, co dla ich wychowania fizycznego i sportu jest najniezbędniejsze. Wskutek jednak trudności finansowych posyła się do bataljonów tylko wzory sprzętu sportowego. Silny nacisk kładzie się przedewszystkiem na lekką atletykę, następnie na wszystkie gry sportowe.

Sport rozwija się u nas niezależnie od obowiązkowego wychowania fizycznego żołnierzy.

Niechaj poniższe urywki z nadesłanych sprawozdań dadzą czytelnikowi pojęcie o tem, co robimy i cośmy już zrobili w tej dziedzinie.

„Po zmuudnej pracy nad pokonaniem wielu trudności, związanych z ciężkimi warunkami miejscowemi, brakiem dróg i zimową porą roku, służba w bataljonach weszła na normalne tory. Przyszła chwila wytchnienia. Skorzystaliśmy z tego i zwróciliśmy wysiłki w kierunku sportu. Ledwie znikły śniegi i pola zaczęły się zielenić, znalazło się kilka pól i zaroily się pobliskie łąki od szarych mundurów żołnierskich. Ogorzałe od wiatrów i zmęczone ciężką służbą oblicza rozjaśniły się na widok piłki. „Fachowcy” udzielali rad nowicuszom i wkrótce każda kompanja stworzyła własną drużynę piłki nożnej. Za piłkarzami ruszyli lekkoatleci. Już w święto 3 maja odbyły się we wszystkich kompanjach zawody lekkoatletyczne, a w lwieńcu—przy dowództwie bataljonu — pierwsze spotkanie w piłce nożnej między dwiema kompanjami.

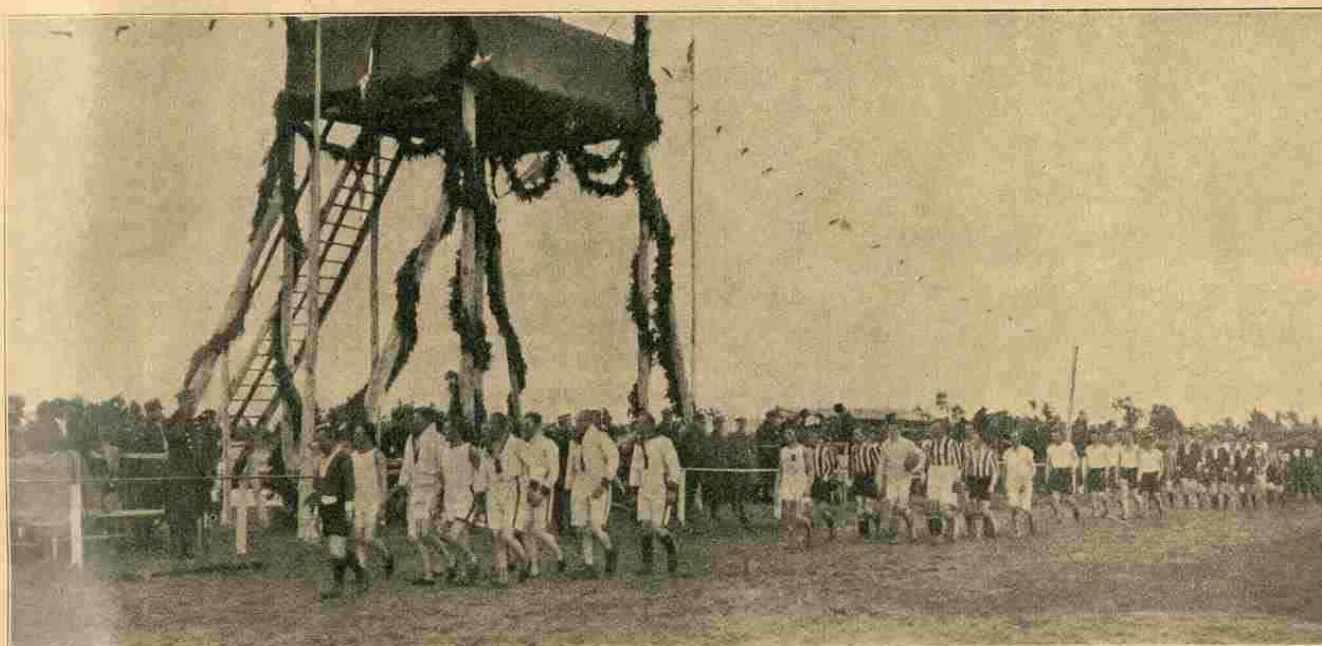
Wkrótce niewybredni dotychczas sportowcy zaczęli się oglądać za jakimś boiskiem i odpowiednimi urządzeniami. Wyszukaliśmy piękny plac obok koszar w lwieńcu, nadzwyczaj malowniczo położony i w drugiej połowie czerwca przystąpiła kompanja odwodowa do budowy boiska na wzór boisk zagranicznych. Z dniem każdym rosło boisko. W końcu lipca ujrzeli zdumieni mieszkańcy, że pusty dotychczas plac, zmienił się w piękny stadion: jak stół równe boisko do piłki nożnej, 400-metrowa bieżnia, zbudowana podług najnowszych wymogów techniki, tor przeszkód, skocznia, tor szermierczy i rzutnia do granatów.

Ze składek oficerów i szeregowych drużyna dowódcy bataljonu i pierwsza kompanja zakupiły kostjумы do piłki nożnej, nadto komplet przyrządów do lekkoatletyki. Inne oddziały idą za naszym przykładem“.

„2 sierpnia b. r. z okazji poświęcenia koszar w lwieńcu, odbyła się pokazowa lekcja gimnastyki i zawody w piłce nożnej, w obecności ks. biskupa Bandurskiego, d-cy 2-ej bry-



Konkursy i zawody w 3 brygadzie O. P. w Wilejce. Nagrody.



Defilada zawodników przed dowódcą 3-ej bryg. płk. Rumszą.



Bieg 100-metrowy.



Piłka nożna.

gady plk. Olszyny-Wilczyńskiego, wojska, okolicznych ziemian i licznie zebranej miejscowej ludności. Interesująca gra, piękne kostjomy oraz boisko wywarły na widzach wspaniałe wrażenie.

W dniu święta Żołnierza Polskiego 15 sierpnia b. r. odbyły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo batalionu“.

„W klubie naszym, oprócz sekcji piłki nożnej i lekko-atletycznej, istnieje sekcja strzelecka, myśliwska i hippiczna. Do ostatniej należą przede wszystkim oficerowie i szeregowi szwadronu, ale i oficerowie piechoty chętnie garną się do niej. Zorganizowany przez sekcję kurs jazdy konnej daje doskonale rezultaty“.

„Obecnie, kiedyśmy stanęli w sporcie na twardych podstawach, dążymy do utworzenia klubów sportowych wśród tutejszej ludności. Praca ta dzięki przykładowi, jaki dają oddziały O. P., jest już znacznie ułatwiona. Młodzież garnie się do pracy i idzie naszymi śladami. My zaś pomagamy jej w szlachetnych poczynaniach. Kompanja na pododcinku w Rakowie nawiązała już kontakt z miastem i wkrótce zostanie tam zorganizowany klub, a w innych miejscowościach sprawa ta wchodzi już na realne tory“.

W innym znów miejscu, w Czortkowie, stanęły do zawodów strzeleckich 3 grupy najlepszych strzelców, po odbyciu zawodów eliminacyjnych w swych miejscach postoju, odbyło się strzelanie z karabinów, pistoletów, r. k. m. i c. k. m.

Wyniki: pierwsza grupa oficerska, I miejsce — plk. Maxymowicz-Raczyński, d-ca brygady — 1212 punktów, II m. por. Piotrowicz — 1165 pkt., III m. por. Różycki — 1164 pkt. Druga grupa szeregowych, I m. — Łukowicz — 933 pkt., II m. — Wolski — 914 pkt., III m. — Grodulski — 900 pkt. Trzecia grupa podoficerów zawodowych, I m. kapr. Wołk — 867 pkt., II m. — st. sierż. Lorens — 860 pkt., III m. kapr. Rewer — 827 pkt.

W Skalacie urządzono śliczny park sportowy, który kosztował dużo wysiłku. Żalą się żołnierze w sprawozdaniu, że „deszcz popłakiwał i słońce nie spoglądało życzliwym okiem na zawodników“. Wyniki — przy „deszczu popłakującym“, na bieżni porosłej trawą, po paru miesiącach ćwiczeń — były następujące: 100 m — 11,8 sek.; 800 m — 2 min., 17,5 sek.; 1500 m — 4 min. 39 sek.; 4000 m naprzelaj — 16 min. 10 sek.; bieg rozstawny 4×100 — 51,9 sek.; skok wdal — 537,5 cm; skok wzwyż — 143 cm; skok o tyczce — 235 cm; rzut oszczepem — 36,37 m, dyskiem — 32,41 m; kulą — 936 cm; marsz 20 kilo-

metrowy ze strzelaniem — 2 godz. 19 min. 30 sek. — następni o 8 i 22 min. później.

W Dokszycach, 6 km od granicy, z chwilą rozpoczęcia budowy własnego boiska mieszkańcy ciekawie przypatrywali się pracy naszych żołnierzy. Pewnego dnia zjawia się u dowódcy kompanji delegacja miasteczka i proponuje budowę boiska wspólnymi siłami — na terenie miejskim. Odtąd szybko postępuje praca nad wspólnym boiskiem. Tworzą się przy naszym współudziale dwa kluby miejscowe, z którymi nasze drużyny rozgrywają mecze. W czasie od połowy sierpnia do połowy października drużyna piłki nożnej kompanji w Dokszycach rozegrała następujące mecze: z Makabi 7:0; z inną kompanją 8:1, z reprezentacją sąsiedniego bataljonu 2:3, znów z Makabi 8:0, z drużyną kombinowaną bataljonu 4:2.

„W Stołpcach sport powstał samorzutnie; stworzyli go sami żołnierze na zabawie ludowej 3 maja“. Silnego sujusznika mieli w drużynie harcerek, która zjechała z Warszawy.

W innym sprawozdaniu czytamy:

„Dzięki sportowi zbliżyliśmy się do miejscowej ludności, zyskaliśmy jej sympatję, darząc ją tem samem. Wkrótce też ujęliśmy pod swoje kierownictwo miejscową młodzież szkolną, hufiec szkolny. Ćwiczymy ich, szkolimy wojskowo, krzewimy przysposobienie wojskowe przy pomocy pogadanek i wykładów. Węzeł łączący wojsko ze społeczeństwem zacieśnia się. Zapalem, z jakim przystąpiliśmy do pracy, porwaliśmy szerokie masy, toteż każda uroczystość narodowa, każdy obchód, ściągają całą ludność okoliczną. Powstają i wielkiem powodzeniem cieszą się drużyny sportowe w Rubieżewiczach, w Zasule, w Mikołajewszczyźnie“.

Nawet w otoczonem błotami poleskimi Leninie, tuż nad granicą, urządzili nasi żołnierze zawody konne, na które patrzyła z zainteresowaniem i podziwem licznie zgromadzona publiczność z Lenina i Mikaszewicz.

Za mało tu miejsca, ażeby zacytować wszystkie opisy. Jednak i te wystarczą, by duszę uradować.

Żołnierz polski, rzucony na kresy, nie „skrewował“ w znaczeniu ujemnem. Twarde, pierwotne życie, z którym się zetknął, natchnęły go inicjatywą, rozbudziły wolę czynu i moc wykonania — właśnie w tych najcięższych warunkach.

I ziarna sportu, rozsiane wzdłuż granicy, zostaną. Kto widział, z jakim zapalem, a nawet entuzjazmem młodzież i starsi garną się do sportu, ten nie zwątpi w to, że ziarna te zostaną i wydadzą plon.

Oby tak było stale i wszędzie!

KAZIMIERZ KÓBOS kpt.

PIERWSZY BIEG ROZSTAWNY K. O. P.



Rozpoczęcie biegu rozstawnego 5.XI. nad Dźwiną.

DOWÓDZTWO K. O. P., urządzając bieg rozstawny wzdłuż całej granicy polsko-sowieckiej, miało na celu wypróbowanie łączności między oddziałami, zbadanie dróg, ścieżek i t. p., sprawdzenie stanu gotowości bojowej i wytrzymałości poszczególnych żołnierzy.

Bieg rozpoczął się dnia 5.XI.1925 r. o godz. 6-ej rano, równocześnie w dwóch kierunkach, z dwóch krańcowych punktów granicy wschodniej, t. j.: z północy na południe, nazwany północnym i z południa na północ, czyli południowy. Punkt skrajny na północy—słup nr 0—u styku granicy Polski, Łotwy i Rosji nad Dźwiną, 3 km na zachód od Leonpola; na południu zaś słup nr 2290 na styku granicy Polski, Rumunii i Rosji w okopach Św. Trójcy.

Trasą biegu były najkrótsze, możliwe do przebycia połączenia pomiędzy strażnicami, rozstawnymi wzdłuż granicy.

Długość trasy biegu wynosiła: 1) północnego 1277 km 952 m, 2) południowego 1276 km, 482 m, czyli różnica 1,47 km powstała wskutek zmian trasy biegu w ostatnich momentach z powodu rozmokłego terenu.

Na przestrzeń tę złożyły się następujące tereny (obliczenie w zaokrąglonych cyfrach): leśne (a więc ścieżki leśne i bieg naprzelaj) 254 km, drogi polne 171 km, bieg wśród bagien 256 km,

teren piaszczysty 180 km, łąki i grunta podmokłe 104 km, pola zaorane 103 km, bieg naprzelaj wśród krzaków 77 km, tereny pagórkowate 132 km. Trasa biegu przecinała strumyki, rzeczki, stawy, jeziora i rozpadliny. Do najcięższych zaliczyć należy biegi kładkami, razem 27, 5 km, z których poszczególne kładki były długości 50 m, 1,5 km, 3,5 km, 5 km, 6 km, i t. d.

Przeszkody naturalne stałe przebywali żołnierze tak, jak normalnie w czasie służby. Podczas jednej przeprawy przez rzekę łodzią motorową zepsuł się silnik. Łódź uniósł silny prąd na stronę sowiecką. Żołnierze bolszewicy widząc nasz patrol, podpływający pod ich brzeg, żądają poddania się, a wobec bezskutecznego wołania oddają 9 strzałów do łodzi. Dzięki przytomności dowódcy patrolu chłopcy skaczą do wody, ściągają łódź do naszego brzegu i bieg się odbywa dalej.

Odcinki dla poszczególnych żołnierzy, zgodnie z regulaminem biegu, miały być tak wielkie, ażeby zawodnicy mogli je przebyć w jak najkrótszym czasie tak w dzień jak i w nocy. Oczywiście odcinki te były różnej odległości z powodu nadzwyczaj różnorodnego terenu. Kopiści odbywali bieg w ekwipunku normalnym, granicznym, z karabinem w prawej, a z pa-

łeczką sztafetową w lewej ręce, z płaszczem zwiniętym, przewieszonym przez plecy.



Baczność! Pałeczka sztafetowa!

łeczką sztafetową w lewej ręce, z płaszczem zwiniętym, przewieszonym przez plecy.



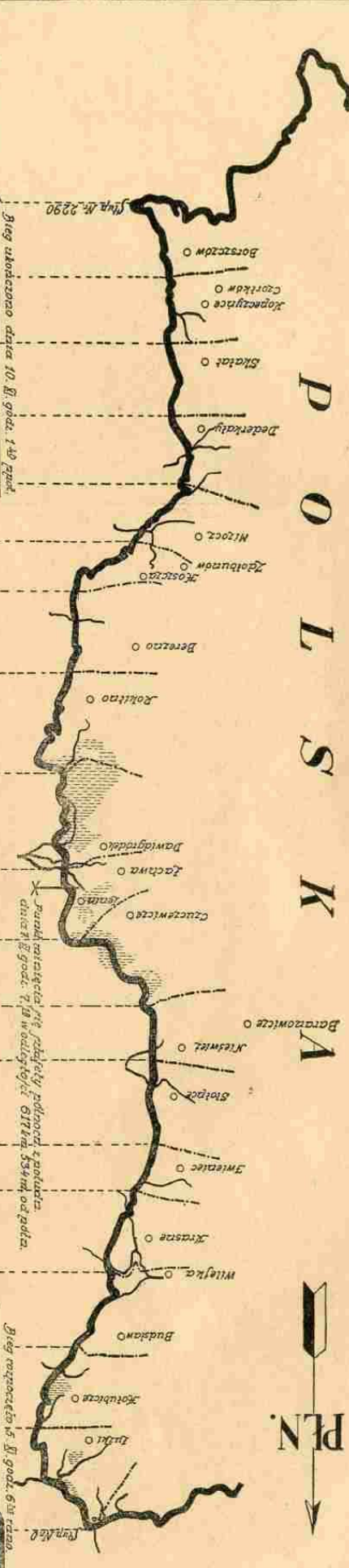
Porwał pałeczkę i pędzi co sił, by ją jak najprędzej oddać następnemu.

Dane dotyczące biegu potudajowego.

dziużył ocieraka przy- godzkiej na 1 sp. żółta	585 m.	375 m.	493 m.	447 m.	539 m.	307 m.	406 m.	588 m.	605 m.	535 m.	608 m.	481 m.	693 m.	371 m.	496 m.	474 m.	697 m.	535 m.
żetado przedzycie 1. klas.	5 min.	6 min.	7 min.	5 min.	5 min.	37 min.	7 min.	5 min.	69 min.	68 min.	5,5 min.	57 min.	46 min.	17 min.	45 min.	5 min.	6 min.	55 min.
weznaki otmof. bryczar	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro
310/ł bryczarzech 4. klas.	146	112	131	138	128	104	126	216	130	135	148	98	75	113	142	149	119	189
Żura data	(d)	(a)	(a)	(d)	(d)	(a)	(a)	(d)	(a)	(d)	(a)	(a)	(d)	(d)	(a)	(a)	(a)	(a)
(d) - data (a) - 2006																		
czay	7g 16m 8s	5g 4m 10s	7g 40m	7g 42m 50	6g 30m 20	7g 18m	5g 50m	10g 50m	9g 2m 20	8g 3m 40	8g 13m 20	9g 22m 5	5g 22m	5g 22m	5g 18m	6g 1m 50	8g 37m	13g 13m
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km

Dane dotyczące biegu północnego.

dziużył ocieraka przy- godzkiej na 1 sp. żółta	585 m.	375 m.	493 m.	447 m.	539 m.	307 m.	406 m.	588 m.	605 m.	535 m.	608 m.	481 m.	693 m.	371 m.	496 m.	474 m.	697 m.	535 m.
żetado przedzycie 1. klas.	5 min.	6 min.	7 min.	5 min.	5 min.	37 min.	7 min.	5 min.	69 min.	68 min.	5,5 min.	57 min.	46 min.	17 min.	45 min.	5 min.	6 min.	55 min.
weznaki otmof. bryczar	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro	pochnaruro
310/ł bryczarzech 4. klas.	146	112	131	138	128	104	126	216	130	135	148	98	75	113	142	149	119	189
Żura data	(d)	(a)	(a)	(d)	(d)	(a)	(a)	(d)	(a)	(d)	(a)	(a)	(d)	(d)	(a)	(a)	(a)	(a)
(d) - data (a) - 2006																		
czay	7g 16m 8s	5g 4m 10s	7g 40m	7g 42m 50	6g 30m 20	7g 18m	5g 50m	10g 50m	9g 2m 20	8g 3m 40	8g 13m 20	9g 22m 5	5g 22m	5g 22m	5g 18m	6g 1m 50	8g 37m	13g 13m
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km
dziużył ocieraka	86,119 km	61,112 km	64,581 km	55,283 km	64,554 km	52,479 km	50,071 km	127,084 km	78,680 km	82,700 km	90,055 km	47,123 km	51,345 km	42,626 km	70,512 km	69,765 km	82,995 km	100,695 km



Bieg rozporządzenia 10. g. g. 1920

Bieg rozporządzenia 10. g. g. 1920

Załoga każdej strażnicy stawała na trasie biegu wtedy, gdy sąsiednia strażnica bieg rozpoczynała. Strażnica bieg rozpoczynająca była obowiązana powiadomić następną telefonicznie, lub umówionym pewnym znakiem.

Załączony szkic wschodniej granicy Polski, wzdłuż której odbywał się „pierwszy bieg sztafetowy Kopu“, zawiera dane z odbytego biegu na podstawie nadesłanych sprawozdań — i dlatego danych, na szkicu uwidocznionych, nie powtarzam.

Bieg, rozpoczęty dnia 5.XI.25 r. o godz. 6 rano, skończył się:

1) północny dnia 10.XI. godz. 13 m. 40, czyli bieg ten trwał 127 godzin i 40 minut, t. j. bez przerwy 5 dób 7 godzin i 40 minut;

2) północny dnia 10.XI. godz. 10 m. 59, czyli bieg trwał 124 godz. i 59 minut, t. j. bez przerwy 5 dób, 4 godziny i 59 minut.

Różnica między biegiem północnym a południowym — 2 godz. 41 m. na korzyść biegu południowego, przy długości trasy o 1,47 kilometrów krótszej od biegu północnego. W biegu północnym brało udział 2413 żołnierzy, przy średniej długości 530 mtr. na jednego żołnierza i przy szybkości średniej 10 km na 1 godz. t. j. 1 km 5 m. 83 sek.

W biegu południowym brało udział 2436 żołnierzy przy średniej długości 523 m na jednego żołnierza, dlatego też — oprócz innych przyczyn — uzyskano średnią szybkość 10,235 km

na godzinę, czyli 1 km przebywano średnio 5,58 minut.

Największą szybkość osiągnięto koło Hoszczy na przestrzeni 52,4 km, gdzie 1 km przebywano w 3,7 minut. Najwolniej zaś przebyto przestrzeń 51,21 km koło Stołpców, gdzie jeden km przebywano w 7,6 minut. W czasach najwięcej do siebie zbliżonych przebyto przestrzeń 55 km koło Dederkał, z różnicą tylko 7,5 minuty na korzyść biegu północnego, przebywając wymienioną przestrzeń w biegu północnym i południowym z średnią szybkością 5 m. 1 km.



Masz, trzymaj i wrywaj, bracie!

Na dołączonym szkicu uwidocznione są dane z poszczególnych odcinków bataljonowych; na ich podstawie łatwo obliczyć dane dla brygad.

Na podstawie szkicu można też łatwo obliczyć, w którym miejscu znajdowały się sztafety o danej godzinie.

Bardzo ciekawe i pouczające byłoby porównanie wyników tego biegu z innymi podobnymi. Tego jednak uczynić nie możemy wobec braku podobnych biegów w przeszłości. Dopiero w roku przyszłym, po odbyciu biegu następnego, porównanie będzie możliwe.

W każdym razie, wobec krótkości czasu, w jakim pierwszy bieg został zorganizowany, przy warunkach bardzo ciężkich — jak wynika z danych atmosferycznych, uwidocznionych na szkicu, pierwszy bieg rozstawny K. O. P. można uznać za zupełnie udany, a w jakim stopniu, rok przyszły pokaże.



Pokaz szermierczy podczas święta żołnierza polskiego.

O NASZYCH WYNIKACH ORGANIZACYJNYCH

(ZAMIAST STATYSTYKI 4 BRYGADY O. P.)

CHOĆ młodzi jesteśmy w organizmie Korpusu Ochrony Pogranicza, bo ledwie pół roku życia sobie liczymy, staramy się naśladować w dziedzinie „własnego zakresu“ za starzemi od nas brygadami. A nawet z pewną zarozumiałością pragniemy stwierdzić, że w niejednym może i przodujemy.

Już w czerwcu b. r. zorganizowaliśmy zawody strzeleckie, w których wzięły udział grupy: oficerska, podoficerów, szeregowców, zespoły l. k. m. i c. k. m. Wyniki mówią same za siebie. Należy podkreślić ogromne zainteresowanie, jakie wykazali wszyscy, a które przejawiało się szczególnie ostrą konkurencją i bardzo ambitną rywalizacją w czasie zawodów. Skromne podarki były nagrodą dla zwycięzców.

Zawody sportowe w batalionach i brygadzie i konkurs sprawności fizycznej, przeprowadzone z własnej inicjatywy, dały tak piękne wyniki, mimo bardzo ciężkich niejednokrotnie warunków atmosferycznych, że żal, iż nas nie dopuszczono w tym roku do zawodów armji.

Jesteśmy jednak przekonani, że rok przyszedł zaznaczy się niejednym naszym zwycięstwem i da lepiej poznać walory oddziałów K. O. P.,

tem więcej, że zainteresowanie sportem jest ogólne, a serdeczne poparcie naszych dowódców zapewnione.

Konkursy hippiczne, jakie zamierzaliśmy urządzić w brygadzie, musiały się wskutek stosunków zewnętrznych ograniczyć do zawodów w szwadronach. Mimo, że konie i jeźdźcy są młodzi, przedsięwzięte próby każą się spodziewać jak najlepszych wyników.

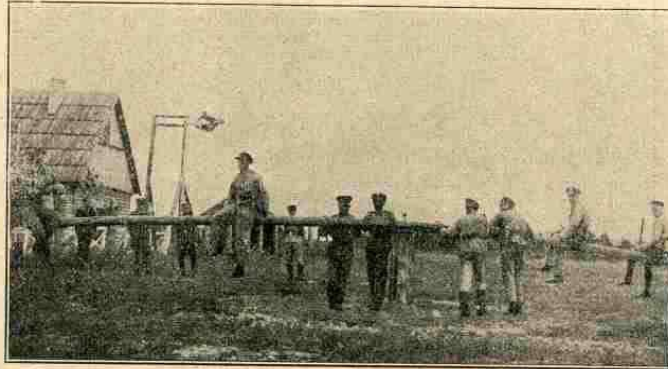
Przystąpiliśmy do organizacji własnej orkiestry w brygadzie. Ruch spółdzielczy po

pierwszych ciężkich chwilach i trudnościach organizacyjnych wszedł już w stadium normalnego rozwoju. Wierzymy, że jego walory wychowawcze będą należycie ocenione u nas i że niedługa chwila dzieli nas od sukcesów na tem polu.

Przystąpiliśmy wreszcie do wydawania własnego piśmka. Rozwój zależy od przyjęcia. Jesteśmy przekonani, że redakcja zrealizuje wszystkie swe zamierzenia i że piśmko nasze stanie się dla żołnierza 4 brygady niezbędne.

Nie będę zdradzał wszystkich dalszych naszych planów. Jest ich bardzo wiele. Każdą sposobność wyzyskujemy, aby coś świeżego w czyn zamienić.

W. M.



A w chwilach odpoczynku zabawia się wiara obok strażnicy.



Uroczystości 3 maja, zorganizowane w miejscach postoju oddziałów O. P.



Narada u dowódcy Korpusu. Od lewej: ppłk. Kławe, ppłk. S. G. Ulrych, gen. dyw. Minkiewicz i ś. p. mjr. S. G. Czarnocki.

FUNDUSZ OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWY 4 BRYG. O. P.

Jeszcze w okresie organizacyjnym powzięliśmy za inicjatywą dowódcy brygady myśl stworzenia własnego funduszu, któryby w ciężkich chwilach wspomógł doraźnie potrzebującego kolegę, a w chwili powrotu do armji dał odchodzącym pewien „kapitał zakładowy“ na nowe gospodarstwo. Inicjatorowi chodziło i o to także, aby konieczne do stworzenia tego funduszu składki nie obciążały zbytnio budżetu oficera i nie dawały mu się bardzo odczuwać.

Pewną dyskusję wywołało pytanie, czy fundusz scentralizować przy brygadzie, czy raczej usamodzielnic w tym zakresie bataljony. Ta druga teza zwyciężyła. Przedstawia ona tę dobrą stronę, że komisja rozdzielcza bataljonu lepiej zna rzeczywiste stosunki petenta oraz daje pewność, iż szybciej prośba będzie załatwiona, a tem samem fundusz bardziej odpowie swemu celowi.

Opierając się na wzorowym statucie, rozesłanym przez dowództwo brygady, przystąpiły bataljony do realizacji planu już w miesiącach

czerwcu i lipcu b. r. W statucie przeprowadzono drobne zmiany, zastosowując go do warunków lokalnych. Bataljony różnie ujęły kwestję wysokości wkładek. Wynoszą one miesięcznie od 3 zł. do jednodniowej diety oficera włącznie.

Wyniki akcji, mimo że trzy dopiero miesiące fundusz ten istnieje, są bardzo pomyślne. Fundusz oszczędnościowy bataljonów przekroczył już kwotę 1500 zł. Z pożyczek, które w sumie dały dwie trzecie posiadanego kapitału, skorzystało pięciu kolegów.

Nie poprzestaliśmy w tej inicjatywie tylko na sobie. Doznaliśmy poparcia ze strony dowódcy Korpusu, który myśl naszą przekazał wszystkim brygadam do zrealizowania.

Jesteśmy przekonani, że to krótkie sprawozdanie zachęci wątpiących w wartość podobnej instytucji, o ile tacy się wogóle w naszym kole znajdują. Wierzmy, że więcej będzie takich, którzy swoje wysiłki w tym kierunku będą porównywać z naszymi.

W. M.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W VI BATALJONIE O. P.

Spółdzielnia VI bataljonu istnieje od stycznia 1925 roku i liczy obecnie 363 członków. Kapitał obrotowy stworzono z udziałów członkowskich. Udziałowcami są wszyscy oficerowie i szeregowi — tak zawodowi, jak i czynni bataljonu i szwadronu O.P.

Spółdzielnia rozwija się w szybkim tempie dzięki temu, że hasła spółdzielcze są przez wszystkich rozumiane.

Spółdzielnie nasze, w porównaniu do spółdzielni formacji wojskowych, mają większe zadanie, gdyż będąc na rubieżach Polski, walczą z niezdrowym handlem tamtejszym, dla którego są solą w oku.

Spółdzielnia VI bataljonu posiada swoją siedzibę centralną w miasteczku Iwieńcu, filję w koszarach odwodu bataljonowego i trzy filje w miasteczkach przygranicznych, miejscach postoju odwodów kompanijnych. W lokalu, gdzie mieści się centrala spółdzielni, w najbliższych dniach będzie otwarta czytelnia, udostępniona dla wszystkich.

Spółdzielnie naszego bataljonu są placówkami kulturalno-oświatowymi i jako takie odgrywają ważną rolę na rubieżach Polski.

Transport towaru do naszej spółdzielni napotyka na znaczne trudności, gdyż odległość od stacji kolejowej dochodzi do 60 km, co pochłania za sobą wielkie wydatki, których spółdzielnie formacji wojskowych nie znają. Mimo, że koszta są dość znaczne, spółdzielnia konkuruje z powodzeniem z handlem miejscowym. Sprzedajemy artykuły najniezbędniejsze: spożywcze, manufakturę, bieliznę, galanterję, tytoń i t.p. O dobo-

rowej jakości i taniości artykułów świadczy ten fakt, że w sklepach spółdzielni ludność miejscowa zaopatruje się w towary.

Obecny kryzys gospodarczy, zamknięcie kredytów i t.p. daje się odczuć również i w ruchu spółdzielczym, w którym zapanował mały zastój. Pomimo braku kapitału obrotowego i zamknięcia kredytów, spółdzielnia nasza czyni wszystkie zabiegi, aby się utrzymać na tym samym poziomie i w dalszym tempie rozwijać swoje agendy.

Dla zobrazowania, rozwoju spółdzielni naszego bataljonu przytaczam kilka danych statystycznych.

W dniu założenia spółdzielni wynosiły udziały 541 zł., obecnie wynoszą 1682 zł. Fundusz specjalny, stworzony z dochodów spółdzielni i przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe oraz nagrody sportowe, wynosi 990 zł. 50 gr.

Fundusz zapasowy, stworzony z zysków spółdzielni, wynosi 1028 zł. 90 gr.

Wartość ruchomości spółdzielni wynosi 388 zł 60 gr.

Stan towarów z dnia 1.XI.1925 r. wynosi 14.495 zł. 13 gr.

Z tego przypada na wierzycieli 8352 zł. 33 gr.

Wartość towaru, który jest własnością spółdzielni, 6142 zł. 80 gr.

Prócz czytelnii, zaopatrzonej w książki i pisma, z których korzystać będą nie tylko żołnierze, ale także i ludność

miejscowa, spółdzielnia nasza ma zamiar w najbliższej przyszłości zakupić kino, aby za niewielką opłatą dawać godziwą rozrywkę.



W sklepie spółdzielni VI bataljonu w Iwieńcu.



Dowódca Korpusu gen. Minkiewicz na granicy.
Po lewej dwaj żołnierze sowieccy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. mjr. Szt. Gen. WIKTOR CZARNOCKI
szef oddziału oper. K. O. P.

Urodzony dnia 30 maja 1886 roku w m. Nacz, w. nowogródzkie, ś. p. mjr. Szt. Gen. Wiktor Czarnocki od zarania swego dzieciństwa chłonał w siebie miłość kraju i narodu. Miłość ta świeciła mu i zaprawiała go do czynnej i owocnej pracy na niwie ojczystej przez całe życie.

Po ukończeniu gimnazjum w r. 1903 w Żytomierzu wstępuje na studia meljoracyjne wiedeńskiej Akademii Rolniczej, poczem przenosi się do Akademii Rolniczej w Moskwie, którą kończy w r. 1910 z tytułem inżyniera agronoma. W tym charakterze prowadzi roboty meljoracyjne na obszarach Podola i Wołynia. W lipcu 1914 r., z wybuchem wojny światowej, zostaje powołany, jako oficer rezerwy, do szeregów armii rosyjskiej. Dwukrotnie ranny w bojach, ostatnio podczas odwrotu z pod Przemyśla, otrzymuje najwybitniejsze odznaczenia bojowe.

Z rozpadnięciem się armii rosyjskiej, po wybuchu rewolucji, ś. p. mjr. Czarnocki w stopniu kapitana artylerji zrywa wreszcie przymusowe więzy, łączące go z wojskiem obcem i otwarcie rozpoczyna ciężką pracę tworzenia zastępów wojska polskiego, które ma ziścić orężnym czynem sny i marzenia całego Jego życia. Jako pełnomocnik na Kaukaz Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) i Polskiej Centrali Wojskowej w Tyflisie (P. C. W.), staje mjr. Czarnocki na czele tworzących się na Kaukazie północnym polskich oddziałów wojskowych, wchodzących w skład Brygady Kaukaskiej W. P. Przebywając wówczas w Piatigorsku, rozwija niezwykłą energję, staje się wkońcu jedynym kierownikiem akcji tworzenia siły zbrojnej polskiej, jak również regulatorem życia licznych rzesz wychodźstwa polskiego, które trzeba było zorganizować, skupić, zabezpieczyć od wynarodowienia i od zagłady bolszewickiej. Pozy-skawszy całkowite zaufanie i uznanie miejscowego społeczeństwa, zostaje powołany przez

polskie organizacje społeczne na stanowisko „komisarza do spraw polskich” przy piatigorskim „ispolkowie”. Na tem stanowisku oddaje bezcenne usługi wychodźtwa polskiemu, wysyła całe grupy Polaków do kraju. Zbrojne oddziały polskie dzięki Jego niezmordowanej pracy organizacyjnej ruszają na zachód w celu połączenia się z tworzącymi się tam Korpusami Wschodniemi.

✦ Gorąco broniąc spraw polskich, nieustępliwy i stanowczy, konsekwentny w drodze do zamierzonego celu, ś. p. mjr. Czarnocki naraża się swoim postępowaniem miejscowym elementom anarchistycznym.

✧ Po przewrocie bolszewickim w liczbie pierwszych zostaje skazany na karę śmierci, od której wybawiają go wierni jego żołnierze.

Wyrwawszy się z matni bolszewickiej, przez szereg frontów przedziera się w grudniu 1918 r. do Warszawy i natychmiast staje przed obliczem swego ideowego wodza, a wówczas już wodza całego narodu, w Belwederze,

składa żołnierski raport i prosi o dalsze rozkazy. Otrzymuje od Komendanta Piłsudskiego ważną misję objęcia komendy Polskiej Organizacji Wojskowej w Kijowie, t. zw. Komendy Naczelnej Nr III.

Na tem stanowisku położył nieocenione zasługi w okresie najkrytyczniejszym, jaki przeżywała P. O. W. Organizację tę wydał przed władzami bolszewickimi, wkrótce po objęciu przez mjr. Czarnockiego tej placówki, prowokator, niejaki Rokicki. Wiedząc o tem, tropiony ciągle przez „czezwycząjkę”, w przeciągu dziewięciu miesięcy zmienia mieszkanie w Kijowie i nie opuszczając placówki pracuje wytrwale aż do wkroczenia wojsk Denikina do Kijowa i kieruje robotą wywiadowczą Komendy Naczelnej Nr III oraz akcją dywersyjno-powstańczą na tyłach wojsk bolszewickich. Dopiero w sierpniu 1919 r. przechodzi kordon bolsze-



Ś. p. mjr. Wiktor Czarnocki.

wicki i składa Naczelnikowi Państwa J. Piłsudskiemu raporty niezmiernej wagi.

W kilka dni potem z rozkazu Wodza Naczelnego udaje się do Kamieńca, do rządu Petlury, w charakterze oficera łącznikowego Naczelnego Wodza i na tem stanowisku oddaje niepożyte zasługi. W styczniu 1920 r. wraca do Warszawy, obejmując w Sztapie Generalnym referat narodowościowy, a w kwietniu tego roku powołany zostaje do prac w ścisłym sztabie Wodza Naczelnego. Po skończonej wojnie uzupełnia swoje wiadomości w zakresie wojskowości na rocznym kursie doszkolenia oficerów Sztabu Generalnego.

Na jesieni 1924 r. zgłasza się do pracy nad zabezpieczeniem granicy wschodniej od najazdów i zarazy bolszewickiej. Zostaje mianowany szefem oddziału operacyjnego tworzącego się Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wybitny znawca kresów, miłujący te swoje strony rodzinne, wkłada w nową pracę cały zasób wiedzy, energii i młodzieńczego zapału. Rok wyteżonej pracy i służby Korpusu Ochrony Pogranicza wydaje swoje plony. Siewcą tych

plonów czynnym i ofiarnym był w wielkiej mierze zgasty mjr. Czarnocki.

Niestety, śmierć nieubłagana, a niespodziewana wyrwa Go z naszych szeregów. Będąc na wypoczynkowym urlopie na kresach, ulega zakażeniu i mimo nadludzkich wysiłków umiera dnia 20.X.1925 r.

Mjr. Czarnocki był żołnierzem z krwi i kości, człowiekiem bez skazy. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, życzliwy dla ludzi, w każdym otoczeniu umiał wykrzesać pogodę ducha i zapal do czynu, pozostawiając za sobą szczerą miłość i sympatię. Skromny, nigdy o sobie i swoje wygody nie dbał. Wrodzona ta skromność, rycerski hart, żelazna wola i nieugięty charakter — oto rysy jego oblicza duchowego.

Nic też dziwnego, że w takiej duszy żołnierskiej jasnym ogniem do ostatniej godziny życia płonąła wielka miłość i cześć dla marszałka Józefa Piłsudskiego. W ostatnich życia dniach jest myślą przy wodzu i z łoża śmierci wysyła do niego depezę: „W obliczu niebezpieczeństwa życia myślę o Tobie i stoję przy Tobie, Komendancie“.

M. Godlewski mjr.

Ś. p. mjr. GUIDO BURSA
dowódca VII bataljonu K. O. P.

Zmarły tragiczną śmiercią w dniu 30.XII 1924 r. w Hołubiczach dowódca VII bataljonu K. O. P. ś. p. mjr. Guido Bursa należał do tych ludzi, którzy od lat chłopięcych marzyli o wolnej i niepodległej Polsce i wolność tę z bronią w rękę chcieli dla Niej wywalczyć. Toteż życie ś. p. mjr. Bursy to jeden nieprzerwany znoyny trud, składany przez żołnierza na ołtarzu Ojczyzny.

Mając lat 17, dnia 2.IX.1914 r. zaciąga się w szeregi II Brygady Legionów Polskich i w krótkim czasie, jako szeregowiec, odchodzi z 2 p. p. Leg. na front w Karpaty. Ranny pada w bitwie pod Mołotkowem, a po zaleczeniu rany zostaje odkomenderowany do ówczesnej szkoły podchorążych. Po ukończeniu szkoły, w kwietniu 1915 r. wraca do pułku i pozostaje na froncie bez przerwy do końca 1916 r., biorąc udział, jako dowódca plutonu k. m., we wszystkich bitwach II Brygady.

Po znanym kryzysie w Legionach z powodu odmowy złożenia przysięgi, jako poddany au-

strjacki pozostaje wt. zw. „Pol. Korp. Posiłkowym”, skąd zostaje odkomenderowany do „Pol. Siły Zbrojnej”. Dowiedziawszy się o przejściu II Brygady do Rosji, w przebraniu przedostaje się na Kubań, znajdując część swego pułku w organizującej się tam 4 Dywizji gen. Żeligowskiego. Wyznaczony na dowódcę 1 kompanii k. m. organizuje ją, zdobywając karabiny maszynowe gołymi rękami na bolszewikach. Po bitwie pod Rozdzielnią koło Odessy z resztkami b. 2 p. p. Leg. w grudniu 1918 r. przedostaje się do kraju, gdzie zostaje przydzielony początkowo do 21 p. p., a potem do organizującego się w Łomży 33 p. p.

W pułku tym organizuje i szkoli kompanię k. m. w III bataljonie i w sierpniu 1919 r. wyrusza z nią na front bolszewicki. Bierze udział we wszystkich bitwach, stoczonych przez 33 p. p., a w r. 1920 objął stanowisko dowódcy III/33 p. p., niejedną chlubną kartę zapisuje w pracy bojowej pułku, co znalazło nawet swój dobitny wyraz w książce mar-



Ś. p. mjr. Guido Bursa.

szalka Józefa Piłsudskiego p. t. „Rok 1920”. Podczas pokoju pracuje, jako dowódca III/33 p.p., w Łomży z całkowitem zaparciem się i poświęceniem nad wyszkoleniem żołnierzy.

Na wiadomość o organizacji K. O. P. zgłasza się do służby na wschodniej naszej granicy i obejmuje dowództwo VII bataljonu O. P. Przewyciężywszy wszystkie trudności organizacyjne i braki materialne, wyrusza w początku listopada ub. r. na granicę i obejmuje straż nad tą ziemią kresową, którą tylekrotnie podczas wojny przemierzył swemi stopami.

Tam pada na posterunku z ręki szaleńca...

Tragiczna śmierć ś. p. mjr. Bursy zasmuciła do głębi przyjaciół i podkomendnych majora. Znany w wojsku z nieskazitelnego, szlache-

tnego w każdym odruchu charakteru, odznaczający się wprost fanatycznym patriotyzmem oraz niepospolitem umiłowaniem pracy nad żołnierzami, otoczony powszechnym szacunkiem i przyjaźnią kolegów, a kochany jak ojciec przez żołnierzy — pozostawił po sobie żal powszechny. Pogrzeb ś. p. majora Bursy, który odbył się dnia 7 stycznia 1925 r. w Łomży, był wzruszającym do głębi aktem hołdu dla zmarłego. Nad mogiłą żegnali go na sen wieczny starzy, zahartowani w bojach oficerowie, dla których śmierć nie jest straszną, ani obcą, a przecież niejednemu gorące łzy spłynęły z oczu.

Ojczyzna straciła w nim wiernego syna, wojsko polskie jednego z najdzielniejszych oficerów.

Cześć Jego pamięci!

T. B.

Ś. p. kpt. HENRYK KAJETANIAK
dowódca 1 komp. VII bataljonu K. O. P.

Dnia 9 marca 1925 r. zginął tragiczną śmiercią dowódca 1-ej kompanji VII bataljonu O. P., kpt. Henryk Kajetaniak.

Pochodził z Wielkopolski. Urodził się 12.XII 1892 r. w Trzemesznie. Po ukończeniu szkoły pracował jako technik w fabryce maszyn w Dreźnie.

Wybuch wielkiej wojny światowej zastał go w szeregach wojska niemieckiego, w których odbywał od roku służbę. Natychmiast wyrusza z pułkiem w pole na front francusko-belgijski i bierze tam udział w ciężkich i krwawych walkach nad Marną, pod Reims, nad Sommą, pod Arras, Cambrai, pod Lille, poczem na froncie wschodnim pod Rygą, Dźwińskiem i Pskowem. Podczas wojny światowej trzy razy ranny.

Gdy powstała niepodległa Polska, wstępuje w dniu 1 stycznia 1919 r. do polskich szeregów i walczy na froncie naszym zachodnim,

odpierając natarcia niemieckie. Wkrótce obejmuje dowództwo 6 kompanji w 9 p. strzelców wielkopolskich.

Odtąd bierze udział w dwuletnich zmaganiach się naszych o niepodległość i granice państwa. Po zawarciu pokoju poświęca się ś. p. kpt. Kajetaniak nauce i wychowaniu żołnierzy, przyszłych obrońców Ojczyzny. Pracy tej oddaje się z całym poświęceniem, dzieląc się z kolegami i podwładnymi swem bogatym wojennym doświadczeniem i z ojcowską troskliwością dbając o powierzonych sobie żołnierzy.

W pierwszych dniach października 1924 r. opuszcza macierzysty swój pułk 67 i obejmuje w Korpusie Ochrony Pogranicza dowództwo 1-ej kompanji VII bataljonu. Z tego ciężkiego i odpowiedzialnego posterunku porywa go śmierć.

Cześć Jego żołnierskiej pamięci!

L I S T A S T R A T

W walkach z wrogami Państwa, pełniąc służbę na wschodniej granicy Rzplitej w czasie od 1.XI.1924 do 1.X.1925 r.

I. Zginęli:

1) *kapr. Wojtczak Stanisław* z IX bataljonu O. P., zabity dn. 18.VI.1925 r. przez żołnierza bolszewickiego.

2) *st. szer. Chmielewski Józef* z X bataljonu Ochrony Pogranicza, ranny podczas pościgu za bandą dywersyjną dn. 19.V.1925 r., zmarł w szpitalu.

3) *st. szer. Jarczewski Julian* z IV bataljonu O. P., dn. 5.I.1925 r. postrzelony przez bandę dywersyjną.

4) *szer. Kędzior Dymitr* z XVI bataljonu O. P., dn. 25.V.1925 r. zabity na posterunku przez dywersantów.

5) *szer. Modzelewski Ludwik* z I bataljonu O. P., ciężko ranny na posterunku dn. 31.I.1925 r.

6) *szer. Sygulski Franciszek* z IX bataljonu O. P., zginął dnia 2.VII.1925 r. w walce z dywersantami.

7) *szer. Tyran Michał* z XI bataljonu O. P., zabity dn. 15.V.1925 r. przez bandytów.

II. *Padli ranni:*

- 1) *plut. Fit Jan* z VIII bataljonu O. P., podczas pościgu za bandą dywersyjną.
- 2) *plut. Pawlak Stanisław* z III bataljonu O. P., podczas patrolowania granicy.
- 3) *st. szer. Tumała Konstanty* z III bataljonu O. P., podczas sprawdzania słupów granicznych.
- 4) *szer. Duda Jan* z XVI bataljonu O. P.
- 5) *szer. Drzewicki Władysław* z X bataljonu O. P., na patrolu.
- 6) *szer. Kossakowski Józef* z VIII bataljonu O. P., przez dywersantów.

- 7) *szer. Olejnik* z XIV bataljonu O. P., na posterunku.
- 8) *szer. Pacura Michał* z II bataljonu O. P., pomimo rany w nogę, broni się i zmusza napastników do odwrotu za granicę.
- 9) *szer. Senela Jerzy* z XV bataljonu O. P., w walce z bandytami.
- 10) *szer. Śrubka Wiktor* z VII bataljonu O. P., w walce z przemytnikami.
- 11) *szer. Szczur Franciszek* z IX bataljonu O. P., w walce z bandą dywersyjną.

LISTA IMIENNA

DOWÓDCÓW ODDZIAŁÓW K.O.P. ORAZ OFICERÓW DOWÓDZTWA KORP. I DOWÓDZTW BRYG.

Dowództwo K. O. P.

Dowódca Korp. Ochr. Pogr. gen. dyw. *Minkiewicz Henryk*.

Zastępca d-cy i inspektor formacji konnych K. O. P. gen. bryg. *Tokarzewski Józef*.

1. *Sztab.*

Szef sztabu K. O. P. ppłk. Szt. Gen. *Ulrych Juljusz*.

Szef oddz. oper. wyszk. ś. p. mjr. Szt. Gen. *Czarnocki Wiktor*.

Szef oddz. og. org. kpt. Szt. Gen. *Bączkiewicz Leon*.

Kierownik sam. ref. inf. kpt. *Rogowski Bazyle*.

2. *Służby.*

Szef intendentury K. O. P. ppłk. int. *Müller Ignacy*.

Ref. sł. łączności mjr. *Grudziński Zygmunt*.

Ref. sł. uzbrojenia kpt. *Kobos Kazimierz*.

Ref. sł. zdrowia ppłk. *Michałowski Stanisław*.

Ref. sł. weterynaryjnej mjr. *Badowski Tytus*.

Ref. sł. inż. i sap. ppłk. *Klawe Zbigniew*.

Doradca prawny mjr. *K. S. Godlewski Mieczysław*.

3. *Dowódcy brygad O. P. i pierwsi oficerowie sztabów.*

Dowódca 1 brygady O. P. płk. *Olszyna-Wilczyński Józef*.

Dowódca 2 brygady O. P. płk. *Pastawski Stefan*.

Dowódca 3 brygady O. P. płk. *Rumsza Kazimierz*.

Dowódca 4 brygady O. P. płk. *Maxymowicz-Raczyński Włodzimierz*.

Dowódca 5 brygady O. P. płk. *Wrzaliński Stefan*.

I oficer sztabu 1 bryg. mjr. *Więckowski Ferdynand*.

I oficer sztabu 2 bryg. mjr. *Niedźwiecki Kazimierz*.

I oficer sztabu 3 bryg. mjr. *Budrewicz Wacław*.
P. o. I oficera sztabu 4 bryg. kpt. *Bragiel Bronisław*.

I oficer sztabu 5 bryg. mjr. *Kwapiński Klemens*.

4. *Dowódcy bataljonów.*

D-ca	I baonu	mjr. <i>Mirgałowski Bolesław</i> .
"	II	" " <i>Majkowski Benedykt</i> .
"	III	" " <i>Królikowski Jan</i> .
"	IV	" " <i>Galiński Kazimierz</i> .
"	V	" " <i>Dubiński Antoni</i> .
"	VI	" " <i>Studziński Franciszek</i> .
"	VII	" " <i>Chmielewski Kazimierz</i> .
"	VIII	" " <i>Borowik Henryk</i> .
"	IX	" " <i>Piwnicki Zygmunt</i> .
"	X	ppłk. <i>Pytel Bolesław</i> .
"	XI	" mjr. <i>Kasza Władysław</i> .
"	XII	ppłk. <i>Jasiński Józef I</i> .
"	XIII	" " <i>Pereświet-Soltan Konstanty</i> .
"	XIV	" " <i>Walczak Kazimierz</i> .
"	XV	mjr. <i>Wilczyński Adam</i> .
"	XVI	" " <i>Kunc Bogusław</i> .
"	XVII	" " <i>Mameczyński Juljan</i> .
"	XVIII	" " <i>Szmoniewski Edward</i> .
"	XIX	" " <i>Sabliński Aleksander</i> .
"	XX	" " <i>Stawiarski Kazimierz</i> .

5. Dowódcy szwadronów.

D-ca	1 szwadr.	rtm. Baliński Jerzy.	D-ca	10 szwadr.	rtm. Grubowski Józef.
"	2 "	p. o. por. Koperski Roman.	"	11 "	p. o. por. Jaworski Romuald.
"	3 "	rtm. Michalski Leonard.	"	12 "	mjr. Ablamowicz Konstanty.
"	4 "	" Mastalerz Kazimierz.	"	13 "	rtm. Wania Edward.
"	5 "	" Romanowski Bernard.	"	14 "	" Hart Józef.
"	6 "	" Dąbrowski Jerzy.	"	15 "	" Starzecki Stanisław.
"	7 "	" Olszowski Władysław.	"	16 "	" Buszkiewicz Czesław.
"	8 "	" Czuczelowicz Stanisław.	"	17 "	mjr. Wróblewski Edmund.
"	9 "	mjr. Duchnowski Kazimierz.	"	18 "	rtm. Duszyński Józef.
			"	19 "	" Hejnych Stanisław.
			"	20 "	" Kalkowski Emanuel.

JÓZEF OLSZYNA-WILCZYŃSKI plk.

NASI PRZODKOWIE

(ZARYS HISTORYCZNY)

PROBLEM obrony granic, a w szczególności granic wschodnich, przewija się od historycznego zarania Polski przez całe jej dzieje, aż do naszych dni. Historia też nasza wykazuje dobitnie, że wszystkie wojny były nam przez wrogów narzucone, że toczyliśmy je zawsze w obronie niepodległości i granic—i historia broni nas przed zarzutem zaborczości.

Treścią tego zarysu będzie przypomnienie, jak to dawniej porano się z ciężkimi zadaniami ochrony granicy wschodniej i komu tę trudną misję, która dzisiaj spoczęła na barkach Korpusu Ochrony Pogranicza, powierzano.

Uwikłani w ciągłe boje, Piastowicze, najpierw z Niemcami, później z Krzyżactwem, ograniczali się wobec pierwszego groźnego niebezpieczeństwa ze wschodu, Tatarów, do najkonieczniejszych poczynań obronnych, wypierania ord, budowania i obsadzania załogami zameczków granicznych i do rycerskiego osadnictwa. Kazimierz Wielki idzie w tej akcji najdalej, starając się ponadto jeszcze o przyłączenie z Litwą i osadzenie w wschodnich warunkach kresowych pewnych i przychylnych Polsce księząt litewskich. Poważnie w przyszłość patrzący panowie polscy realizują plany ostatniego Piasta, doprowadzając do małżeństwa Jadwigi z Jagiellą, który kładąc kres germańskiemu zakusom, pozwala myśli polskiej zająć się obroną wschodnich granic, gdzie już na to jest czas najwyższy, gdyż za przednią strażą ord tatarskich powstaje nowe, groźniejsze jeszcze, niebezpieczeństwo tureckie. W walce z niem kładzie głowę Warnieńczyk. Za Jana Olbrachta podnosi nadomiar złego głowę zdradliwa Wołosza.

Król Zygmunt I zastał smutny i niewystarczający system ubezpieczenia pogranicza wscho-

dniego przed Tatarami, Turkami i Wołochami. Starostowie pogranicznych zamków mieli śledzić ruchy nieprzyjaciela, bliżsi granicy ziemianie i mieszczenie utrzymywali „straże polowe“ (rodzaj aktualnej i dzisiaj samoobrony obywatelskiej), a w razie napadu starostowie występowali zbrojnie na czele ziemian, bojarów i mieszczan. Były tam też za Jana Olbrachta rotty zaciężne, konne i piesze, t. zw. obrona potoczna. Bolejąc nad tym mało skutecznym sposobem obrony, król Zygmunt Stary podjął starania, aby stworzyć stałe wojsko do obrony granic, napotkał jednak brak zrozumienia, a nawet szereg utrudnień ze strony sejmów i szlachty. Mimo to od swego wstąpienia na tron utrzymuje na granicach Podola zaciężne rotty służebne konne (od r. 1506) i piesze (od r. 1507), tak zwane wówczas curienses dworskie. Te też rotty można poczytać za pierwszych w historii poprzedników naszych szwadronów i kompanij Korpusu Ochrony Pogranicza. Były one nieliczne, sejmy skąpiły podatków na ich utrzymanie, zadłużał się na nie sam król, nie mogły też mieć stałych etatów, lecz zwiększały się lub zmniejszały, zależnie od potrzeby i niestałych dochodów króla. Przydały się jednak bardzo, bo w 1508 r. rozbiły napad tatarski pod Woronowem, a odtąd stale w chwili podjęcia kroków wojennych przejmowały na siebie rolę straży przednich, przechodząc pod komendę wiodących główne wojska hetmanów, służąc im zawsze pełną swą wartością bojową, znajomością terenu, ludności, języków i nieprzyjaciela, a przede wszystkim swoimi szpiegami. Po skończonej wojnie na zimę pozostawiano słabe posterunki konne na granicy, a same rotty konne lokowały się na t. zw. hiberny, czyli „chleby zimowe“, po granicznych

starostwach, piesze zaś po zamkach, zawsze jednak w pogotowiu. Słabe te rotę wspiera król Zygmunt, obozującymi w drugiej linii, popoliterni ruszeniami szlachty (od 1512 r.), a w razie najazdu pocztami nadwornymi kresowych panów, ale za duże odległości tych komend dozwalały, znającym wszystkie szlaki, Tatarom omijać je i głęboko wpadać zagonami.

Liczba służebnych na Podolu nie przynosiła naówczas 1000 koni i 200 piechoty. Rozwarcholona i kłótniwa na sejmach szlachta raz tylko w 1527 r., zapewne na skutek obaw po klęsce pod Mohaczem, uchwaliła znaczniejsze podatki, toteż rotę zaciężną na Podolu wzrosły do 3608 jazdy i 400 piechoty. Zredukowano, niestety, te siły już w latach następnych bardzo znacznie. Na wjazd Elżbiety rakuskiej do Krakowa sprowadzili panowie polscy masy swych wojsk nadwornych, gdy tymczasem na kresach, jak przez jakąś bolesną ironję, wojsk do obrony nie stało. A potrzeba obrony była wielka, bo naówczas łup i grabież były uznanym przywilejem żołnierza w kraju nieprzyjacielskim, a do trofeów wojennych obok broni, mienia, bydła, należeli ludzie, a przedewszystkiem kobiety. Jakiś niezrozumiały wstręt większości naszych przodków do instytucji silnego wojska stałego i uporczywe skąpstwo na jego utrzymanie miały spowodować wiele klęsk na Polskę, co niechże będzie przestrogą dla czasów dzisiejszych.

Podjął i skutkiem uwieńczył dzieło swych poprzedników król Zygmunt II August, który zorganizował pierwsze regularne wojsko polskie, instytucję stałą, opłacaną z kwarty dochodów królewskich, nazwaną stąd wojskiem kwarciannem. Litwa uchwaliła je w 1551 r., król w koronie rozkazał je formować w 1552 r., a sejm koronny zatwierdził tę instytucję dopiero w r. 1562. Kwarcianni, ci praojcowie kopiarzy, formowali się na kadrach dotychczasowych rot zaciężnych i stali początkowo w całości, a później w większej części na ochronnych stacjach pogranicza: koronni na południowo-wschodnich od Tatarów i Wołochów, litewscy na północno-wschodnich od Moskwy. Zapewnienie stałych dochodów na utrzymanie kwarciannych wybawiło królów od upokarzającego dopraszania się podatków u swarliwych sejmów, podniosło liczbę kresowych obrońców do 3000 jazdy i 1000 piechoty, wreszcie stworzyło dzięki swej trwałości znakomitą szkołę wojskową. Szkoła ta wyda wielu bohaterskich wodzów, w których rękach niejednokrotnie spoczywać będzie jedyny ratunek Polski. Starania króla o to pierwsze wojsko polskie nie ustają. Podniósł on znacznie żołd, czem wzmożł ochotę

i zamilowanie do służby kresowej i dał impuls ówczesnemu pokoleniu kresowemu do szukania sławy w orężnej szkole obrony granic. Pokolenie to wydało wielu zasłużonych rycerzy kresowych, z pomiędzy których jako pierwszy wyróżnił się Bernard Pretficz, komendant zamku barskiego, organizator lekkich rot kozackich, znających świetnie stępy i uroczyska i gotowych zawsze do znoszenia kosztów tatarskich w swych wyprawach komunikiem. Kiedy zaś Pretficza nie stało, pozostał jego system walki, podobny w taktyce do tatarskiego. Opałniało się więc społeczeństwo, a był to czas najwyższy, bo do znanych nam już niebezpieczeństw dochodziło nowe t. zw. kozakowanie.

Znakomity reorganizator wojsk polskich, Stefan Batory, licząc się z trudnem, a tak ważnem zadaniem wojska kwarciannego na pograniczu, zwalnia je o ile może — od uczestnictwa w północnych wojnach przeciw Moskwie. Prowadzi tam inne zastępy, jako to: swe gwardje, husarję, wojska nadworne, krajową piechotę wybraniecką (od 1580 r.) obok najemnej piechoty węgierskiej (hajducy) i niemieckiej, robi próbę z polską piechotą szlachecką (1581 r. pod Urowieckim), ucieka się z konieczności do piechoty zaporoskiej (z kozaków niżowych od r. 1575), rozpoczyna wcielanie w czyn swego planu organizacji „kozactwa rejestrowego“ o czterdziestu pułkach. Wielką myśl króla stworzenia rejestrowanych pułków kozackich spaczyły, niestety, polskie królewskie kresowe przez swą krótkowzroczną politykę, która też wkońcu stała się źródłem okropnych nieszczęść Rzeczypospolitej. Nietylko więc Batory nie odciąga kwarciannych od służby obrony granic, ale ich jeszcze wzmacnia. W 1575 roku dodaje bowiem hetmanowi polnemu na Podolu 300 piechoty kozaków niżowych (zaporoskich) do dotychczasowych chorągwi kwarciannych (usarskich, kozackich, tatarskich i piechoty). Zabezpiecza granicę wschodnią na całej jej rozciągłości. Na inflanckiej stawia Mateusza Dębińskiego zw. Szopą w 3000 wojska; w zdobytych na Moskwie zamkach granicznych osadza załogi polskie; Janusza Zbaraskiego natychmiast po uśmierzeniu gdańszczan śle na granicę Wołynia. Wszystkim zaś poleca czynną obronę granicy przez stosowanie częstych dywersyj.

Za Zygmunta III Wazy, który swą niezręczną polityką ściągnął na Polskę swego wroga, Szwedów, a przytem nie był zdolny do stworzenia skutecznego planu obrony, myśleli i pracowali za króla, na szczęście, wielcy naówczas polscy mężowie stanu: Żółkiewski, Chodkiewicz i Konięcpolski. Jest to okres najkrwawszej służby dla wojsk kwarciannych. Pod Cecorą (1620)

i Chocimem (1621) pławią się kwarcciani we krwi. Wzmacniać je też musiano chorągwiami zaciężnymi (od r. 1590) i piechotą wybraniecką (od 1598 r.). Na granicach inflanckich, wobec wrogich najazdów Szwedów, zastosować również musiano stałą obronę. Hetman wielki litewski, Jan Karol Chodkiewicz, trzymał tam w zamkach stałe załogi piesze, którym kazał się bronić aż do przybycia z odsieczą jazdy. Stosował nieco odmienną taktykę, niż kwarcciani koronni, załogi piesze bowiem wysuwał przed jazdę. Wobec ciągłego niebezpieczeństwa najazdów powiększa się na Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie ilość wojsk nadwornych, lecz pograniczne rotty kwarcciane stanowią zawsze jądro sił hetmanów dzięki swej bitności, rutynie i stopniowi doświadczenia.

Typowym przykładem wzorowej bitwy osłownej jest bitwa pod Chocimem (1621 r.). Od tej bitwy wojska koronne prawie w całości, a przy nich, obok hetmanów polnych, hetmani wielcy stoją na granicach. Wspierają je też dzielnie zaciężni i wybrańcy, chorągwie nadworne, a kozacy rejestrowi za sprawą Konaszevicza-Sahajdacznego (czując jakiś specjalny kult dla królewicza Władysława) stoją wówczas mocno i wiernie przy Rzeczypospolitej.

Ziemie kresowe cierpiały bardzo od odwetowych najazdów turecko-tatarskich za ciągle wypadły swawolnych kozaków na osmańskie lenne włości. W celu odpierania pierwszych i poskramiania drugich powiększono liczbę kwarccianych na Podolu. Największe ich siły (8 chorągwi husarskich, 13 kozackich, 600 piechoty i 450 dragonji) przypadają na r. 1631. Obok słynnych hetmanów jaśnieje w historii imię niez mordowanego obrońcy kresów, pułkownika Stefana Chmieleckiego znakomitego zagończyka i komendanta nadwornych milicji (u kanclerza Zamoyskiego), na których czele bronił bezpieczeństwa pogranicza od Pawłowczy po Tarnopol, utrzymując w swej bazie operacyjnej (w Międzybożu) aparat szpiegów i przewodników. Imię jego było tak sławne, że hetmani, ruszając na wojny szwedzkie czy moskiewskie, powierzali mu zastępcze regimenterstwo nad kwarccianymi, którzy, jak i wszystkie inne chorągwie nadworne, szli we wszystkich potrzebach z wielkiem zaufaniem pod jego komendę.

Władysław IV liczyć może nie tylko na poświęcenie i bohaterstwo autoramentu narodowego, ale także na wysoką wartość bojową kwarccianej rajtarji, dragonji i niemieckiej piechoty, jak i na bezwzględną wierność rejestru kozackiego pod Sahajdacznym. Mocno też stoi obrona pogranicza za tego króla. Potężny Kudak

z dowódcą swoim, Grodzickim, zamyka swobodny dawniej szlak. Wraz ze śmiercią króla nieoczekiwany grom w postaci zdrady rejestrowych i powstania Chmielnickiego uderza na tak drogo uspokojone kresy. Korzystając z bezkrólewia, Chmielnicki runął na nieprzygotowaną Rzeczpospolitą i wówczas to, pomimo drobnych wysiłków lokalnych, przeważna część kwarccianych utonęła w wirze walki z masą Chmiela. Jedna partja kwarccianych pada wycięta w pień z młodym Stefanem Potockim wskutek zdrady kozaków rejestrowych pod Żółtymi Wodami, drugą zmiata Chmielnicki pod Korsuniem. Tak zakończył swój żywot ówczesny kwarcciany korpus ochrony pogranicza (1648 r.). Kresy zostały bez obrony, rejestrowi kozacy w całości, a nadworni w znacznej części, przeszli do rewolucji. Polska musi się wysilić na nowe zaciągi.

W połowie 1649 r. nowe siły polskie, a między nimi świeże chorągwie kwarcciane, stają do zapasów z kozactwem, bo do ochrony granicy mogą się wziąć dopiero po rozprawie beresteckiej (1651 r.) i to także nie na długo, bo do szwedzkiego zalewu w 1655 r. W roku tym wojsko kwarcciane musi podążyć na centralny teren walk, gdzie jakgdyby za przymusowe pozbawienie granic swej opieki, płaci królowi Janowi Kazimierzowi swą wiernością. Po upragnionym pokoju w Oliwie (1660 r.) kwarcciani obejmują zpowrotem zaszczytną swą służbę na straży granic, stosując w taktyce nowe zdobycze niedawnych doświadczeń. Synowie też kresów, oderwani większem niebezpieczeństwem od obrony swych siedzib, jak Czarniecki, Grodzicki, Jakób i Marek Sobiescy i in., zasłużyli się w walce ze Szwedami wybitnie i im historia naszego wyzwolenia w tych latach winna nieśmiertelną sławę.

Wychowany w kresowej szkole Jan III Sobieski najlepiej rozumie potrzebę obrony granic wschodnich. Za niego też widzimy po stanicach ukraińskich dobrze opatrzone komendy wojska komputerowego. Wprawdzie chorągwie Lipków tatarskich, pozostające w służbie Rzpltej, zdradzają w 1671 r. i wiodą nowe najazdy, jako straże przednie nieprzyjacielskich wojsk turecko-tatarskich, ale ruchliwy wojownik, Sobieski, zagarnia zdrajców w Barze (1674 r.) w niewolę, a niebezpieczeństwo turecko-tatarskie kruszy raz na zawsze w odsieczy wiedeńskiej (1683 r.). Występuje, niestety, nowe potężne niebezpieczeństwo moskiewskie, pod którego skrzydła chroni się kozaczyzna.

W okresie rządów saskich zaczyna się zmierzch sławy wojska narodowego. Na pograniczu stoi coraz mniejsza garść żołnierza.

Tymczasem od samego niemal wstąpienia na tron Augusta II rebelja kozacka przybierała coraz to większe rozmiary. Rozkaz zwinięcia niekarnych wojsk zaporoskich (wydany w 1699 r. przez hetm. wielk. kor. Jabłonowskiego) dał tylko pobudkę do rozognienia buntu. Mnożyły się watahy, wsączając w siebie zredukowanych zaporozców, dezertarów moskiewskich i niedobitków szwedzkich. Słabe chorągwie regularne i pospolite ruszenia kresowe przygaszały gdzie niegdzie bunty kozackie, które gdzie indziej wybuchały na nowo. Większe watahy gromiły często nieostrożne komendy (1703 r. pod Berdyczowem i 1704 pod Sieniawą). Buszowały po Ukrainie, paląc, rabując i mordując, watahy: Samusia (1702 r.) Szpaka (1703), Nalewayki (1704), Palija (1705), Sawy (1708) i in. Kijowszczyzna i Braclawszczyzna rozgorzały w anarchji, aż sam hetman kozacki Mazepa, towarzyszący ciągnącym do Polski na pomoc Sasom wojskom cara Piotra, musiał się w to wdać i uspokajać częściowo bunty kozaków.

Rok 1717, jako rok przynoszący stałe i regularne podatki na wojsko (niestety, o zanadto zredukowanym kompucie), stanowi nowy etap w historii obrony granic wschodnich. W miejsce dawnych kwarcianych, którzy w znacznej części weszli w skład wojska stałego, postawiono na Ukrainie partję wojsk regularnych pod wodzą regimentarza, a zadaniem jej były: obrona pogranicza od hajdamaków, znoszenie kup grasujących i doraźne sądy nad ujętymi. Partje te, zwane ukraïniami, ulegały następnie przeobrażeniom i dotrwały do 1793 r. Siły tych partyj były nadal nieliczne i mało sprężyste. Rebelje kozackie wybuchają coraz bardziej żywiołowo. Grasują bezkarnie liczne bandy, poduszczane przez granicznych oficerów moskiewskich. Rozmaicie usiłowano temu zaradzić. Aby przyjąć w pomoc słabej partji ukraïnnej, wznawiano popisy wschodnich pospolitych ruszeń, ale te niewiele zdziałać mogły; tworzone wojewódzkie milicje stałe t. zw. łanmilicje, czyli landmilicje (braclawska i kijowska 1750 r., podolska 1753), które poddawano regimentarzom partyj ukraïnnych, ale ich swawole na wzór kozackich i udział w terroryzowaniu sejmików zmusiły hetmana poln. kor. Rzewuskiego do skasowania tych formacyj (1758 r.); zakładano wreszcie wojskowe kolonje wołoskie (coś nakształt współczesnego osadnictwa), ale kiedy i te stały się niekarne i niepewne, rozwiązano je w 1734 r. za udział w buntach chłopskich w Braclawszczyźnie. Bezpieczeństwo kresów spadło swoim ciężarem na barki jednej tylko partji ukraïnnej, wspieranej miejscami przez kozackie milicje

horodowe, zresztą niebardzo pewne. Wojska polskie, zajęte wojną Augusta II, wspieranego przez Moskwę, przeciw Leszczyńskiemu i Szwedom, toczącą się długo na ziemiach Polski, która podówczas doświadczała losu karczmy zajezdnej dla obcych wojsk, nie mogło wesprzeć coraz słabszej i niedołącznie dowodzonej partji ukraïnnej. Niektórzy z regimentarzy ukraïnnych robili, co mogli. Maliński (1737 r.) wyciąga linię pogranicznych posterunków od Czehrynia i Taśminy, wzdłuż Bohogardowej Pałanki przez Boh aż poniżej Raszkowa. Oczyszcza pogranicze z hajdamaków i skupia walkę z nimi na linii granicy. Gromadzące się na przedpolu watahy rozpędza wypadami służących wiernie Polsce kozaków Sawki-Czały'ego i Kassyn'a. Lecz za następnych regimentarzy wojska ukraïnne popadały same w niekarność, pozwalając sobie na burdy i zajazdy (1744 r.). Ludność kresowa też straciła do wojsk ukraïnnych zaufanie.

Wyniesiony na tron Stanisław August Poniatowski trafił na nieład powszechny, a destrukcyjna robota późniejszych zaborców robiła coraz większe postępy, wykorzystując brak stanowczości u króla i szlachty. Nieliczni tylko wykazują tendencję naprawy złego. Komisja wojskowa za późno, ale z wysiłkiem, stara się uratować wojsko. Nie zapomina o ochronie granic wschodnich; w 1765 r. stawia 50% całej jazdy polskiej t. j. według nowej reorganizacji dwie partje: podolsko-pokucką i ukraïnską. Ale partje te o stanach mniejszych, niż kiedyś wojska kwarciane, stały na straży sztucznego pokoju szeroko rozdrobnione od Bohusławia do Czehrynia. A było to w przeddzień rzezi humańskiej.

W 1768 r. wybuchł wulkan hajdamackiej kolijszczyzny. Wojska z obu partyj ukraïnnych opróżniły granicę, ciągnąc częścią do konfederacji barskiej, częścią do obozu króla. Watahy hajdamackie Szwaczki, Gonty, Ułaszeńki, Nosa, Szelesta, Tarana i innych rozszalały się. Ofiarą ich padała nieszczęśliwa ludność polska, a kiedy rebelja doszła do zenitu w rzezi humańskiej, Żeleźniaka, sprawcę tej rzezi, okrzyknęła czerń hetmanem i pod jego przewodem formowało się na nowo wojsko zaporoskie. Stojącemu na czele resztek partyj ukraïnnych generałowi artylerji litewskiej, Ksaweremu Branickiemu polecił król pacyfikację pogranicza. Branicki jednak nie wykazał przedsiębiorczości. Wyręczył go Repnin, który przy pomocy swych dońskich kozaków wyłapywał bandy hajdamaków, odsyłając je następnie do obozu Branickiemu. Pacyfikację zakończono w 1769 r., wysuwając ponownie furwachtę graniczne.

W 1777 r. obie partje ukraiinne zostały przeorganizowane w jedną t. zw. dywizję ukraińsko-podolską (w związku z nową reorganizacją), której komendę powierzono generał-lejtnantowi Stempkowskiemu. Dywizja ta objęła 13 sił regularnych koronnych, dyslokowanych terytorjalnie na pograniczu z zadaniem jego obrony. Składa się ona z: 1-ej brygady Kawalerji Narodowej Dzierzka (Tulczyn), 2-ej bryg. Kaw. Nar. Zielonki (Lisianka), 3-ej bryg. Kaw. Nar. Lubowidzkiego (Białacerkiew) i pułku przedniej straży szef. Malczewskiego (Bersadz). Szwadrony tej dywizji słabo były wyćwiczone, brak był oficerów—instruktorów, a służba ciężka (kresy, konwoje, eskorty aresztanckie, egzekucje podatkowe, asystencje skarbowe, kordon graniczny, warty, komendy za furazem, podjazdy i oblawy) czyli na nieliczną tę—niejako dywizję ochrony pogranicza spadały równocześnie obowiązki: wojska, policji, straży celnej, skarbowej i granicznej. O szkoleniu więc trudno nawet było myśleć.

W okresie ratowania Polski i armji przez Sejm Czteroletni spotykamy się z nową organizacją wojska polskiego (1789 r.). Wojska koronne, strzegące pogranicza ukraińskiego, zwiększono do dwóch dywizyj, wzmocnionych piechotą, czyli użyto znowu 50 proc. ogółu armji stałej do „zamknięcia Dniestru i suchej granicy“. Są to dywizje: 3-a województw wołyńskiego i kijowskiego (złożona z 1-ej bryg. Kaw. Nar. Lubowidzkiego, 2-ej bryg. Kaw. Nar. Jerlicza, pułku przedniej straży Nr. I i trzech regimentów pieszych), której d-two objął gen.-lejtn. ks. Lubomirski Michał (1790 r.); 4-a województw podolskiego i braclawskiego (w składzie: 1-ej bryg. Kaw. Nar. Dzierzka, 2-ej bryg. Kaw. Nar. Wielhorskiego, pułków przedniej straży Nr. II, V i pięciu regimentów pieszych), której komendę powierzono w 1790 r. gen.-lejtn. ks. Józefowi Poniatowskiemu. Podjęto wysiłki w kierunku lepszego wyszkolenia wojska, ale—jak się skarży szef pułku przed. straży Nr. I, Karwicki — jeden pułk pilnował 30 mil granicy, rozstawiony po 2—3 żołnierzy na lukach, więc ćwiczyć nie mógł, chociaż miał prawie samych rekrutów w swym składzie. Pomimo to posterunki graniczne pełniły znacznie lepiej, niż niedawno, swą służbę. Widać także już planowe ugrupowanie tych wojsk ochrony. Pierwszą linię stanowił kordon graniczny jazdy (od Mohylowa do Tulczy, skąd dalszy kordon obsadzało już wojsko litewskie); drugą (Komajgorod, Tomaszpol i Pawolocz) i trzecią (Lityn, Winnica, Braclaw, Krasne, Chmielnik i Pików) stanowiły odwody kawaleryjskie, a czwartą w miejscach postoju

sztabów dywizyj odwody, złożone z jazdy, piechoty i artylerji polowej (przy 3-ej w Polonem dowodził odwozem dywizyjnym gen.-mjr Kościuszko Tadeusz, przy 4-ej w Tulczynie gen.-mjr Czapski).

W wojnie 1792 r. dwie te dywizje kresowe musiały wytrzymać na sobie cały niemal napór nieprzyjaciela. Posterunki graniczne wśród krwawych potyczek osłonowych, w których zabłysło bohaterskie imię sędziwego patrona dzisiejszych kopiarzy Mohorta, ustępowały powoli, dając wszędzie odpór, aż oparły się w swoich odwodach, z którymi dzieląc dalsze boje, uczestniczyły w zdobywaniu pierwszych krzyży „virtuti militari“.

Przychodzący do głosu targowiczanie oddają komendę nad obu kresowemi dywizjami smutnej pamięci gen.-lejtn. Lubowidzkiemu i, wprowadzając chaos w organizacji wojska polskiego, gotują obu tym dywizjom hańbiący i przykry los. Bo oto Rosjanie w 1793 r. bądź za zdradą niektórych wyższych dowódców polskich, bądź też gwałtem i otoczeniem, wcielają prawie wszystkie oddziały obu tych dywizyj (jak i niektóre litewskie) do armji rosyjskiej, zmieniając tylko narazie nazwy pułków, ozdoby mundurów i felcechy na rosyjskie.

Niektórzy wyżsi dowódcy, ratując honor, przeszli granicę turecką, gdzie biedując w obozie pod Chocimem, doczekali się powstania kościuszkowskiego. Wcieleni do wrogich szeregów żołnierze polscy tłumnie oddziałami przybywali na teren walki insurekcyjnej pod rozkazy Kościuszki.

Upadek Polski pociągnął za sobą zatarcie jej granic na mapie Europy, więc i potrzeba obrony granic ustąpiła miejsca potrzebie długotrwałych wysiłków o ich wywalczenie.

Na krótki czas spotkało się Księstwo Warszawskie z problemem ochrony swej granicy. Użyło natenczas do tej służby gwardji narodowej, zorganizowanej i szkolonej na zasadach wojskowych, a utrzymywanej na koszt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (a więc jak nasz K. O. P.), którą jednak zawsze stawiano do dyspozycji Naczelnego Wodza. Wartość tej gwardji musiała nie być poślednią, skoro pozwalano sobie na używanie jej nietylko do ochrony pogranicza, lecz również do uzupełnienia wojsk linjowych. Najwięcej wykorzystano gwardję narodową w 1812 r. W styczniu bowiem tego roku użyto gwardji narodowej do służby przy granicznych komorach i przykomórkach departamentu łomżyńskiego z zadaniem zabezpieczenia przewozu materiału wojennego na wojnę przeciw Rosji, zarządzanego przez cesarza Napoleona, a w lipcu gwardjami narodowemi

obsadzono linję: Puławy—Rachów—Stężyca—Góra, aby ubezpieczyć wschodnią granicę Księstwa przed wtargnięciem Rosjan. Gdy zaś niebezpieczeństwo to minęło, gwardje narodowe z granicy wschodniej weszły w skład specjalnego korpusu gen. Amilkara Kosińskiego, którego zadanie wtargnięcia na Wołyń, celem wywołania tam powstania, nie doszło do skutku. Gwardje te więc broniły granicy nadal i zarazem prawego skrzydła Wielkiej Armji, a z jej klęską wycofały się, poczem, zasiliwszy uzupełnieniami formacje linjowe, redukowały się i likwidowały.

W epoce Królestwa Kongresowego misję obrony, a raczej obsady granic niemieckiej i austriackiej przejęły na siebie wojska rosyjskie (z dodanymi kozakami), a to w celu uniemożliwienia komunikowania się społeczeństwa Królestwa Polskiego z zaborami i emigracją. Kordon rosyjski stał na granicach Kongr=sówki aż do wybuchu listopadowego w 1830 r.

Od r. 1815 aż po rok 1914 sztucznych granic zaborców muszą bronić ich wojska przed powstającymi prawowitymi spadkobiercami tej ziemi. Naruszanie tych sztucznych granic kilkakrotnie miało miejsce, najkrwawsze w r. 1833 (wyprawa Zaliwskiego i Zawiszy) i w 1863-4 (powstanie styczniowe).

Nadchodzi wreszcie wielka wojna światowa (1914—1918), w której sztuczne granice zaborców przesuwają się na linje ich frontów, poranych systemem okopów, na których krew polska rzęsiście zlewa popioły i rumowiska ojczystych siedzib i w czasie której gospodarzą na naszych ziemiach wszyscy, prócz nas.

Na szczęście budzi ta wojna dawny posiew wolności i rodzi nową wojnę narodową o granice (1918—1920), które też oręż świeżo odrodzonej polskiej armji zwycięsko dyktuje w 1920 r. Wznawia się zatem i problem ich ochrony. Pułki strzelców granicznych strzegą

granic w czasie całej wojny narówni z walczącym wojskiem. Oddziały wojska ochraniają granice po zawieszeniu broni (październik 1920) do wiosny 1921 r. Zastępują je potem bataljony celne, sformowane z wojennych bataljonów etapowych i wartowniczych, a więc niewystarczająco do tej nader ważnej i ciężkiej służby przygotowane. Innej też formy ochrony doświadcza Rząd polski w 1922 r. Ochronę granicy północno-wschodniej obejmuje policja graniczna. Powstała na zawiązkach z byłych bataljonów celnych, wykazała wobec groźnego niebezpieczeństwa komunizmu sowietów, który przejął wszystkie niemal metody walki nie-nawistnego nam dawniej caratu i dodał nowe, rezultat ujemny, co zmusiło Rząd polski do szukania nowych dróg zaradczych.

W trosce o spokój i dobrobyt ludności województw wschodnich, Rząd polski w miejsce policji granicznej powołał w październiku 1924 r. nowy organ obrony granic, wybrany z łona niedawno zwycięskiej armji polskiej, t. j. Korpus Ochrony Pogranicza, który dziedzicząc tradycje rot obrony potocznej, chorągwi kwarcianych Zygmunta Augusta, Batorego i Sobieskiego, partyj i dywizyj ukraińskich XVIII wieku i gwardyj narodowych Księstwa Warszawskiego stoi od roku z bronią u nogi na straży pogranicza, aby odeprzeć wszelkie zakusy czyhającego wroga. Rok ten istnienia Korpusu Ochrony Pogranicza zapisał się szczęśliwie zupełną pacyfikacją kresów i pozwala ufać, że to już na długo i na stałe.

Jedną ważną naukę daje historia naszemu Rządowi: sumiennych i ochoczych żołnierzy do obrony granic nigdy Polsce nie brakowało i zapewne nie braknie; nie wolno natomiast wzorem dawnych sejmów skąpić na ich utrzymanie wydatków i ogałacać z nich granic, ponieważ ta sama historia przekonywa, czem i jak dotkliwie się za to płaci.



Przegląd koni, podczas inspekcji gen. bryg. Tokarzewskiego.

W CZORAJ A DZIŚ

NA KRESACH pamięć złowrogich dni i nocy, w latach ostatnich przez ludność tamtejszą przeżywanych, trwa i żyć będzie jeszcze długo. Ale w kraju, zwłaszcza w stolicy, gdzie zdarzenia zmieniają się z kinematograficzną szybkością, zatarły się i zblakły zeszlóroczne obrazy mordów i rabunków, jakich dokonywały wojskowo zorganizowane i wrogą ręką uzbrojone bandy we wschodnich naszych województwach.

A przecież rok ledwie upłynął od tego smutnego okresu, gdy nie było dnia, w którym nie czytaliśmy w pismach o napadach na pograniczu, nie było pisma, w którym strasznych tych wiadomości nie zaopatrzyłaby redakcja tytułem „Na kresach naszych, jak na Dzikich Polach“.

Dzisiaj, gdy zdajemy sprawę z rocznej działalności Korpusu Ochrony Pogranicza, musimy sięgnąć pamięcią w te niedawne, a jednak tak niepodobne do obecnych, czasy i odtworzyć, w ogólnych bodaj zarysach, ten ponury obraz wschodnich naszych ziem, na których Rząd nam straż wyznaczył i dał rozkaz wytopienia hulających bezkarnie band, zapewnienia znekanej i zniszczonej ludności bezpieczeństwa i spokoju.

Szczyt swej zbrodniczej działalności osiągnęły żywiły wrogie w lecie i jesienią ubiegłego roku, kiedy to w połowie lipca wzmaga się nowa serja mniejszych i większych napadów. Głośniejszem echem w całym kraju odbiło się w tym czasie bandyckie uderzenie na miasteczko Wiszniew w pow. wołżyńskim (około 70 km od granicy), dokonane w nocy z 18 na 19 lipca przez bandę, liczącą około 30-tu ludzi, zaopatrzonych, prócz broni ręcznej, w karabin maszynowy. Napad trwał kilka godzin. Miasteczko zostało doszczętnie obrabowane. Zdobył bandyci złożyli na 5 zrabowanych wozów i ruszyli ku granicy. W potyczce z bandą ginie komendant powiatowej policji z Wołożyna.

Po całym cyklu drobniejszych napadów, grabieży, mordów, podpaleń (bezczelność bandytów w tym okresie dochodzi do tego stopnia, że „uprzedzają“ władze o terminach napadów) wstrząsa całym krajem w pierwszych dniach sierpnia wiadomość o zuchwałym napadzie na powiatowe miasto Stołpce. Atak ten, jak donoszą pisma stołeczne, w szczegółach przemysłany, zorganizowany i według wszelkich reguł taktycznych przeprowadzony, przypuściła kompanja, licząca około 150 ludzi, w karabiny i granaty ręczne uzbrojonych. Każdy z 4-ch plutonów

tej zbójckiej bandy był zaopatrzony w 3 karabiny maszynowe, każdy napastnik miał 130 nabojów. Plutony te zaatakowały miasto równocześnie z czterech stron, uderzając na wyznaczone zgóry punkty. Straty przy odpięciu ataków bandyckich wyniosły: zabitych 9, rannych 5. Kilku schwytanych bandytów zeznało, że oddział, przeznaczony do napadu na Stołpce, był przez 6 miesięcy ćwiczony w Mińsku przez oficerów sowieckich.

Tuż po Stołpcach, jakby dla odwrócenia uwagi naszych władz i przyjscia z pomocą ściganym na północy, przechodzi granicę banda, z 30 ludzi złożona, wpada na Wołyń i rabuje bezkarnie dwory i wsie. Świetna organizacja tego oddziału, w najdrobniejszych szczegółach obmyślona marszruta i specjalne polowanie na lepsze konie, zrodziły wśród ludności podejrzenie, że to przebrani kawalerzyści sowieccy, mobilizujący konie dla siebie w Polsce . . . Sprawdzić tych przypuszczeń nie było można, gdyż banda koniokradów z tabunem najlepszych wierzchowców uszła niezatrzymana tam, skąd przybyła.

Po serji drobniejszych akcji dywersyjno-bandyckich, urządzonych we wszystkich prawie naszych powiatach nadgranicznych, zuchwałstwo dywersantów osiąga swój szczyt w napadzie na pociąg pod Łunińcem, w którym jechali: wojewoda poleski Stanisław Downarowicz, ks. biskup Łoziński, senator Wysłouch, komendant okręgowej policji, jeden oficer i kilkunastu posterunkowych policji. Bandyci zatrzymali pociąg, sterroryzowali jadących, rozbili ich i obrabowali. Dowódca bandy wręczył prowadzącemu pociąg pokwitowanie, podpisane: „Ataman Trofim Kalinienko, kwatery główna, Timkowicze, dnia 24.IX.1924 roku“. Posterunkowy Wincenty Dwowski odważnie rzucił się z rewolwerem w ręce na bandytów, lecz po wystrzeleniu wszystkich nabojów padł ciężko ranny, kilku kulami przeszyty. Zarządzony pościg niezupełnie się udał, gdyż większość bandy przedarła się i uciekła za kordon graniczny, reszta rozprószyła się w terenie poleskim.

Tuż po tym niesłychanym napadzie mnożą się z zastraszającą szybkością w powiatach łunińskim, stolińskim, ostrogskim, dubieńskim i innych akcje band dywersyjnych w celu zmylenia oddziałów ścigających i wydobywania z opresji ściganych towarzyszy.

Za murem piersi i bagnatów IV bataljonu O. P. rozkwitła znowu ta kresowa ziemia, zakwitło życie, pewne bezpiecznego jutra, a uznajony dziennym trudem mieszkancie spokojnie zazywa spoczynku.

Panie Ministrze! Dziś, w rocznicę przybycia do naszego powiatu IV bataljonu O. P., niosąc mu w dani pełne wdzięczności nasze serca, prosimy Pana, byś raczył być rzecznikiem naszych uczuć i zechciał w naszym imieniu wyrazić gorące podziękowanie Panu Dowódcy IV bataljonu O. P., Jego wszystkim Oficerom i Żołnierzom za bezgraniczny trud i wysiłek ubiegłego roku, położony dla zapewnienia nam bezpiecznego i beztroskiego jutra, za obywatelskie i przyjazne zrozumienie naszych dążeń i potrzeb i naprawdę braterskie współzycie.

Obrońcom powiatu krzemienieckiego: Panu Dowódcy IV bataljonu O. P. Majorowi Galińskiemu Kazimierzowi, Jego wszystkim Oficerom i Żołnierzom — *Cześć!*

*Mieszkańcy powiatu krzemienieckiego.
(Dwa arkusze podpisów)*.*

„Do wiadomości ludności Chutorów-Merlińskich doszło, że wojsko pograniczne obchodzi rocznicę swego istnienia.

Ja, jako sołtys tych okolic, poczuwam się w miłym obowiązku zakomunikować JW Panu Pułkownikowi, D-cy 5 brygady, iż zostałem proszony i upoważniony przez tut. ludność wyrazić JW Panu Pułkownikowi naszą gorącą wdzięczność, że przysłał nam tak dzielne wojsko, pod którego obroną czujemy się tutaj tak bezpiecznymi. Tutejsza kompania i jej dowódca, Pan Kapitan Drumer oraz JW Pan Major Mamczyński dali nam tak dużo dowodów zrozumienia nas i szli nam zawsze na rękę tak, że nie możemy nie zaznaczyć tego przy tej sposobności i cieszymy się, że nastąpiła się nam wreszcie taka sposobność. A działa i dzieje się to dzięki wpływom JW Pana Pułkownika — wiemy to, sami żołnierze często nam to zaznaczali, że JW Pan Pułkownik nakazuje żyć dobrze z ludnością cywilną i wspomagać ją...

Z naszej zaś strony obiecujemy odwdziżyć się za to i wszędzie zaznaczać będziemy, że

jesteśmy dumni z naszego, tak dzielnie nas brojącego i tak rozumnie nas traktującego, wojska i obiecujemy, że w razie potrzeby wspierać będziemy Was wszelkimi możliwymi środkami — nawet życie nasze obiecujemy Wam oddać do dyspozycji.

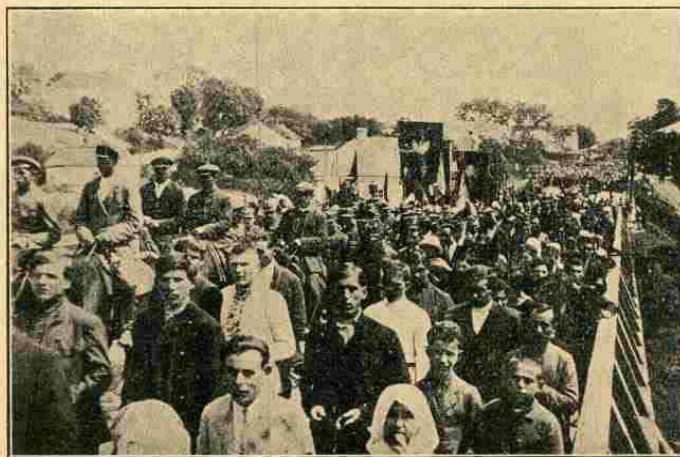
Prosimy JW Pana Pułkownika przyjąć powyższe do wiadomości i prosimy przesłać dokument ten, wyrażający naszą wdzięczność i miłość dla wojska, do JW Pana Generała i do JW Pana Wojewody, któremu jako pierwszemu naszemu przedstawicielowi Rządu, pragniemy również wyrazić swoje podziękowanie za łaskę, jaką nam Rząd okazał, nasyłając nam ku naszej obronie takie dzielne i wspaniałomyślne wojsko“.

(Podpis sołtysa i kilkunastu mieszkańców wsi Chutory-Merlińskie).

Podobne wyrazy podziękowania spotykają wszystkie oddziały K. O. P. Z powodu szczupłych ram niniejszego artykułu muszę poprzestać na zacytowaniu tylko dwóch powyższych dokumentów, jak również nie mogę zestawić głosów całej prasy, poświęconych działalności K. O. P. w rocznicę jego powstania.

Stan, jaki obecnie dzięki postawie K. O. P. panuje na granicy pol.-sow., przyczynił się wybitnie do rewizji stosunku sąsiedzkiego między obu państwami, a łącznie z aktualną koniunkturą polityczną doprowadził do dwóch bardzo ważnych umów politycznych. Dnia 3.VIII b. r. została zawarta umowa w Moskwie, mocą której wszelkie drobne zatargi graniczne likwidować mogą na miejscu i bezzwłocznie starostowie z polskiej i nacelnicy G. P. U. z sowieckiej strony. Obustronne lojalne wykonywanie tej umowy może naprawdę przyczynić się do uspokojenia i uzgodnienia granicznych stosunków. Wszelkie poprzednie zajścia graniczne zlikwidowała polsko-sowiecka Komisja Parytetowa w Jampolu, gdzie — między innymi — zgodzono się nie tylko do wzajemnego zwrotu przytrzymanych na granicy żołnierzy i funkcjonariuszy, lecz obydwie strony zobowiązały się (w p. 7 umowy z dnia 25.VIII.25) do wzajemnego wspomaganie się w zwalczaniu bandytyzmu.

Przyszłość pokaże, ile tej dobrej woli jest po stronie naszego sąsiada.



Wydobycie zwłok nieznanych żołnierzy i pogrzeb w Korcu.

PRZED ROKIEM

(Z PAMIĘTNIKA KOPISTY)

ATMOSFERA przesiąknięta była wówczas dreszczykiem mobilizacji. Nowe mundury, nowe troki, zwiększone racje żywności, dymiące kuchnie polowe, błyszczący nowy rynsztunek, ostra amunicja, granaty.

Idziemy na wojnę!

Maszerują chłopcy po kocich łebkach rówieńskich sprężystości, uśmiechając się z pod groźnych hełmów do publiki, która — zdaje się — jak Równa Równem takiego wojska nie widziała. Z szeregów bije moc i ciężyzna. Dość spojrzeć, by dojść do przekonania: „Ci nie zawiodą“. Każdy ma zapal w oczach, a w sercu słowa, które mi pożegnał nas na placu generał Kukiel: „Macie wielkie zadanie do spełnienia. Ojczyzna patrzy na was“. Każdy to czuje i dumny jest z tego. Na trudy jesteśmy przygotowani.

Cywilie kupią się na chodnikach, patrzą zdumieni. Słychać szmer podziwu. Nikt jednak nie woła, nie rzuca kwiatów. — Równa nie jest Warszawą lub Krakowem. . . Zresztą nikt nikogo o naszym odmarszu nie uprzedzał.

Mijamy ostatnie domy. Szosa gładka jak stół, denerwująco prosta. Cel naszego marszu — Hoszcza, wyznaczone miejsce postoju III bataljonu.

Brzmia wesołe, żołnierskie piosenki. Echa wracają do Równego, które będzie odtąd naszą stolicą.

Niech drżą bandyci!

Nasza 3-cia kompanja staje w Żawrowie. Owe oczekiwane „trudy wojenne“ znosimy już

od dwóch dni. Szosa skończyła się dawno, snujemy się po traktach i drogach polnych. Dmie chłodny, jesienny wiatr, od dłuższego już czasu pada deszczyk.

Kto nie był na Wołyniu jesienią lub w czasie wiosennych roztopów, nie wyobrazi sobie nigdy tutejszych warunków komunikacyjnych. Drogi pełne wybojów i bajorów, błoto w dosłownym tego słowa znaczeniu po kolana. „Poznanioki“ utyskują po bokach i pokpiwają z tutejszych porządków. Maszerujemy w owijaczach bobuty mają nadejść dopiero później.

W Żawrowie zatrzymujemy się dwa dni. Odprawa plutonów — i dalszy marsz, już plutonami.

Obejmujemy odcinek. Teren zalesiony, dróg niema — wśród lasu rozrzucone pojedyncze chutory, wioska za daleko. Gdzie tu się umieścimy, jak będziemy pełnić służbę?

Policja graniczna, którą zmieniamy, urządziła się bardzo prosto. Zajął kilka chutorów tuż przy linii granicznej, rozrzucając obsadę strażnicy na przestrzeni kilkuset metrów. Gdzie indziej ludzie, gdzie indziej kuchnia, gdzie indziej kancelarja i komendant. My przyszlismy na wojnę,

jesteśmy placówką, więc z lokali popo-licyjnych skorzystać nie możemy. Wypadnie chyba wykopać w błocie ziemiankę, lub wybudować szałas. Natrafiamy szczęśliwie w przepisanej odległości od granicy na jeden samotny chutor, zajmujemy go i gnieździmy się w nim jak ptaki w klatce. Zjawia się dowódca bataljonu. —



W wolnych chwilach bawią się chłopcy.



Łóżka białe, wyrównane pod rząd, wykantowane.

Cofnąć się wtył, do wioski! Będzie wprawdzie od granicy za daleko, lecz trudno. Innego wyjścia niema.

Okazuje się, że i w wiosce niewiele lepiej. Pomieszczeń brak, żadnych sprzętów. Policja ma przeważnie własne łóżka, które sprzedaje lub zabiera z sobą. Na dowóz sprzętów trudno chwilowo liczyć. Niewiadomo nawet, jak tu ktokolwiek do nas dojdzie, jak przeprawi się przez te błota, bagna i lasy. Jesteśmy odcięci od świata. No—niezupełnie.—Wśląd za nami włókł się jak cień telefonista. Postawił na stole aparat, pomajstrował i poszedł. Pozostała po nim nitka, która nas łączy ze światem.

Własna inicjatywa, „własny zakres“. Znalazła się słoma, kawałki desek. Nagwałt zbijamy prycze, budujemy półki, stojaki. Umieściliśmy się jako tako.

Wtem niespodzianka: przyjeżdża dowódca K. O. P., gen. Minkiewicz. Przyszedł, popatrzył, pokiwał głową i powiedział, że porządek niezły. Przynależ, że w bardzo krótkim czasie będziemy mieć strażnicę i wszystko, co nam potrzebne. No — nie jest tak źle, jak mogło się zdawać.

Od kilku już tygodni pełniemy normalną służbę na granicy. Policja graniczna cofnęła się na tyły.

Że służba jest bardzo ciężka, że wymaga wielkiego zasobu energii, wytrzymałości, zapału i nerwów — przekonaliśmy się sami. Nic to, że jesteśmy sami wśród błot i lasów, że brak nam chwilowo jakichkolwiek rozrywek. Obecnie nikomu to nawet na myśl nie przychodzi, niema poprostu czasu o tem myśleć.

Bandyci nie próżnują. Co noc sygnalizują swą obecność pożarami, które wybuchają ni stąd ni z owąd, raz tu raz tam.

Wybiegamy, łowimy, miesimy błoto—i wracamy zpowrotem, by ogrzać i osuszyć się przy piecu i czekać świtu lub nowego alarmu.

I tak z dnia na dzień, a właściwie z nocy na noc, bo odzwyczailiśmy się już dawno liczyć dnie. Liczymy noce. Noc jest naszym żywiołem, poznaliśmy jej tajemnice, znamy się na jej szepczeniach. Od zmroku do świtu jesteśmy na nogach. Czuwamy. Na granicy wśród błot i lasów

w zasadzce, lub na strażnicy przy piecu...

Siedzimy przy ognisku i zabawiamy się rozmową, przeważnie o przedmiocie najbardziej aktualnym — o bandytach. Od kilku już tygodni szwendamy się po lasach, wypatrujemy oczy, ostrzemy słuch — i nic.

— Panie poruczniku, zdaje się, że się nas boją i po naszym odcinku nie chodzą.

— No, zaczekajcie, trafi się jeszcze i nam. Ale nie trafia się jakoś. Raz tylko jeden, zaraz w początkach, natrafiliśmy na bandę. Postrzelało się trochę, pobiegało i wszystko. Banda, przywitana niezbyt gościnnie, cofnęła się zbyt szybko tam, skąd przysłała: za granicę. Jeden karabin, kilka granatów ręcznych, kilkanaście porzuconych łusek karabinowych — to cała nasza zdobycz...

Włoką się długie, jesienne noce. Deszczu i błota mamy już powyżej uszów. Z utęsknieniem oczekujemy zimy i mrozów.

To wszystko było przed rokiem. A teraz? Wejdźmy do strażnicy.

Koszary, autentyczne koszary. Niech się schowa mój dawny zapadło-prowincjonalny, kresowy garnizon, ze swojemi pryczami, przepierzynami z drzewa i cementowaną podłogą. Tu jest trochę ładniej. Czyściutkie pokoiki o dużych obszernych oknach, łóżka białe, wyrównane pod rząd, wykantowane. Szafki, półki, taborety, na nich „kostki“.

W świetlicy rząd ławek, katedra, tablica, w kącie szafa biblioteczna z książkami.

Na ławach rząd głów. Godzina popołudniowa, odbywa się właśnie lekcja.

Wchodzimy na wieżę.

Na małej, kwadratowej platformie stoi żołnierz z okiem zwróconem na wschód.

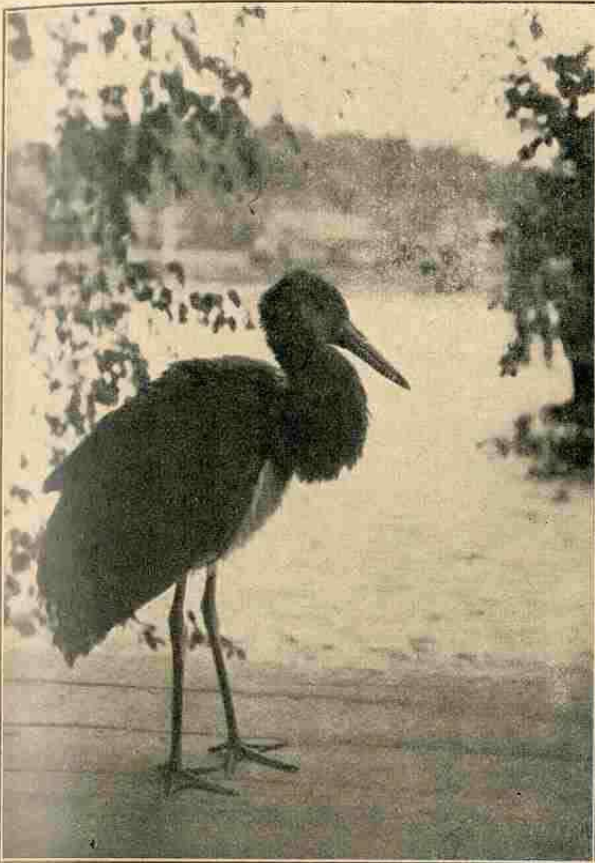
Jak okiem sięgnąć, równina. Na tle żółtej płaszczyny pól zielone plamy lasów. W dali wioska. Obok grupa drzew, górujących nad

otoczeniem, do których przylgnęło parę zabudowań. Kierując się za wzrokiem żołnierza, dostrzegamy dwa mającące w dali punkciki. To słupy graniczne. Bliżej widać rolnika, schylonego nad pługiem. Tak — może on pracować bezpiecznie, a w nocy spać spokojnie. Nad nim i ziemią tą bogatą czuwa bystre oko żołnierza. X.



Pierwszy bieg rozstawny. Przez kładkę.

N A S Z D E B I U T



Czarny bocian, wychowanek strażnicy na Polesiu.

PO SFORMOWANIU naszego szwadronu wyruszyliśmy natychmiast na „front“, gdyż tak w potocznej rozmowie brzmiał cel naszej podróży.

Po dwudniowym wleczeniu się „wołowym“ pociągiem przybyliśmy wreszcie wieczorem do H., gdzie mieliśmy wyznaczony postój. A ponieważ do granicy bolszewickiej było tylko 8 km, a przytem na porządku dziennym napady band dywersyjnych, więc na noc zarządził dowódca szwadronu, rotmistrz W., ostre pogotowie.

Tak, ostre pogotowie.

Wyobraźcie sobie teraz moje położenie. Sądzę, że jak tylko zajedziemy, będzie można odpocząć na kwaterze, a może poromansować z jaką czarnobrewą, a tu masz djable kaftan, nie śpij, bracie, całą noc!

Ale trudno, rozkaz to rozkaz!

Noc była ciemna, choć oko wykol, a na dobitkę złego deszcz zaczął lać jak z cebra. Ponieważ w wiosce błoto nigdy nie wysychało (zdaje się, że było od stworzenia świata), więc chcąc nie chcąc musiałem używać kąpieli w błocie.

Już trochę uciszyło się. Część wiary nakarmiwszy konie, legła snem zasłużonych. Czuwała tylko służba. Nakazano zachować jak naj-

wiekszy spokój i o każdym podejrzanym ruchu zaraz meldować dowódcy szwadronu.

A dowódca nasz nie spał. Widać było przez okno palącą się lampę, przy której rotmistrz i por. Z. siedzieli nad mapą i nad czemś się naradzali.

Ta złowroga cisza trwała już ze dwie godziny. Słychać było czasem tylko jakieś stąpanie, a później okrzyk: „Stój! Kto idzie? Hasło.“ To podoficer dyżurny sprawdzał służbę.

Naraz gdzieś w oddali, od strony północnej, huknął strzał, potem drugi i trzeci, a za chwilę jasno szkarłatna luna wypełzła z mroku panującej wszechwładnie ciemności i poczęła zalewać niebo.

Alarm! Trochę rwetesu, zgiełku, bieganiny i po paru minutach szwadron cały stał gotowy do boju.

Rotmistrz wysłał natychmiast dwa patrole w kierunku ognia, aby objechawszy ztyłu, zbadały, co się tam stało i dały natychmiast znać. Po chwili patrole zniknęły w ciemnościach nocy i tylko tentent kopyt końskich i plusk błota zdradzały, w którą stronę odjeżdżają.

A ogień naprawdę musiał się tam rozszać z żywiołową siłą, gdyż luna, mimo ulewego deszczu, zajmowała coraz większy obszar nieba; na chwilę się zmniejszyła, aby potem znów wybuchnąć całą swą potęgą i jaśniej zaświecić. Za każdym takim większym wybuchem ognia szepotali ułani:

— To pewnie świeże domy się zapalają.

— Ale skąd się wziął ogień podczas takiej ulewy?—zapytuje drugi, zbudzony przed chwilą na alarm.

— A to nie słyszałeś strzałów? To pewnie bolszewiki napadły i rabują — odrzekł rezolutnie kapr. Śmietana, stary żołnierz, który był na wojnie w 1920 r. z bolszewikami, a podobno służył i w Legjonach.

Rozmowę uciszył rotmistrz. Sformowawszy szwadron i wydawszy odpowiednie dyspozycje, zakomenderował: „Za mną kłusem ma... a... a...“ i nie dokończył, bo za nami w niedalekiej odległości sypnęły się strzały.

— A niech cię... Co to ma znaczyć? Czy nam czasem nie urządzono jakiej zasadzki, panie rotmistrzu? — mówi porucznik Z.

— Pierwszy i drugi pluton z koni, do walki pieszej! — komenderował rotmistrz.

W mgnieniu oka rozkaz został wykonany, gdyż co prawda, na ziemi można się było czuć bezpieczniej, niż na koniu, podczas takiej nocy i strzałów.

— Poruczniku! Z pierwszym plutonem uda się pan natychmiast w kierunku strażów — czekam meldunku!

Po chwili por. Z., wysławszy patrol naprzód, ruszył sam z resztą plutonu w noc ciemną.

Rotmistrz, sprowadziwszy pluton w dół, znajdujący się obok wioski, kazał wachmistrzowi wystawić czaty i ruszył z drugim plutonem w kierunku ognia.

W parę minut później usłyszeliśmy znów kilkanaście strażów od strony, gdzie pojechał pierwszy pluton. Strażły zaczęły powtarzać się częściej. To por. Z., dojechawszy do wioski M., oddalonej od naszej o jeden km, to jest tam, gdzie powstała strzelanina, okrążył ją w chwili, gdy banda zbirów zaczęła ją rabować w najlepsze. Rozpoczął się straszliwy pogrom.

Bandyci napadli najpierw na dwór p. K. i zaczęli dobijać się do drzwi i okien, grożąc podpaleniem domu. W odpowiedzi p. K. ze służbą przywitał ich strzałami z dubeltówek i sztucerów, kładąc z nich dwóch, a kilku raniąc. Bandyci cofnęli się, lecz zaczęli z ukrycia również odpowiadać strzałami. To sprowadziło im

na kark naszych ułanów, którzy po półtora godzinnej walce i gonitwie rozbili zupełnie bandę i czterech wzięli do niewoli. Reszta zbiegła z powodu ciemnej nocy i bliskości lasów, które ciągną się aż na stronę bolszewicką, wobec czego dalszy pościg okazał się niemożliwy.

Rotmistrzowi W. również się poszczęściło, bo nie tylko przywiózł siedmiu bandytów żywych, ale odbił im wszystkie rzeczy zrabowane w wiosce, a pożar ugasił.

Jak się później okazało, byli to wszyscy żołnierze bolszewiccy, przebrani po cywilnemu i uzbrojeni w karabiny rosyjskie i nagany. Przyjechali na naszą stronę podwodami, a później rozdzielwszy się na dwie partje, urządzili napad w dwóch miejscach, by więcej zrabować i zniszczyć. Słyszeli, że wojsko ma wkrótce obsadzić granicę, a że z wojskiem trudniejsza sprawa, chcieli skorzystać z sytuacji, nie spodziewając się wcale, że nasz szwadron jest już tak blisko.

Dostali też za to porządną nauczkę i odciechali się im napewno w przyszłości wypadów na naszą stronę.

Wł. D.

Z WRAŻEN POGRANICZNYCH

Z GWARU miejskiego życia, z pośród rozrywek i wieczornych blasków miasta wyrwał mnie rozkaz i rzucił na granicę w bory, otulone całunem śniegu. Krótki termin wyjazdu nie pozwolił na marzycielskie rojenia. Spakowawszy manatki, wsiałem do pociągu i po 36-godzinnej jeździe stanąłem na miejscu.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniły się warunki bytu. Koledzy, warunki otoczenia — wczoraj było zupełnie niepodobne do dzisiaj. Fantastyczny skok z nad czeskiej granicy na sowiecką nasuwał jakieś dziwne refleksje. Wielką i przyjemną niespodzianką było dla mnie to, że pociągiem — wprawdzie sowieckim, który kursuje na linii Stołpce — Niegorzale, można było dojechać do samej strażnicy. Już gruby mrok pokrywał ziemię, gdy wysiadłem z pociągu na pol-

sko-sowieckiej granicy, gdzie białe orły na słupach granicznych patrzą na wschód, zasłuchane w dalekie odgłosy jagiellońskiej idei „Polski od morza do morza”. Stałem w szczerem polu, a raczej wśród leśnej głuszy. Dokoła majaczyły ciemne plamy lasu, który zdawał się kryć coś tajemniczego i nieznanego i białe płaty śniegu na polanie, gdzie stała strażnica, niska, szeroka, podobna do arki Noego.

Ogarnęła mnie jakaś dziwna pustka — cisza. Gwar i szum miejskiego życia pozostał daleko za mną, tylko w uszach dzwijał jeszcze monotony stuk pociągu.

Byłem ciekawy, jakie panują stosunki na pograniczu, zwłaszcza, że odcinek ten należał, jak mówiono, do najbardziej niebezpiecznych i uczęszczanych przez bandy dywersyjne. Żyły tu jeszcze wspomnienia ostatniego napadu na Stołpce.



W szczupłych strażnicach, odziedziczonych po policji sypiamy na piętach.

Po załatwieniu wszelkich formalności służbowych w kancelarii dopóźna w noc przy herbacie gwarzyliśmy z dowódcą kompanji, który mnie informował, że niema nocy, aby nie było alarmu.

Podczas rozmowy wpadł na strażnicę chłopak z okolicznego folwarku, oddalonego o godzinę drogi od granicy, z doniesieniem, że bandyci w sile około 15-tu ludzi napadli na folwark i obrabowawszy go, uciekają w kierunku granicy. Zaalarmowano obsadę strażnicy. W kilka sekund w izbach żołnierskich zawrzało jak w ulu. Przez chwilę słyszałem szczeł bagnetów i charakterystyczny zgrzyt nabijanych manlicherów. Patrole wybiegły na linię graniczną i wtył na skrzyżowania dróg leśnych—i utonęły w nocnym dżdżu. Zaległa cisza i zdawało się, że patrole utonęły gdzieś w bezmiarach otchłani. Tylko w izbie telefonicznej pracował gorączkowo aparat, sygnalizując sąsiednim strażnicom. Na dworze panowała ciemna noc. Płaty mokrego śniegu wraz z wiatrem siekły o szyby strażnicy, a zdala dolatywał groźny pomruk lasu.

Wybiegłem z jedną drużyną. Ogarnęła nas ciemność, a wiatr siekł gęstym mokrym śniegiem po twarzy.

Patrol wpadł na drogę patrolową (nie miałem wyobrażenia, jak to wyglądają drogi patrolowe, lecz w kilka sekund doświadczyłem na sobie pozyjemności biegania po nich). Przyzwyczajeni do ciemności żołnierze wyczuwali nogami drogę, wymijając z lisią zręcznością gęste pieńki na drodze, biegnąc zygzakami, jak prowadziła ścieżka. Rzadko kiedy który z nich się potknął. Od czasu do czasu ktoś rzucił przekleństwo, to znowu było słycać przyciszony głos kaprała, który prowadził drużynę; „Biegiem, biegiem“ i patrol chyżo mknął w nieznaną dal. Wtem potknąłem się o pieńki i bęc—leżę jak

długi. Nim powstałem, patrol już odbiegł spory kawał ode mnie i znikł w ciemnościach nocy. Słyszałem tylko miarowy trucht biegnących, chwilami zabrzczał gdzieś wdali bagnet. Ciemne sylwetki żołnierzy, niby stado piekielnych duchów, ginęły w otchłani marcowej nocy. Zerwałem się i po kilku jeszcze koziołkach, bojąc się, aby nie dostać się na drugą stronę granicy, dopadłem patrolu, idącego teraz krokiem.

Wtem w odległości 1—2 km padł strzał jeden, drugi, trzeci. Chwila przerwy, potem rozebrzmiał cały szereg strzałów. Widocznie czujka, stojąca na linii, zetknęła się już z bandą. Żołnierze podwoili wysięk, aby dopaść miejsca potyczki. Strzelanina stawała się nieregularną, bezładną, raz cichła, raz wzmagala się, to znów odzywały się tylko pojedyncze strzały, aż wreszcie wszystko ucichło.

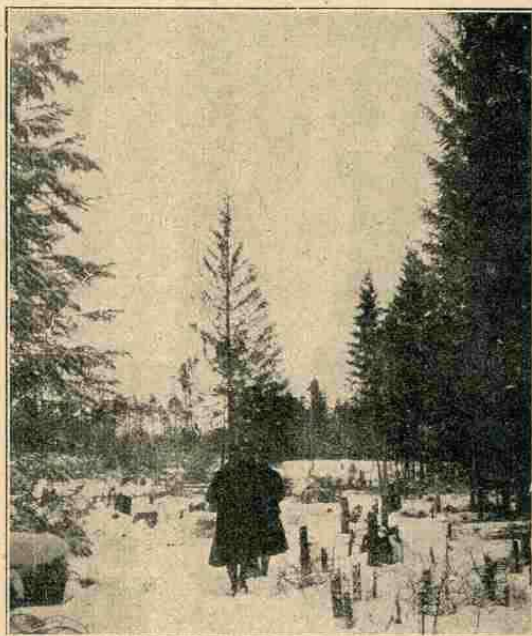
Zdyszani chłopcy dopadli miejsca potyczki, lecz, niestety, zapóźno, gdyż bandyci, rozsypawszy się, przeszli przez granicę linią tyraljerską, gęsto strzelając z r. k. m. i naganów w stronę czujki, która składała się z dwóch szeregowców. Po zbadaniu okazało się, że do czujki strzelał również z granicy patrol sowiecki, który miał spóldziać z bandą przy przechodzeniu granicy.

Przeszukaliśmy wokoło las, bez rezultatu jednak. Dopiero nazajutrz w tem miejscu znaleziono porzucone przedmioty, pochodzące z rabunku, oraz pogubione magazynki od r. k. m.

W osowiałych humorach wracaliśmy do strażnicy. Śnieg z wiatrem w dalszym ciągu siekł, a wokoło szumiał tajemniczy las.

Wiele zmieniło się od tej pory. Nie mieliśmy już na odcinku ani jednego przejścia bandy przez granicę, a w krótkim czasie stanie się to niemożliwością, gdyż obok drogi patrolowej ciągnie się kolczasty płot i zasieki z drzewa.

Mieczysław Dubik por.



Patrol.

CZYJA PRAWDA?

Anglik, przejeżdżający pociągiem polsko-sowieckim linię graniczną, przygląda się z zaciekawieniem i uwagą zasiekom z drutu kolczastego, założonym przez K. O. P., poczem zwraca się do towarzyszy podróży:

— Patrzcie państwo! Granica odrutowana, jak okopy na wojnie! Druty założone po stronie polskiej — najlepszy to dowód, kto komu naszyła bandy dywersyjne...

N A Z A S A D Z C E

19 luty, godz. 22, Do strażnicy wpada zdyszany szereg. Słucki:

— Panie plutonowy, banda przeszła.

— Gdzie, jak?

— Koło 820. Szliśmy w patrolu z Maciukiem. Nas nie zauważyli. Było ich ze 20.

Po dwóch, po trzech przebiegli obok nas przez granicę. Mieli karabiny. Nie strzelaliśmy, jeno Maciuk poszedł cichutko za nimi, a ja do strażnicy zameldować...

— Podoficer służbowy, alarm! Kapral Domagała, zostaniecie tutaj z sekcją, ja z resztą idę na granicę.

W minutę staje na sali gotowa do odmarszu drużyna. Tymczasem gorączkowo pracuje telefon, niosąc do tyłu, w prawo i w lewo wieść o przekroczeniu granicy i wszczynając wszędzie podobny alarm i ruch.

Przed gotową drużyną staje dowódca strażnicy plut. Fit.

— Przeszła do nas banda. Kompanje i baon już zawiadomione. Musimy zamknąć granicę. Biegiem po dwóch drugą linią patrolowania! Ja idę z trzecią dwójką. Pierwsza zatrzyma się na wysokości słupa 822, pozostałe w odległości 200 metrów jedna od drugiej—maszerować!

Pierwsza dwójka wybiega ze strażnicy. Brr, ależ ciemnica! Na krok przed sobą nic nie widać, jeno las szumi jakoś tajemniczo, złowrogo. Patrol biegnie, potykając się co chwila o pień, krzak lub złamane drzewo, biegnie i napróżno wyteża wzrok, by coś zobaczyć.

I tak cichutko, kocimi krokami posuwają się dwójki, aż pierwsza dociera na wysokość słupa 822 i zatrzymuje się. Plut. Fit obchodzi zasadzki i nawiązuje łączność z zasadzkami sąsiedniej strażnicy.

Wtem po stronie sowieckiej padają trzy strzały w jednakowych odstępach. Usłyszał strzały te szereg, Maciuk. Już od pół godziny posuwa się za bandą, nic nie widzi, idzie za szme-

rem i trzaskiem łamanych gałęzi. Oddane przez bolszewików strzały uciszyły na chwilę wszystko, nawet las zdaje się przestał szumieć. Po chwili dopiero słyszy szer. Maciuk ciche gwizdki, jeden, drugi, trzeci, i naraz przyśpieszony bieg bandytów w kierunku odwrotnym, w kierunku granicy. Kroki niektórych z nich słyszał tuż obok siebie, ale ich nie widział, bo wciąż las gęsty, wciąż ciemno. Nie wytrzymał dłużej szereg. Maciuk, złożył się, wystrzelił. Pewnie drzewo jakieś skaleczył...

Przykucnęły zasadzki na granicy, bardziej wzrok wyteżając i po kilkunastu minutach słyszą biegnących ku granicy bandytów.

— Stój, stój, stój! — potem, strzały kilka naszych, banda odpowiada gęstym ogniem i ze wszystkich stron.

Plut. Fit jest obok trzeciej zasadzki. Biegnie z nią w kierunku strzałów, gdy wtem zostaje ostrzelany gęstym ogniem i również z kilku stron. Jedna kula trafia go w lewą rękę. Plutonowy wrywa granat, rzuca w kierunku, skąd najczęściej padło strzałów i każe zasadzce strzelać.

Jeszcze kilka strzałów i za chwilę zupełny spokój. Tylko na granicy wzmożony ruch pieszych i konnych patroli sowieckich. Za chwilę zjawia się na miejscu wypadku dowódca kompanji z plutonem odwodowym. Teraz już szczelnie zamknięta granica, bo tam od tyłu dowódca bataljonu na czele szwadronu i plutonu odwodowej kompanji rozpoczyna oblławę.

Plutonowy Fit odszedł już do strażnicy, gdzie mu opatrzyli rękę. Położył się do łóżka i mamroce:

— Ale napewno niejeden z nich ma się gorzej od mojego granatu. Dostali bobu i nieprędko już tu przyjdą.

I rzeczywiście była to ostatnia próba przekroczenia bandy na naszym odcinku.

Plut. Fit po przymusowym urlopie wrócił na strażnicę.

Walter por.



Zasadzka.

INSPEKCJA DOWÓDCY KORPUSU

Chwała Bogu, skończył się wreszcie kilkuniedniowy deszcz. Słaby wiatr zachodni począł chmury przerzedzać i pokazało się dawno niewidziane słońce, zapowiadając pogodę, tak gorąco przez nas w tym dniu upragnioną.

Przed chwilą właśnie telefon, jedyne połączenie ze światem, zameldował nam, że pan generał wyjechał z Chrapuni w kierunku na Berezów i Wojtkiewicz. Przestrzeń 50 km, pozostaje nam dość czasu, by wszystko poprawić, co deszcz popsuł.

Żołnierze sypią piasek przed kwatery, zmieniają zieleń na wystawionych bramach wjazdowych, czyszczą buty, przeglądają broń. Mieszkańcy Wojtkiewicz usuwają błoto, zamiatają śmiecie, zasypują kałuże.

W południe nadchodzi wiadomość, że pan generał w Józefinie. Niedługo znów wiadomość: wyjeżdża konno. Pozostają nam dwie godziny.

Sołtys zbiera swych kumów i prowadzi do bramy wjazdowej na przyjęcie gościa, dokąd podchodzi również pluton odwodowy. Robi kilka ruchów bronią dla pewności i ustawia w kozły broń. Kaprał wystawia czujkę, która ma zawiadomić o zbliżaniu się pana generała.

„Chazaję” zasiedli po rowach i pod chatami, palą fajki i rozprawiają. Nadchodzi pop i wraz z sołtysiem okrywa stół obrusem, kładzie czarny chleb i sól. W pobliżu ustawiają żydzi swój stół, nieco okazalszy, z chlebem, solą i miodem, a poza nim dwaj podeszli wiekiem i siwi wybrańcy układają temat przemówienia. Nadchodzi dowódca kompanji, a nieco później dowódca szwadronu.

Wszystko przygotowane. W milczeniu wyteżamy wzrok w stronę pobliskiego lasu. Oczekiwanie.

Nagle pada strzał—jeden, drugi, trzeci. Alarm! Konsternacja.

— Robią z tata warjata — wyciska się przez zęby przysłowie. Dowódca szwadronu dosiada konia i pędzi do swego plutonu. Dowódca kompanji rzuca rozkaz:

— Łącznik konny do taborów, zawiadomić o alarmie! Kaprał W. z trzema szeregowcami, jako patrol, w stronę strzałów, o przyczynie alarmu zawiadomić!

Ludność, skłonna do paniki skutkiem kilkakrotnych pożarów, zdradza chęć ucieczki do domów. Dowódca kompanji uspokaja zebranych przy bramie: — Te strzały to nic nadzwyczajnego, to tylko sygnał dla wojska...

W drodze na plac alarmowy przejechał obok nas galopem patrol ułański, podążający w kierunku strzałów.

Odwód kompanijną stanął na placu alarmowym, gdzie po chwili zjawili się tabor. Stąd widzieliśmy wjazd pana generała do wsi. Po przywitaniu w bramie wjazdowej cały orszak ruszył za gościem w stronę placu alarmowego. Pan generał zbliżył się do



W drodze — na pograniczu.

nas. Padła komenda „baczność”. Dowódca kompanji złożył raport, poczem pan generał przeszedł przed frontem, podszedł do każdego żołnierza, wypytyując się o zdrowie, jak mu się na granicy powodzi, czy zadowolony ze służby, jakie otrzymuje jedzenie, kiedy ostatni raz był karany i za co... Żołnierze, widząc pogodne oblicze dowódcy Korpusu, nabrali wesołej miny i swo-



Powitanie dowódcy Korpusu.

bodnie dawali odpowiedzi. Poczem pan generał z szefem sztabu i całym orszakiem udał się na przegląd kwater, kuchni, gdzie skosztował strawy, magazynu broni.

Jak się później dowiedzieliśmy, trzy strzały, które nas zaalarmowały, padły z rozkazu pana generała w jego orszaku. W ten sposób pan generał chciał sprawdzić stan pogotowia naszych oddziałów.

Niedługo po strzałach do zbliżającej się grupy gości podjechał patrol, wysłany z odwodu w kierunku strażów. Ułani zameldowali się panu generałowi i pojechali dalej szukać sprawców alarmu.

Po chwili dopędzają orszak i dowódca patrolu melduje:

— Panie generale, nam się widzi, że to tu padły te strzały...

— Dobrze wam się widzi, chłopcy—odparł, śmiejąc się dowódca Korpusu i wraz z ułanami podążył do Wojtkiewicz.

* * *

Raz, gdy dowódca Korpusu, generał Minikiewicz był na dalekiej północy, gdzieś pod

Dziśną, skarżył się na żołnierzy kopowych stary szlachcic zagonowy temi słowy:

— Ja, panie generale, nie z magnatów, ani z arystokracji, ale z potu i mozołu rąk, pokrzywdzić się nie dam...

— Cóż panu moi żołnierze zrobili?

— Telefoniści wierzbołówkę mi ścięli panie generale.

— Dawać tu telefonistów!

Po chwili staje i preży się przed generałem winowajca, żołnierz z pod Gniezna czy Inowrocławia, na północną granicę Rzplitej przysłany.

— Starszy szeregowiec Wierzbiniński melduje się na rozkaz, panie generale.

— To wy wycinacie drzewa w tej wsi?

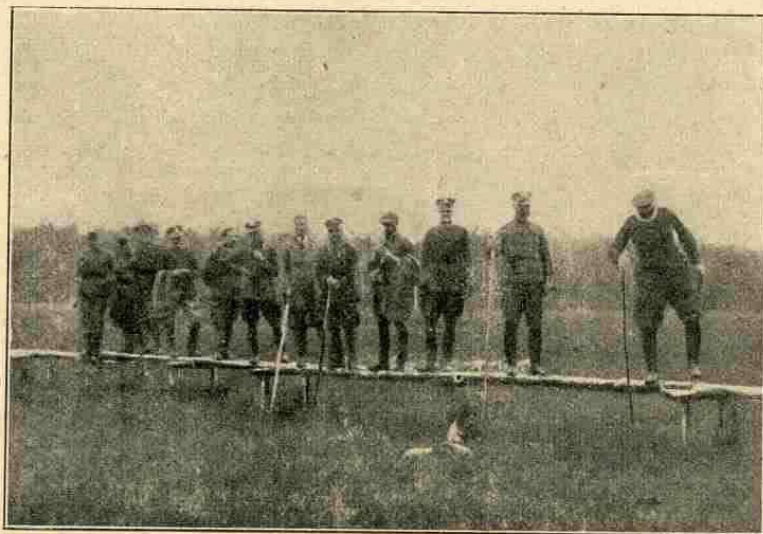
— Mejduję posłusznie, że drzew się ludności nie wycina.

— A kto ściął wierzbę temu człowiekowi?

Na twarzy starszego szeregowca widać zdziwienie, że można się o tak prostą rzecz pytać— i z przekonaniem melduje:

— To było musowo, panie generale, boby nie było słycać telefonu.

Kopista



Dowódca Korpusu na Polesiu. Na kładce.

NA STRAŻNICY

Strażnice nasze to drewniane lub kamienne domy, najczęściej ozdobione ganeczkami, tonące w kwiatkach i zieleni świeżo zasadzonych drzewek.

Miło, jasno i schludnie w takim domku. Ściany bielutkie, podłogi czyste, łóżka starannie zaścielone, w menażkach i lufach karabinów słońce przegląda się wesoło. Jest i szpizarnia z półciami słoniny, zaopatrzona w wszelakie krupy i kasze, jest i kuchnia, w której ku-

charz zamaszystą warząchwą wonny miesza rosołek, a drugi kocioł, pełen kaszy czeka na zgłodniałe apetyty żołnierzy. Nie brak i chlewka ze świnką i uli, nawet dwa psy gospodarskie leżą przy budach i drzemią jednym okiem, a drugim lypią nieufnie, czy nie wkradła się czasem jakiś gość nieproszony. Takie to całe żołnierskie gospodarstwo.

W dzień do południa cicho na strażnicy i pusto. Za ledwie kilku

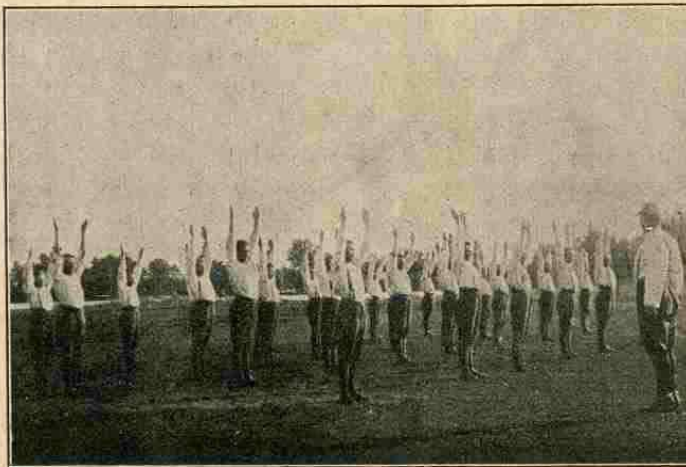


Najmłodszy kopista.

żołnierzy pogotowia krząta się w ogrodzie i około porządków, reszta śpi twardo po niewyuczonych służby nocnej. Dopiero o 12-ej, po pobudce wszczyna się gwar i życie. Żołnierze jedzą obiad, a po dwóch godzinach wolnych odbywają ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe. O godz. 18-ej świetlica zmienia się w izbę szkolną. Dookoła zsuniętych stołów zasiadają analfabeci oraz nieco uczeni i ze skupieniem i ciekawością wdzierają się w tajniki czytania, pisania, rachunków i rozmaitych gałęzi wiedzy ogólnej. Po kolacji, przygo-

towujemy się do t. zw. zasadzek, których zadaniem jest śledzenie przemytników szpiegów i innych podejrzanych i uniemożliwienie im przekroczenia granicy. Późnym wieczorem, kiedy cichy zmierzch otula ziemię i niesie spracowanym i skłopotanym ukojny sen, żołnierz nie śpi, lecz z karabinem w rękę zmierza pod osłoną ciemności nad granicę.

Dwie głębokie i strome skalne ściany jaru, a na dnie przewijają się kolistym zygzakiem wody Zbrucza. Wąska to i niegłęboka wstęga rzeczna, lecz jakież różne oddziela dwa światy — światy



Wychowanie fizyczne.



Wychowanek strażnicy — lis.

gając od czasu do czasu piana. Czasem rozespany ptak zakwili lub świerszcz polny zaświerka w trawie. Ale wprawne ucho łatwo w tej harmonii dźwięków rozezna zgrzyt fałszywy. To ciche skradanie się przemytnika. Ostrożnie i lekko stawia kroki, przemyka chyłkiem pełzając, niespokojnie rozgląda się dokoła. Nie wie, że żołnierz już go

odrębnych pojęć, dążeń i ukształceń, tak dalekie, a tak bliskie napozór, że ledwie parę minut drogi je przegradza. Nic też dziwnego, że korzystają z tej sposobności przemytnicy, tem bardziej, iż Zbrucz na całym tym prawie odcinku łatwy jest do przebrodzenia, a w skalistych rozpadlinach brzegów można się ukryć i czekać na sposobną do przejścia chwilę. Toteż musi żołnierz bystro zważać na wszystko, co się wokoło dzieje.

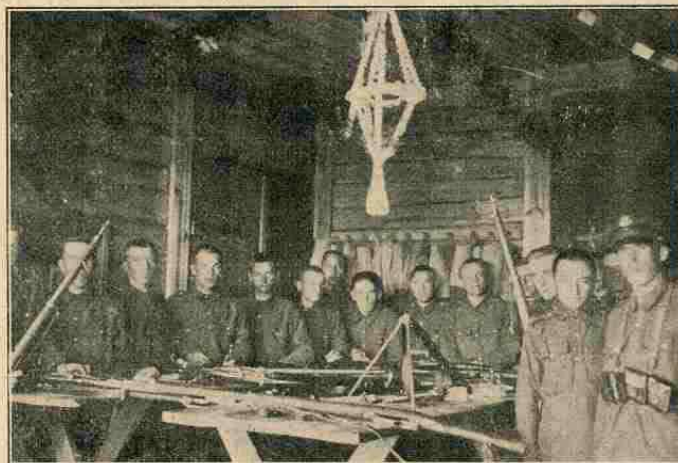
Siedzi sobie taki zuch w zasadzce t. j. za jakim krzakiem lub kamieniem i czeka. Księżyc spaceruje po przestronnym niebie, gwiazdki robią filuterne oko, wietrzyk poświstuje w przybrzeżnych trawach, a pękate wierzby zrzędzą wciąż zawzięcie i swarzą się z falą, która zgniewana bełkoce, zżyma się i mruczy, bluz-



Wychowanek strażnicy — wilk.

mana oku i czeka tylko, by się przybliżył na dostateczną odległość.

Bywa jednak, że co zuchwalszy, ryzykuje i nie zważając na trzykrotne „stój”, ucieka ku granicy. Wówczas rozlega się wśród ciszy nocnej suchy trzask karabina, potem wystrzał — i zdarza się, że przemytnik pada ranny na ziemię. Niekiedy jednak, zanim ulegnie, broni się.



Czyszczenie broni.

PIES NA GRANICY

Jeśli wolno było Homerowi opiewać zalety psa Odysseuszowego, a artystom starożytnego Egiptu czy Asyrii pendzlem i dłutem utrwać dla potomności kształty chartów i dogów, nieodłącznych przyjaciół ówczesnych bohaterów, jeśli nikogo we Francji nie dziwi „psi cmentarz” w Asnières, ani nikt nie oburza się na „odznaczenie bojowe”, przypięte na obroży psa-bohatera, dlaczego i ja nie miałbym poświęcić kilku wierszy „Jednodniówki” wzmiance o tych „kundlach kresowych”, których nie brak dziś na żadnej prawie strażnicy K. O. P.

Świetnie znający naturę ludzką, wielki myśliciel Pascal zwykł był mawiać, że im więcej widzi ludzi, tem bardziej kocha swego psa.

Cóż zaś ma mówić żołnierz nasz na posterunku granicznym, który prawie ludzi nie widzi, a jeśli już ktoś koło niego chyłkiem chce się przemknąć, to na pewno z niezbyt czystym sumieniem i wcale mu nieżyczliwy.

W samotne godziny czuwania nad bezpieczeństwem i nienaruszalnością powierzonego sobie odcinka granicy żołnierz Korpusu chętnie widzi przy swym boku niezawodnego i wiernego, czworonożnego przyjaciela. Słuch, węch, wzrok i doskonała czujność tego towarzysza służby chronią żołnierza przed zradzieckim ciosem z zasadzki, ostrzegają przed ukrytym w zaroślach przemytnikiem, pomnażają wydajność pracy wartowniczej i patrolowej. Ucieszne figle w chwilach wolniejszych rozweselają nudę wegetacji na odludziu.

Pies lubi, żeby się nim zajmowano, szybko się orientuje, co jego panu sprawia przyjemność, a że żołnierz—zwłaszcza podczas służby—może mu dużo czasu poświęcić, więc przywiązanie psa jest ogromne, wymarsz zaś z patrolem na służbę jest dla niego najmiłszym momentem dnia. Po drodze uprzejmie kiwa ogonem, witając swych towarzyszy, którzy wracają na strażnicę po ukończeniu służby wraz ze zlużowanymi posterunkami.

Pies szybko oswaja się z rodzajem służby granicznej i wnet rozumie, że pasa neutralnego

nie wolno nikomu przekraczać i nie znosi, aby ktoś inny kręcił się po tej stronie granicy, prócz znanych sobie żołnierzy.

Wartość psa dla służby szybko zrozumieli wszystkie nasze dębinoski i ściągają te zwierzęta, skąd tylko mogą. Znaną jest na Wołyniu anegdota, że w Zdobunowie, który podobno doniedawna pod względem obfitości włączających się psów nie ustępował Konstantynopolowi, po przemaszerowaniu jednego z batalionów O. P. nie można było znaleźć psa ani na lekarstwo. Właściciele wartościowych okazów odnajdywali je czasami na dalekich strażnicach.

Oczywiście na „rasę” — narazie przynajmniej — nikt nie patrzył. Każdy kundel, byle nie ślepy i nie kulawy, był dobry, a przywiązanie do nich żołnierz jest tak wielkie, że uważają, iż „roztropny kundel to emanacja wszystkich ras”.

Jako dowód podają różne wypadki z całorocznego doświadczenia, jak np. pospolity kundel tropił z żołnierzami bandę rabusiów niegorzej od czystej krwi owczarza policyjnego, ścigał uciekających przemytników, jak chart, walczył o-

dwaźnie i równie okrutnie jak dog, a po utarczce, choć sam trochę pokiereszowany, opiekował się rannym żołnierzem-towarzyszem jak urodzony bernardyn i szybko sprowadził mu pomoc.

Nie mam zamiaru wzbogacać literatury kynologicznej swoim artykułem i dlatego muszę poprzestać na tej wzmiance o psie strażnicowym, zwłaszcza, iż trzeba mi się liczyć z surowym komitetem redakcyjnym „Jednodniówki”. Z tych też powodów, a pozatem jako niefachowiec, nie wspomnę tu ani o psach meldunkowych, ani policyjnych, które..... miały być K. O. P. dostarczone. Nie wspomnę tu również o licznych psach myśliwskich i o wilkach, przez braci oficerską hodowanych. Chciałem bowiem podkreślić tylko zasługi „roztropnego kundla”, który w pierwszym roku służby oddziałów K. O. P. pomagał im walnie w pełnieniu obowiązków, a jako wierny towarzysz doli i niedoli żołnierza, rzetelnie sobie na pamięć zasłużył.

B. Rogowski kpt.



MOJA ZASADZKA W BANII



Patrol w bagnach poleskich.

Na wiosnę bieżącego roku pełniłem służbę komendanta strażnicy Zabłotkowszczyzna.

Dnia 24 marca wieczorem wysłałem 2 patrole: jeden w kierunku granicy 10-go odcinka i tak zwanej rzeczki bezimiennej, wijącej się w licznych skrętach i płynącej od wioski Haciewicze aż za granicę, a drugi w stronę przeciwną, ku folwarkowi Dominowo, leżącemu jakby w worku, utworzonym przez załamanie linii granicznej. Tej nocy postanowiłem urządzić zasadzkę na skraju wsi Zabłotkowszczyzna, gdyż znajdujący się tam wąwozik, biegnący prostopadle do granicy, jest jakby stworzony do przemyskania się przez granicę.

Poleciałem więc patrolowi nr 2, aby w drodze powrotnej od Dominowa zatrzymał się w opuszczonej łaźni wiejskiej t. zw. „bani”, na skraju Zabłotkowszczyzny, gdzie będę ich oczekiwał. Nie chcąc uszczuplać siły pogotowia na strażnicy, oraz dlatego, że do miejsca zasadzki jest około 800 m, udałem się tam sam, oddawszy dowództwo strażnicy kapralowi.

Gdy wszedłem do bani i upewniłem się, że niema nikogo, zacząłem rozglądać się i nasłuchiwać. Po chwili zauważyłem zdążające wąwozem trzy postacie. To patrol mój—pewnie gałgany zabłądzili zagranicę i teraz jakoś chyłkiem zmierzają ku mnie. Stałem więc spokojnie i ciekaw bardzo byłem, dlaczego tak ostrożnie idą, omijając miejsca pokryte śniegiem i kryjąc się w cieniu szkarpy. W dniach tych dobrze zelało i śnieg z lodem tajał, dlatego też były po polach łachy już wolnej od śniegu ziemi, czerniejące plamami na białym tle. Woda z topniejącego śniegu zlewała się do wąwoziku, tworząc sporą rzeczkę, do 1 m głębokości. Ta rzeczka przegradzała mię od skradających się dnem wąwozu ludzi.

Szli wzdłuż szkarpy i w miejscu, gdzie rosna trzy dęby, przy pierwszych zabudowaniach ostrożnie zaczęli wydostawać się z wąwozu. Wtem zaszczekały psy, co ludzi tych tak zaskoczyło, że zaczęli powoli wycofywać się do wąwozu.

To mnie upewniło, że to nie moi żołnierze, bo dlaczego baliby się szczekania psów... Wy-skoczyłem natychmiast z bani, krzyżąc „stój”, lecz w odpowiedzi huknęło kilka strzałów z pistoletów, z odległości kilkunastu kroków. Nie obawiałem się zbyt pistoletowej strzelaniny. Padłem, na brzegu tej wiosennej rzeczki w wąwozie i rzuciłem w nich dwoma granatami. Huk wybuchów tak mię odurzył i oślepił, że przez parę chwil nic zobaczyć nie mogłem. Usłyszałem jeno bolesny krzyk.

Począłem strzelać raz po raz z karabinka w ich kierunku, a po chwili, gdy już odzyskałem wzrok, spostrzegłem jakieś postacie, lecz już przy linii granicznej. Wnet przepadły w ciemnościach nocnych.

Chcąc przebiec na drugą stronę, wskutek załamania się skorupy lodowej u brzegu wpadłem w okrutnie zimną wodę rzeczki. Karabinek wysunął mi się z ręki i poszedł na dno. Wydobyłem go. Po drugiej stronie znalazłem worek z dwoma telefonicznymi aparatami polowymi. Wywnioskowałem, że przeciwnicy moi mieli zamiar włączyć się w linię strażnicy i dowódcy kompanji, oczywiście w celach, nie mogących mieć dla nas dobrych następstw. Do granicy biegły również ślady krwi.

Zwabione strzałami nadbiegły moje dwa patrole. Po stronie sowieckiej powstały krzyki i strzelanina. Cało i ze zdobyczą wróciliśmy na strażnicę.

Boroń plut.



Oświata.

POMNIK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA NAJDALSZYCH KRAŃCACH RZPLITEJ

Kompanja nasza objęła służbę w okolicy prawie zupełnie bezludnej, otoczonej wysokopiennymi lasami i moczarami. Kilkanaście jeno chat stoi w tem pustkowiu.

Zajęliśmy strażnice t. zw. popolicyjne i natychmiast zabraliśmy się do ich upiększania. Szlachetna rywalizacja w kompanji między plutonami, w plutonach między strażnicami, dała świetne wyniki. Wykradaliśmy sobie pomysły, podpatrywaliśmy starania drugich.

Wkrótce otoczyliśmy strażnice kwiatami, klombami i drzewkami, altanami i ławeczkami. Zoraliśmy i obsialiśmy pola leżące odłogiem, tworząc z nieużytków wzorowe gospodarstwa. Na pracę naszą ludność okoliczna patrzyła z niedowierzaniem, a nawet z uśmiechem politowania. Inaczej patrzy dziś, po świetnych zbiorach.

Koroną jednak naszych starań i największą ozdobą dowództwa i odwodu kompanji jest

pomnik żołnierza, obrońcy Kresów. Tutaj, w tej puszczy, na najdalszych krańcach Rzplitej, na złomie skalnym stoi on, szary żołnierz, w pełnym rynsztunku, z karabinem w ręce.

Twórcą pomnika jest por. Gustaw Olszewski. Bez organizowania specjalnych komitetów bez zebrania i długotrwałych rozpraw powstał ten pomnik. Kilkanaście par rąk żołnierskich, dwie beczki cementu, kilka szyn i dzieło było gotowe. Dumni jesteśmy z naszego dzieła i z zadowoleniem słuchamy słów podziwu okolicznej ludności.



— Widziałem, panoczku, pomniki generałów — mówił do nas niedawno chłop z pobliskiej wsi — widziałem pomnik Murawjewa, tylko nie widziałem nigdy za carskich czasów pomnika prostego żołnierza. A u Polaków inaczej, bo i prostego żołnierza zasługi uznają...

Jan Arbajter

st. szereg. 2 komp. VII baonu O. P.

KRESOWI ŻOŁNIERZE

*Jesteśmy w szarym trudzie triumfalnym śpiewem
Na szancach, i kurhanach, i krańcach granicy,
Serca nasze są słońca pogodnym posiewem
I burzą fal najtęższych w groźnej nawałnicy...*

*Na piachach, w gęstwie lasów i na błotnych drogach
Wybijamy tańt woli — swe męstwo najcichsze —
Niesiemy czujność wierną w ciemnych nocy trwogach,
W zasadzkach, wartach ciągłych, w trzaskach drzew na wicherze.*

*Niesiemy, co najdroższe — uśmiechy złociste,
Z ostrz bagnatów upadłe na bezkresną ciszę...
Nasze serca tętniące, rozedrgane, czyste
Bezmiar jasných dni słońca — dzwon sławy łątyse.*

LIPIŃSKI porucznik

TREŚĆ JEDNODNIÓWKI K. O. P.

1. Rozkaz dowódcy K. O. P. <i>gen. dyw. H. Min- kiewicza</i>	str. 1	16. Fundusz oszczędnościowo-pożyczkowy 4 br. O. P. — <i>W. M.</i>	str. 29
2. Myśl manewru generała dowódcy Korpusu <i>pplk. S. G. J. Ulrych</i>	2	17. Spółdzielczość w VI bataljonie O. P. . . .	30
3. Organizacja K. O. P. — <i>kpt. S. G. L. Bącz- kiewicz</i>	3	18. Z żałobnej karty: ś. p. mjr. S. G. Wiktor Czarnocki— <i>mjr.</i> <i>M. Godlewski</i>	31
4. Szwadrony K. O. P. — <i>gen. bryg. J. Toka- rzewski</i>	5	ś. p. mjr. Guido Bursa — <i>T. B.</i> . . .	32
5. Działalność K. O. P. w świetle cyfr — <i>kpt.</i> <i>B. Rogowski</i>	8	ś. p. kpt. Henryk Kajetaniak	33
6. Rola intendentury w organizacji i życiu K. O. P. — <i>pplk. int. I. Müller</i>	10	19. Lista strat	33
7. Organizacja łączności — <i>mjr. Z. Grudziński</i>	13	20. Lista imienna dowódców oddziałów K. O. P.	34
8. Zakwaterowanie	14	21. Nasi przodkowie — <i>plk. J. Olszyna-Wil- czyński</i>	35
9. Odrutowanie granicy	16	22. Wczoraj a dziś — <i>kpt. S. Falkiewicz</i> . .	41
10. Organizacja służby zdrowia — <i>pplk. lek.</i> <i>S. Michałowski</i>	16	23. Przed rokiem (z pamiętnika kopisty) — <i>X.</i>	45
11. Materiał koński i służba weterynaryjna — <i>mjr. T. Badowski</i>	18	24. Nasz debiut — <i>Wł. D.</i>	47
12. Praca oświatowa — <i>kpt. S. Falkiewicz</i> . .	19	25. Z wrażeń pogranicznych — <i>por. M. Dubik</i>	48
13. Rozwój sportu wzdłuż wschodniej naszej granicy — <i>kpt. K. Kobos</i>	22	26. Na zasadzce — <i>por. Walter</i>	50
14. Pierwszy bieg rozstawny K. O. P. — <i>kpt.</i> <i>K. Kobos</i>	25	27. Inspekcja dowódcy Korpusu — <i>Kopista</i> .	51
15. O naszych wynikach organiz. — <i>W. M.</i>	28	28. Na strażnicy	52
		29. Pies na granicy — <i>kpt. B. Rogowski</i> . .	54
		30. Moja zasadzka w bani — <i>plut. Boroń</i> . .	55
		31. Pomnik żołnierza — <i>st. szer. J. Arbajter</i>	56
		32. Kresowi żołnierze (wiersz) — <i>por. Lipiński</i>	56

Okładkę malował *Kamil Mackiewicz*. Portret d-cy K. O. P. z fotografii, wykonanej przez *W. Pikiela*.